

ŻYCIE GOSPODARCZE

2 MARCA 1975

NR 9 (1224) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

ROK ŻNIW SOCJALNYCH

ANNA KUSZKO str. 1



STYCZEŃ 1975: WYSOKA DYNAMIKA

KONIUNKTURA str. 1

JEMY CORAZ WIĘCEJ
OWOCÓW — MUSIMY
JE PRODUKOWAĆ
„SERYJNIE”

Wywiad z profesorem
SZCZEPANEM
PIENIAŻKIEM str. 5



O PROBLEMACH ROZWOJU NAUKI EKONOMICZNEJ

mówią w rozmowie redakcyjnej
radziecy uczeni

str. 8—9



„Po raz pierwszy
czuję się
z dziećmi
bezpiecznie...”

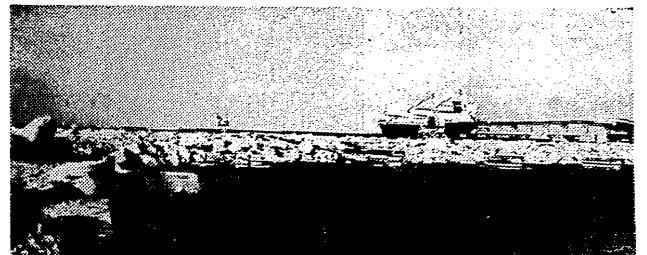
ANNA SZYMAŃSKA
str. 10

ŚWIAT NA KULKACH

LECH FROELICH str. 11

PORT
PÓŁNOCNY —
śmiałość decyzji
i poczucie
perspektywy

JERZY SURDYKOWSKI
str. 7



koniunktura

OSTRY START

PIERWSZY MIESIĄC ostatniego roku pięciolatki charakteryzował się w gospodarce utrzymaniem wysokiej dynamiki rozwojowej. Dotyczy to przede wszystkim przemysłu, budownictwa i handlu zagranicznego. Na podkreślenie zasługuje również dalsze zwiększenie udziału wydajności pracy w przyroście produkcji zarówno w przemyśle, jak i w budownictwie.

W PRZEMYŚLE produkcja sprzedana wzrosła o 12,3 proc. w porównaniu ze styczniem ubiegłego roku. Wartość produkcji sprzedanej stanowi wykonanie 8 proc. rocznych zadań w tym zakresie (w roku ubiegłym w styczniu wykonano 7,6 proc. planu rocznego). Osiągnięto to przy niższym niż w latach ubiegłych wzroście zatrudnienia.

Podstawowe wskaźniki uzyskane przez przemysł w styczniu br. obrazuje tabela 1.

Wyszczególnienie	Wzrost w porównaniu ze styczniem poprzedniego roku w procentach				
	1971	1972	1973	1974	1975
Sprzedaż wyrobów własnej produkcji i usług	4,2	14,9	16,6	14,5	12,3
Przeciętne zatrudnienie	1,5	4,8	4,3	2,5	2,0
Osobowy fundusz płac netto	3,9	10,3	11,9	15,7	17,9
Przeciętna płaca miesięczna netto	2,1	5,1	7,2	13,1	15,7
Wydajność pracy na 1 zatrudnionego	2,3	9,6	11,8	11,7	10,1

Według wstępnych danych wartość produkcji sprzedanej na cele rynkowe wzrosła w styczniu o 14,7 proc., a więc szybciej niż produkcja sprzedana ogółem. Na wzrost funduszu płac netto o 17,9 proc. złożył się wzrost z tytułu opłacania wydajności pracy, awansów i przeszercegowania o około 13,2 proc. oraz wzrost z tytułu regulacji płac (zarówno centralnych, jak i dokonywanych ze środków własnych przedsiębiorstw) o 4,7 proc.

Podstawowe relacje ekonomiczne w przemyśle obrazuje tabela 2.

Widać z tego, że nadal utrzymuje się trend wysokiego opłacania przyrostu wydajności pracy.

W ośmiu podstawowych resortach nie wykonało operatywnego planu w styczniu 67 przedsiębiorstw (w styczniu ub. roku — 119 przedsiębiorstw). Nie udało nam się poprawić „płynności” przejścia od zakończenia wykonywania zadań roku ubiegłego do realizacji planu tegorocznego. W styczniu produkcja sprzedana przemysłu była niższa niż w grudniu o około 6 proc. (w styczniu 1974 w stosunku do grudnia 1973 r. o około 5,3 proc.). Natomiast tempo wzrostu zatrudnienia było niższe niż w latach ubiegłych.

Tabela 2

Wyszczególnienie	Styczeń				
	1971	1972	1973	1974	1975
Przyrost w proc. sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług z tytułu:					
wzrostu zatrudnienia	45,2	32,2	25,9	17,2	16,3
wzrostu wydajności pracy	54,8	67,8	74,1	82,8	83,7
Przyrost w proc. osobowego funduszu płac netto z tytułu:					
wzrostu zatrudnienia	48,7	46,6	36,1	15,9	11,2
wzrostu płac	51,3	53,4	63,9	84,1	88,8
Przyrost osobowego funduszu płac netto na 1 proc. wzrostu produkcji sprzedanej	0,83	0,69	0,72	1,08	1,46
Przyrost przeciętnej płacy netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy	0,91	0,53	0,61	1,12	1,55

Wykorzystanie czasu pracy uległo tylko minimalnym zmianom. Wpłynęło na to zwiększenie się absencji chorobowej o 0,2 punkta, najprawdopodobniej wywołane nieco większymi zachorowaniami na grype w styczniu roku bieżącego w porównaniu ze styczniem 1974 r. Pozostałe czynniki wpływające na wykorzystanie czasu pracy (urlopy macierzyńskie, absencje nie usprawiedliwione, przestoje) utrzymały się na nie zmienionym poziomie.

W ROLNICTWIE notuje się pewne wzmocnienie tendencji w hodowli trzody. Nastąpił wzrost cen prosiąt w stosunku do grudnia ub. roku wyższy niż normalna, sezonowa zwykła tych cen w latach ubiegłych. Ponieważ nadal utrzymują się stosunkowo wysokie wolnorynkowe ceny pasz (ziemniaków — o ok. 13 proc. wyższe niż w styczniu 1974 r.), to wpłynęły na te tendencje najprawdopodobniej podjęte przez Rząd kroki w celu podtrzymania rozwoju hodowli trzody, w tym zaś — zwiększenie podaży pasz przemysłowych. Sprzedaż tych pasz wzrosła w styczniu o 17,4 proc.

Obecnie bardzo istotnym zadaniem jest odpowiednie zaopatrzenie rolnictwa w nasiona kwalifikowane i nawozy dla wiosennej kampanii siewnej. Ma to szczególne znaczenie ze względu na niezbyt korzystne warunki atmosferyczne dla ozimów, jakie panowały na jesieni i w zimie. Plan dostaw nasion jest wyższy niż w roku ubiegłym o ponad 16 proc.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

I NA TO NAS STAĆ

ANNA KUSZKO

TO SYMPTOMATYCZNE, że właśnie rok 1975, a więc ostatni rok bieżącej pięciolatki nazwany został — nie bez uzasadnionej przyczyny — rokiem żniw społecznych. Teraz bowiem wzrost świadczeń społecznych, wysoki w całej pięciolatce, nabiera szczególnego przyspieszenia. Można to zilustrować chociażby na przykładzie nakładów na społeczne świadczenia pieniężne, które w całej pięciolatce podwojowały się, a 1/3 przyrostu przypada właśnie na ostatni rok pięciolatki.

Dotąd bywało inaczej. Ostatni rok każdej z poprzednich pięciolatek i planu 6-letniego był okresem, w którym wzrost wydatków na potrzeby społeczne ulegał pewnemu zahamowaniu. Okazywało się, że nie stać nas na realizację wszystkich założonych w planie zamierzeń. Potrzeby gospodarcze stawały się więc konkurencyjne w stosunku do potrzeb społecznych. I wówczas z reguły te ostatnie przegrywały: wprowadzano korekty, ograniczając wzrost wydatków na bieżącą działalność społeczną, skreślano z planu niektóre inwestycje społeczne. I dlatego każdy plan (poza Trzyletnim), w zakresie polityki społecznej przynosił mniejsze osiągnięcie niż to poprzednio zakładaliśmy.

Tym razem obserwujemy zjawisko diametralnie różne. Plan, odpowiadający założeniom VI Zjazdu Partii, kreslił zadania społeczne w sposób ambitny i wszechstronny. Zakładał nie tylko nadrobienie występujących w wielu dziedzinach opóźnień, ale i znaczny postęp w zaspokojeniu najistotniejszych materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa, których hierarchia ustalona została w przedzjazdowej dyskusji. Po trzech latach na I Krajowej Konferencji Partyjnej i w wyniku postanowień XII Plenum Partii został on znacznie podwyższony we wszystkich dziedzinach. A korekta w górę była bezprecedensowa i niezwykle śmiała.

Przypomnijmy — ustalono, że w latach 1971—1975 podwyżkę płac (wraz z regulacją systemu wynagrodzeń) uzyska 4,6 miliona pracowników gospodarki uspołecznionej. Rządowy program realizacji postanowień I Krajowej Konferencji Partyjnej ustalił, że do końca 5-letki podwyżki, wynikające z regulacji płac — poza wzrostem wynagrodze-

nia za wydajność i z tytułu awansów — uzyskają wszyscy zatrudnieni, a więc ponad 11 milionów.

Plan w zakresie świadczeń społecznych zakładał wydłużenie płatnych urlopów macierzyńskich (w tej dziedzinie nasze opóźnienia były największe), zwiększenie zasiłków rodzinnych, w rodzinach o najniższych dochodach (do 1 000 zł na osobę) oraz podwyżkę niektórych emerytur i rent. Wspomniany program rządowy nakreślił konkretne etapy zasadniczej reformy wszystkich społecznych świadczeń pieniężnych: a więc zasiłków chorobowych, zasiłków rodzinnych, emerytur i rent.

I okazało się, że na to wszystko nas stać, że wykonaliśmy w pełni założenia VI Zjazdu i zadania bieżącej pięciolatki, a w wielu dziedzinach możemy je już znacznie podwyższyć.

A STAŁO się to możliwe przede wszystkim dzięki uchwalonej przez Zjazd nowej strategii rozwoju. Wsuniecie na czoło spraw człowieka, uznanie nadrzędności spraw społecznych i postawienie przed gospodarką zadania zapewnienia środków na te cele sprawiło, że teza o konkurencyjności potrzeb gospodarczych i społecznych straciła rację bytu. Dzieje się wręcz przeciwnie. Większy program społeczny nie tylko nie stanowi konkurencji dla szybkiego, dynamicznego rozwoju gospodarczego, lecz staje się najpotężniejszym czynnikiem wzrostu ten przyspieszającym. Wyzwała aktywność społeczną i wpływa na wzrost społecznej wydajności pracy, a tym samym na szybsze zwiększenie dochodu narodowego do podziału. Ten ponadplanowy przyrost uzyskany w bieżącej pięciolatce stał się źródłem zarówno podwyższenia zadań w dziedzinie wzrostu spożycia, jak i w dziedzinie inwestycji. Jedną trzecią ponadplanowych środków, przeznaczonych na spożycie zasilają fundusze społeczne.

W ten sposób, sumując wszystkie nakłady, osiągniemy w ciągu jednego pięcioletcia blisko 80-procentowy przyrost funduszu płac, przy podwojeniu sumy wydatkowanej na społeczne świadczenia pieniężne i prawie potrojeniu wysokości zakładowego funduszu socjalnego, którym

dysponują już wszystkie jednostki gospodarki uspołecznionej.

Ten imponujący wzrost podstawowych wskaźników, który w liczbach bezwzględnych oznacza oczywiście dodatkowe setki miliardów złotych, przeznaczonych na potrzeby społeczne, nie oddaje jednak w pełni istoty zmian. Liczą się bowiem nie tylko konkretne zlotówki, których wartość w każdej grupie społecznej jest inna i w zasadzie nieporównywalna. Liczy się przede wszystkim idea nakreślona uchwałami VI Zjazdu, a utrwalona i pogłębiona na I Krajowej Konferencji Partyjnej.

PROGRAM reform społecznych obejmuje jednocześnie wszystkie dziedziny i wszystkie grupy ludności. I właśnie ta wszechstronność i powszechność programu jest jego największym osiągnięciem. Przekreśla to bowiem dominującą dotąd w polityce społecznej zasadę latania dziur. Nie dopuszcza do powstawania białych plam na mapie zaspokajania ludzkich potrzeb.

Gdyby ktoś pokusił się o stworzenie takiej mapy, wówczas okazałoby się, że są już na niej punkty, których intensywna barwa odpowiada najwyższemu poziomowi przyjętym na świecie rozwiązań (tu znajdując się niewątpliwie 100 proc. zasilki chorobowe dla wszystkich zatrudnionych, a także pomoc rodzinom, mającym dzieci kalekie). Są jednak na tej mapie obszary, w których wciąż jeszcze musimy nadrobić znaczne zaległości — chodzi tu przede wszystkim o poprawę położenia emerytów i rencistów. Ale wszędzie, w każdej dziedzinie — ruszyliśmy z miejsca.

Program stara się bowiem jednocześnie rozwiązać sprawy bieżące i dlatego tak wielki nacisk kładzie na wzrost płac i zwiększenie nieladów na poprawę warunków pracy i bytu rodzin. Stara się uwzględnić potrzeby przyszłości — realizując reformę oświaty, program mieszkaniowy, program rozwoju ochrony zdrowia. Stara się też uwzględnić zasługi przeszłości — poprawiając sukcesywnie warunki życia tych, którzy Polskę Trzydziestolecia tworzyli, przy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

OSTRY START

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Wzrost sprzedaży maszyn przez CRS „Samopomoc Chłopska” wyniósł 5,2 proc. Wzrost ten dotyczy głównie sprzedaży dla kółek rolniczych.

W BUDOWNICTWIE wzrost produkcji podstawowej wyniósł 19,5 proc. (w stosunku do stycznia 1974 r.), przy przeciętnym zatrudnieniu wyższym o 4,5 proc. Wydajność pracy wzrosła o 16 proc. Poprawiły się relacje ekonomiczne — ponad 78 proc. przyrostu pro-

dukcji uzyskano w wyniku wzrostu wydajności (w styczniu 1974 — 63,8 proc.).

W styczniu br. podjęta została Uchwała Rady Ministrów o przekazaniu do użytku w bieżącym roku 107 inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. Warto tu podkreślić, że inaczej niż w latach poprzednich rozkładają się zadania w tym zakresie na poszczególne kwartały — nie ma już tak dużej koncentracji obiektów oddawanych do użytku w ostatnim kwartale. W I półroczu br. ma być oddanych blisko 46 proc. ogólnej liczby obiektów szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. Wykonanie tego zadania jest bardzo trudne, ale ma ogromne znaczenie społeczne i ekonomiczne, toteż na jego realizacji koncentruje się obecnie uwaga budownictwa i służb inwestycyjnych.

W HANDLU WEWNĘTRZNYM utrzymywała się wysoka dynamika sprzedaży detalicznej towarów. Była ona w styczniu wyższa niż przeciętnie w ubiegłym roku.

Pewnej poprawie uległa struktura obrotów. Dynamika sprzedaży artykułów żywnościowych była wyższa o 1,6 punkta niż dynamika sprzedaży artykułów żywnościowych. Złożyła się na to zmiana struktury obrotów w handlu miejskim. W handlu wiejskim, wo-

bec niezbyt wysokiego wzrostu sprzedaży maszyn rolniczych i nawozów sztucznych sprzedaż artykułów żywnościowych wzrosła nieco szybciej niż nieżywnościowych.

Bardzo istotnie wzrosły obroty w zakładach gastronomicznych — o 21,4 proc., w tym w zakładach otwartych — o 20,7 proc. Nie są to jednak dane w pełni porównywalne, gdyż, jak wiadomo, zmiany marż dokonane zostały w ubiegłym roku w marcu i dopiero od tego miesiąca będzie istniała jednokrotna baza cen.

Nastąpił wzrost dostaw szeregu artykułów żywnościowych. Dotyczy to mięsa i przetworów, mleka, masła, serów, makaronów, cukru itd. Nieco mniejsze były dostawy ryb i przetworów rybnych.

Wartość usług świadczonych ludności przez jednostki gospodarki narodowej w porównaniu ze styczniem ub. roku o 21,6 proc.

Można więc styczeń nazwać ostrym startem do wykonania złożonych zadań bieżącego roku. Na wysoką dynamikę produkcji, lepszy ruch inwestycji, złagodzenie sytuacji w transporcie, wysokie obroty handlu wewnętrznego i zewnętrznego złożyły się: wysoka aktywność społeczna załóg pracowniczych i dobre przygotowanie organizacyjne.

Na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 21 lutego dokonano oceny tego startu. Podkreślając znaczenie tendencji pozytywnych. Rząd — jak podaje rzecznicz prasowy — skupił uwagę na sprawach związanych z łagodzeniem trudności, występujących na różnych odcinkach frontu gospodarczego. Podkreślono, że obecnie uzyskiwanie wysokich przyrostów produkcji wymaga wykorzystania czynników bardziej złożonych, przede wszystkim o charakterze jakościowym. W związku z tym dużą wagę ma wysoki wzrost wydajności pracy, osiągnięty od początku roku.

Za najważniejsze zadania uznano:

- zwiększenie dostaw towarów rynkowych i umocnienie dyscypliny finansowej,
- racjonalizację zatrudnienia,
- usprawnianie procesów inwestycyjnych,
- dyscyplinę w realizacji zadań handlu zagranicznego, a szczególnie utrzymywanie odpowiednich proporcji między eksportem a importem.

W realizacji tych zadań bardzo istotnie może pomóc rozwój inicjatywy społecznej i produkcyjnej. Wyrazem jej są odpowiedzi załóg zakładów pracy na listy I Sekretarza KC PZPR i Prezesa Rady Ministrów.

S.C.

I NA TO NAS STAĆ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

stępując do zasadniczej reformy świadczeń emerytalnych.

Gdybyśmy program postępu społecznego tworzyli dziś od podstaw, jego propozycje byłyby niewątpliwie inne. Ale musieliśmy się przecież liczyć z tym, co było. Musieliśmy nadrobić opóźnienia i likwidować dysproporcje nie przez stopowanie przyrostu w jakiegokolwiek dziedzinie, lecz przy szybkim postępie tam, gdzie było to możliwe i konieczne.

Można oczywiście zastanawiać się, która z podjętych decyzji społecznych odpowiada najbardziej potrzebom bieżącej chwili, a która przylbia nas do modelu przyszłościowego. Jedno jest pewne — mimo różnorodnej skali i tempa dokonań, w ciągu jednego pięciolecia zdołaliśmy w ten właśnie sposób w każdej grupie zawodowej i społecznej, w każdej polskiej rodzinie poprawić sytuację materialną i zarysować dalsze etapy tej poprawy. Nikt nie pozostawił na marginesie tych zmian.

A dokonaliśmy je w warunkach napięć, powodowanych niezwykle dynamicznym rozwojem kraju, w obliczu skomplikowanej sytuacji demograficznej, charakteryzującej się jednocześnie występującymi dwoma wyzwaniami — niezwykle szybkim wzrostem liczby ludzi wchodzących w wiek produkcyjny i zakładających rodziny i znacznym wzrostem liczby ludzi w wieku poprodukcyjnym. Trzeba sobie uświadomić, że w tych warunkach, które mają niewątpliwie wiele cech pozytywnych, każda zmiana warunków płacowych i świadczeń społecznych, każda zamierzona poprawa sytuacji mieszkaniowej, opieki zdrowotnej, oświaty wymaga zwielokrotnionych nakładów.

NIE MAMY jeszcze opracowanych metod mierzenia poprawy poziomu życia poszczególnych grup społecznych. Przeciętne wskaźniki nie przemawiają do tych, którzy znaleźli się poniżej tej przeciętnej. Jednak dla wszystkich nieodpartą wymogiem ma zestawienie kilku faktów dokonanych. W jednym i tym samym, krótkim okresie 5 lat zdołaliśmy:

- Objąć bezpłatną opieką zdrowotną całą ludność (dotąd nie korzystali z niej rolnicy) i objąć ubezpieczeniami społecznymi aż 80 proc. społeczeństwa (uprawnienia analogiczne do pracowniczych otrzymali m. in. członkowie rolniczych spółdzielni produkcyjnych, członkowie związków twórczych itd.).

- Udało nam się zrównać całkowicie pracowników fizycznych i umysłowych, to znaczy podnieść zasiłki robotników w czasie choroby z 25 i 70 proc. do 100 proc. zarobku. Znieść też występujące dotąd różnice w prawie pracy.

- Zdołaliśmy znacznie zwiększyć zakres pomocy rodzinie i kobiecie pracującej — przez wydłużenie z 12 do 16 i 18 tygodni płatnych, a do 3 lat bezpłatnych urlopów macierzyńskich. Wprowadzić istotne i odczuwalne zwiększenie zasiłków rodzinnych w rodzinach wielodzietnych, podnosząc przy tym granice korzystania ze zwiększonych świadczeń do 1400 zł dochodu na osobę w rodzinie. Reforma zasiłków rodzinnych objęła już prawie 4 miliony rodzin. Podwyższone zostały rów-

nież do 100 proc. i wydłużone do 60 dni roczne uprawnienia do zasiłków przysługujących matkom — robotnikom opiekującym się chorym dzieckiem. Nie mniej istotne, głęboko humanitarne jest ustalenie po raz pierwszy w systemie ubezpieczeń, zasiłków w wysokości 500 zł dla rodzin przez los upośledzonych, mających kalekie dziecko i pomoc rodzinną, w których ojcowie (dub dzieci) nie wywiązują się ze swych alimentacyjnych obowiązków.

- Udało nam się jednocześnie poprawić w pewnym stopniu położenie emerytów i rencistów. Lata 1971—1973 przyniosły szereg regulacji odcinkowych, a decyzje XII Plenum wytyczyły już kierunki generalnej reformy systemu emerytalnego. Pierwszy etap programu reformy przewidywał podwyższenie od 1 sierpnia ub. roku rent najniższych i objął 1 550 tys. osób, a więc 52 proc. ogółu rencistów. W styczniu podwyżki emerytur uzyskało dalszych 1 450 tys. osób. Reforma zakłada również pięcioletni program podwyższania w rentach wyższych niż minimalne stawek procentowych rent w stosunku do zarobku, a więc poprawę relacji płaca — renta. Rozszerzona też została możliwość uzyskania dodatkowego zarobku przez rencistów w sferze usług. Stworzona została w bieżącym roku — zgodnie z uchwałą VI Zjazdu Partii — możliwość dobrowolnego wcześniejszego przejścia na emeryturę wielu grupom pracowniczym, zwłaszcza kobietom.

- Jednocześnie, żeby już wymienić jednym tchem — od podjętych w latach 1971—1974 decyzji, skracających czas pracy w niektórych grupach zawodowych przeszliśmy zgodnie z zapowiedzią XII Plenum do powszechnego, sukcesywnego skracania czasu pracy, który w ostatnim roku bieżącej 5-latkę wynosi już 12 dodatkowych dni odpoczynku, czyli jedną wolną sobotę w każdym miesiącu.

- Stworzyliśmy w tym czasie również perspektywiczne programy: mieszkaniowy, poprawy ochrony zdrowia i reformy oświaty, których realizację rozpoczęliśmy w bieżącym pięcioleciu i to z pewnym przyspieszeniem wykonania planowych zadań.

NAWET to z konieczności skrótowne, a tym samym pobieżne i powierzchowne, zarysowanie zakresu podjętych przedsięwzięć pozwala zdać sobie sprawę z ich bezprecedensowej skali i ogromu.

Jeśli do tych dokonań przyłożymy miarę z 1970 roku — to krok wydalby się nam milowy, a osiągnięcia przeszłyby nasze ówczesne najśmielsze oczekiwania. Ale dokonania w dziedzinie postępu społecznego odnosi się na ogół nie do dawnych lecz do dzisiejszych potrzeb. A taka jest dyalektyka rozwoju socjalistycznego społeczeństwa, że postęp na jednych odcinkach rodzi nowe potrzeby na innych.

Z satysfakcją podkreślamy, że po raz pierwszy od wielu lat wszystkie zadania społeczne wykonałyśmy i przekroczyłyśmy w bezprecedensowym stopniu. I słusznie. Uwagę i wyniki koncentrujemy jednak na nowych zadaniach, na potrzebach wyższego rzędu, które stają się od razu nie mniej ważne i pilne. I nie powinno budzić obaw i niepokoju występujące w tym zakresie uczucie nieustannego niedostateku. Ono stanowi siłę napędową, źródło postępu.

Przy zaspokojeniu tej spirali rosnących potrzeb potrzebna jest busola, która pomaga ustalać właściwe proporcje i hierarchie, zgodną z zasadami sprawiedliwości społecznej. Nigdy bowiem nie będziemy w takiej sytuacji, żebyśmy mogli równocześnie i każdemu zapewnić rozwiązania wszystkich odczuwanych aktualnie problemów.

I w tym celu pomocne będą intensywnie od roku prowadzone prace nad ustaleniem minimum społecznego i wprowadzeniem zasady, że płaca minimalna stanowić powinna połowę płacy średniej. Jest to zadanie niezwykle złożone, ale i ono zostało już podjęte. Wypływa bowiem z generalnej linii przyjętej na VI Zjeździe i konsekwentnie realizowanej.

ANNA KUSZKO



Zdjęcia S. ZUBCZEWSKI i ARCHIWUM

sprawy ekonomistów

WSPÓŁPRACA DWÓCH ORGANIZACJI

Od czterech lat odbywają się tzw. noworoczne spotkania przedstawicieli Stowarzyszenia Księgowych w Polsce z działaczami Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W ten sposób obie organizacje ustalają wspólną płaszczyznę działania, ustalają formuły współpracy i podejmowanie wspólnych akcji. W tym roku współdziałanie skupi się głównie na pięciu problemach:

- zasadach finansowania, a zwłaszcza roli finansów w rozwoju gospodarki kraju,

- doskonaleniu rachunku kosztów, a więc ich ewidencji, zasad kalkulacji cen, powiązaniu rachunku kosztów z cenami itp.

- analizie ekonomicznej i ocenie działalności jednostek różnych szczebli zarządzania, ilości wskaźników oceny i jej kryteriów,

- dostosowaniu systemu informacji i ewidencji do nowoczesnego zarządzania przy zastosowaniu ETO. Jest to szczególnie ważny problem dla jednostek inicjujących,

- rachunku ekonomicznego oraz rachunku gospodarczego. Chodzi tu zwłaszcza o odpowiedź na pytanie — w jaki sposób nowy system zarządzania stwarza możliwości dla stosowania rachunku ekonomicznego?

Działalność obu organizacji obejmuje również szkolenie kadr przede wszystkim służb ekonomicznych i finansowo-księgowych w przedsiębiorstwach. Potrzeby w tym zakresie są olbrzymie, zwłaszcza w tych zakładach, które pracują na nowych zasadach ekonomiczno-finansowych. Zarówno ekonomiści, jak i księgowi mają wiele własnych spostrzeżeń dotyczących nowego systemu, a więc wymiana doświadczeń powinna przyczynić się do doskonalenia zarządzania oraz jego instrumentów — wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego, normatywnego rachunku kosztów itp.

Jeszcze innym wspólnym kierunkiem działalności jest organizowanie kursów szkoleniowych dla nauczycieli szkół ekonomicznych szczebla średniego. Akcja ta nie ma jeszcze szerokiego zasięgu, niemniej przy pomocy kuratorów szkolnych udało się już zorganizować wiele odczytów. Jest to bardzo pożyteczne, ponieważ podręczniki szkolne wychodzą ze znacznym opóźnieniem i dotychczas nauczyciele nie mieli możliwości uzupełnienia na bieżąco swej wiedzy ekonomicznej.

Rezultatem współpracy jest również szereg konferencji naukowych. Jedną z nich, dotyczącą nowego systemu, odbyła się w roku ubiegłym. Jej plonem jest publikacja książkowa, która ukazała się nakładem PWN pod tytułem: „Nowy system ekonomiczno-finansowy w organizacjach przemysłowych”. W tym roku, w maju odbędzie się konferencja naukowa poświęcona wdrażaniu nowego systemu w głąb przedsiębiorstw do — wydziałów produkcyjnych i poszczególnych stanowisk roboczych.

(ACH)

POCZUŁAM SIĘ DOTKNIĘTA

Godło: „JANINA”

listy

Więcej zwirow z Soły

W liście pt. „Nie wykorzystane moce” (Z.G. nr 5/75) autor zwraca uwagę na nierytmiczną produkcję kruszywa w Zakładzie Tresna, której — jak twierdzi — przeszkadza za niska lub za wysoka woda oraz brak „specjalnych stateczków wydobywających kruszywo z dna jeziora”, a następnie konkluduje, że należałoby przekazać zakład do przedsiębiorstwa w Katowicach.

W związku z tym Krakowskie Zakłady Eksploatacji Kruszywa wyjaśniają, co następuje:

Zakład Tresna osiągnął w roku ubiegłym 95 proc. zatwierdzonej zdolności produkcyjnej, przy czym na wielkość produkcji rzeczywiście ujemny wpływ wywierają duże wahanía poziomu wody w zbiorniku w Tresnej. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że wydobycie kruszywa jest w stosunku do podstawowej funkcji zapory działaniem ubocznym. Z punktu widzenia eksploatacji, stanowi to dodatkowe utrudnienie. Dlatego też w Tresnej, wobec braku sprawdzonych rozwiązań technicznych zastosowano szereg prototypowych urządzeń, a cały ciąg technologiczny potraktowany jest jako produkcyjno-dosлідczalny, w celu zebrania doświadczeń i wykorzystania ich w podobnych zakładach, jakie będą w przyszłości lokalizowane na obszarze szlucznich zbiorników wodnych.

Przedsiębiorstwo nasze podjęło liczne kroki dla uzyskania poprawy efektów produkcyjnych, m. in. czynione są starania o wymianę sprzętu wydobywczego (produkcja pogłębiarek wielonaczyniowych została już w kraju uruchomiona).

Niewykorzystanie bocznicy kolejowej, o czym też wspomina autor listu, nie ma bezpośredniego związku z wielkością produkcji. Przyjęty system transportu wiąże się z krajowym bilansem kruszyw. Stosowana jest tu generalna zasada, że do przewozów lokalnych, wewnątrzwojewódzkich oraz przewozów na stosunkowo niewielkie odległości do sąsiedniego województwa katowickiego, używane będą samochody; natomiast do przewozów kruszywa na długich trasach, do innych deficytowych pod tym względem województw, korzysta się z kolei.

Nie wydaje nam się, aby sugerowane przez autora listu przekształcenie zakładu do Katowickiego Przedsiębiorstwa Kruszywa Mineralnych i Lekkich mogło w czymkolwiek przyczynić się do rozwiązania aktualnych problemów. Zakład Tresna był zresztą budowany przez w. w. przedsiębiorstwo, które przekazało następnie do b. Tarnowskiego ZEK, wraz z którymi w ramach organizacyjnej integracji wszedł w skład Krakowskich ZEK w lipcu 1973 r.

BRONISŁAW SZEWCZYK
Naczelny Inżynier
Krakowskich Zakładów
Eksploatacji Kruszywa

Dżungla w balii

W artykułach „Życia Gospodarczego”, „Pierz babo sama” i „Balgan wokół balii” zawarty jest przegląd stosunków panujących w pralniach. Pralnictwo do wydania Uchwały nr 4 RM z 5 I 1974 r. o scaleniu usług pralniczych było dżunglą. Na jednym terenie działały różne przedsiębiorstwa: przemysł tenetowy, spółdzielcze, prywatne. Poza tym wywarzała się niezdrowa konkurencja, jako że przedsiębiorstwa państwowe dążyły do przechwytywania czyszczenia chemicznego, jako bardziej opłacalnego, a deficytowym praniem bielizny obarczało spółdzielczość. Nowe przepisy częściowo usunęły istniejący chaos, lecz nie ustanowiły jednego gestora, odpowiedzialnego za rozwój pralnictwa w skali kraju. Poprzedni stan utrudniał długofalowe planowanie usług pralniczych w poszczególnych regionach. Każde przedsiębiorstwo opracowywało plany według własnego poglądu. Przedsiębiorstwa państwowe były w lepszej sytuacji, gdy chodzi o zaopatrzenie w maszynę i urządzenia, ponieważ ich inwestycje były przeważnie finansowane według planów. Prócz tego przedsiębiorstwa państwowe, gdy znalazły się „pod bilansem”, otrzymywały dotacje na pokrycie deficytu, a spółdzielnie takich dotacji nie otrzymują.

Najważniejszą przyczyną hamującą rozwój pralnictwa jest polityka podatkowa. Spółdzielnie do 65 proc. wykonania usług dla ludności nie płać podatku dochodowego. Od pozostałych 35 proc. wykonywanych na rzecz jednostek społecznych, po-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Fot. A. JALOSINSKI

WYZWOLENIE przeżyłam w województwie łódzkim. Byłam tam księgową-bilansistką w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Wspólna Praca” w Kutnie. Oddział w Piątku. Wykształcenie — 1 rok studiów w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, praktyka zawodowa — 5 lat pracy we wspomnianej spółdzielni na stanowisku głównego księgowego. 1 kwietnia 1945 r. przyjechałam do Łodzi, otrzymałam tam pracę w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik” i czekałam na otwarcie uczelni ekonomicznej. Warszawa nie wchodziła w rachubę, nie miałam tam żadnych krewnych i żadnych możliwości ulokowania się w obcych z powodu braku pieniędzy. Chudy, o chudy był ten rok 1945 dla mnie i mojej rodziny: tyżnie kluski, odciganie mleko, twaróg, ziemniaki, kartkowy chleb — to było nasze podstawowe wyżywienie. Ale była wolność, możliwość uczucia się i życia jak człowiek.

DYPLOM NR 12

W sierpniu 1945 r. wyczytałam w prasie, że Szkoła Główna Handlowa w Warszawie otwiera Oddział w Łodzi. Miałam indeks z adnotacją, że złożyłam egzaminy I roku, więc bez żadnych założeń i z dużą praktyką zawodową rozpocząłam studia na II roku. Profesorowie: Lipiński, Skrzywan, Grodek, Wakar, Chodorowski, Wielrose i inni dojeżdżali z Warszawy do Łodzi. Z Poznania przez rok przyjeżdżał prof. Taylor. Wykazywali oni dla Łodzi, tego najbardziej z polskich miast, dużą liczbę ekonomistów, tak bardzo potrzebnych przemysłowi.

Program studiów był, moim zdaniem, właściwy. Najwięcej praktycznych wiadomości, które wykorzystaliśmy w pracy zawodowej, zyskałyśmy na wykładach księgowości, analizy bilansu, statystyki, ekonomiki przemysłu. Wykłady z zakresu organizacji pracy przedsiębiorstwa były pasjonujące. Niektóre wykłady trwały tylko jeden semestr. Nie uczylimy się jeszcze ekonomii politycznej socjalizmu, ale niektórzy profesorowie uwzględniali w swoich wykładach nową sytuację polityczno-społeczną Polski.

W czasie II roku studiów nie pracowałam, zarabiałam na skromne utrzymanie korepetycjami, pisaniami na maszynie, pomagałam koleżce w likwidowaniu założeń w księgowości w jakimś wydawnictwie.

W lipcu 1946 r. zdałam wszystkie egzaminy. Otrzymałam pracę księgową w Państwowej Garbarni „Radogonecz” w Łodzi. Postanowiłam pracować i uczyć się. Zajęcia na uczelni — z uwagi na to, że szkoła była „sublokatorem” szkoły podstawowej — rozpoczynały się o godzinie 14. Dyrektor garbarni zgodził się na wcześniejsze opuszczenie przeze mnie pracy pod warunkiem, że wy-

konam swoje zadania. Zyskałam szybko jego uznanie, gdyż w ciągu miesiąca zlikwidowałam kilkumiesięczne zaległości, zorganizowałam ewidencję w magazynie. Przedsiębiorstwo było nieduże, mogłam więc to wykonać w krótkim czasie.

Pierwsza pensja była astronomiczna. Gotówka nieduża, ale deputat w postaci 7 kg twardej skóry, sprzedanej następnie prywatnemu szewcowi, wystarczył na sfinansowanie zakupu pelisy z kołnierzem z złotego lisa oraz długich filcowych butów. Czulałam się tak elegancka i bogata, że trudno to sobie obecnie wyobrazić. Niestety, tak udało mi się tylko raz. Zlikwidowano deputat, podwyższono wynagrodzenie w gotówce, a to już nie było wiele.

Egzaminy po III roku zdałam w pierwszym terminie. Mój dyplom ukończenia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Oddział w Łodzi ma numer kolejny 12.

Garbarnia po roku pracy wydała mi się nudna, roboty miałam na dwie-troje godzin dziennie. Trzeba było szukać czegoś ciekawszego. Swemu następcy przekazałam księgi na podstawie protokołu, w którym stwierdzono, między innymi, że „wszystkie zaszłości do 30.6.1947 r. zostały zaksięgowane tak w księgowości finansowej jak i w księgowości materiałowej (ilościowo-wartościowej).”

CIEKAWA PRACA

W końcu lipca przeczytałam ogłoszenie w prasie, że PP Film Polski poszukuje do pracy księgowych. Dyrekcja znajdowała się niedaleko mojego miejsca zamieszkania. Zgłosiłam się, pokazałam zaświadczenie o ukończeniu studiów (dyplom otrzymałam w terminie późniejszym), zostałaam przyjęta z „otwartymi ramionami”. 1 sierpnia 1947 roku zgłosiłam się do pracy. W biurze urwanę głowę, dyrektor nie może jechać na urlop, gdyż nie został sporządzony bilans na 31 grudnia 1946 r. Pani Anna sporządziła zestawienie obrotów — ale nie zgadzała się strona Wn ze stroną Ma. Odniosłam wrażenie, że ludzie boją się słowa „bilans”. To był chyba pierwszy bilans, jaki pani Anna sporządziła w życiu. Przed wojną nie pracowała, po wojnie rozpoczęła pracę w filmie.

Włączyłam się do pomocy pani Annie, znalazłam błędy rachunkowe, zestawiałam bilans tak, jak nauczyłam się na wykładzie prof. Skrzywan. W ciągu kilku godzin bilans był gotów w brudnopisie. Nie pamiętam sumy bilansowej, ale po stronie aktywów i pasywów były sumy do wyjaśnienia wielkości około 40–50 milionów złotych — wprawdzie w starej walucie, ale kwota spora. Była to między innymi faktury za taśmę dostarczaną Czołwoc Filmowej, za sprzęt filmowy. Kto to odebrał, nie wiadomo. Były dzia-

łania wojenne, kto myślał o rozliczaniu się? Sumy do wyjaśnienia po stronie pasywów bilansu, to uznania za sprzęt „zdobyczny”. Kręcono w tym czasie „Ostatni etap”. „Ułtę Graniczną”, przygotowywano kostiumy do „Premiery warszawskiej”. Mnóstwo pracy. Dyrektor usiłował zorganizować dokumentację, ewidencję, chronić majątek. Pracował ponad siły, pracowaliśmy zresztą wszyscy po godzinach. Zaległości jednak piętrzyły się, nie było widoków na unormowaną pracę bez godzin nadliczbowych.

Mimo że miałam pensję w wysokości zł 30 000 (stara waluta), tzn. w wysokości pensji dyrektora, pojechałam Film Polski po roku.

REKA NA PULSIE GOSPODARKI

Podjęłam pracę w Narodowym Banku Polskim w Łodzi za placę niższą o 6000 zł. Dorabiałam na kursach jako nauczycielka. W NBP w Łodzi pracowałam od września 1948 r. do września 1960 r. — 12 lat. I tu znalazłam ciekawą pracę. Na tyle ciekawą, że odrzucałam różne oferty kontrolowanych przedsiębiorstw. Zarabiałam w NBP mniej niż w przemysle, tłumaczono nam, że minister finansów nie może „dawać złego przykładu” i żądać dla podległych mu instytucji wzrostu płac.

Gdy rozpocząłam pracę, dyrektorem Oddziału w Łodzi był mgr Mieczysław Łakomski. Wymagał pracy od ludzi, ale sam był wyjątkowym dyrektorem. Wiedza, tak, sumienność, pracowitość, inteligencja imponowały pracownikom. Miał jedną wadę — moim zdaniem — cenil niżej pracę kobiet niż mężczyzn. A bank feminizował się. Nawet wydział finansowania i kontroli przedsiębiorstw, w którym początkowo pracowało 95 proc. mężczyzn i 5 proc. kobiet zapelniał się kobietami. Zaczęły kolejno powstawać Oddziały Miejskie: I, II, III, IV, V, VI.

W czasie swojej 12-letniej pracy w banku byłam st. inspektorem i naczelnikiem wydziału finansowania i kontroli przedsiębiorstw. A gdy zlikwidowano wydział, którym kierowałam, przeniesiono mnie do innego oddziału na stanowisko zastępcy naczelnika.

Praca w NBP nie była łatwa. Wymagała znajomości systemu finansowego, księgowości, organizacji pracy przedsiębiorstw i problemów występujących w poszczególnych kontrolowanych przedsiębiorstwach. Kwalifikacje zatrudnionych tam w latach pięćdziesiątych pracowników nie były najlepsze. Bilanse sporządzano z opóźnieniem, a my musieliśmy podawać w kilka dni po upływie miesiąca informację o stanie finansowym przedsiębiorstw, o stanie zapasów, należności, zobowiązań, wynikach finansowych itp.

Myślę, że NBP dostarczał najszybciej władzom centralnym wiadomości o stanie gospodarczym przedsiębiorstw, branż, galei. Dysponowaliśmy na podstawie ewidencji bankowej stanem należności inkasowych, zobowiązań inkasowych, wysokości kredytów, stanem na rachunku rozliczeniowym, danymi z ostatniego bilansu i sporządzaliśmy prowizoryczne sprawozdania finansowe przedsiębiorstw. Wylądowały nieprawidłowości, nekaliśmy przedsiębiorstwa, aby je likwidowały. Opiniowaliśmy roczne plany przedsiębiorstw, obliczanie funduszu zakładowego, inwestycje szybko rentujące.

Kontrola finansowa była początkowo utrudniona z uwagi na niedomaganie w systemie finansowym przedsiębiorstw: np. przedsiębiorstwa posiadały duże luby finansowe w związku z występowaniem dostaw nieterminowych. Przedsiębiorstwa przemysłowe włókiennicze posiadały duże stany środków na rachunkach rozliczeniowych i nie korzystały z kredytów. Gdy wprowadzono przepis, że podatek obrotowy jest odprowadzany do budżetu w momencie wpływu sumy faktury za dostarczone towary, pojawiła się potrzeba kredytu, ujawniły się nieprawidłowości. Niektóre przedsiębiorstwa jednak w dalszym ciągu miały luby finansowe, gdyż stan surowców — najważniejsza pozycja w środkach obrotowych — kształtował się poniżej normatywu. Ten stan pozwalał również na finansowanie innych ponadnormatywnych zapasów. Bawelny i wełny — surowców importowanych — zawsze było mało.

Premiowanie pracowników za wykonanie i przekroczenie planów produkcji doprowadziło do sytuacji, że przedsiębiorstwa przekraczały plany produkcji również takich artykułów, których nie należało produkować w ilości ponadplanowej.

Należy stwierdzić, że Centrala NBP w Warszawie była czuła na różne niedomaganie systemu finansowego, interweniowała dość szybko i zarzucała nas wieloma zarządzeniami.

NOWA DZIEDZINA

W Łodzi w latach pięćdziesiątych były trzy centrale handlu zagranicznego: „Cetebe”, „Textilimport”, „Skórimport”. „Cetebe” — eksport tkanin, „Textilimport” — import surowców włókienniczych i eksport odpadów włókienniczych, „Skórimport” — import surowców dla przemysłu skórzanego i gumowego oraz eksport wyrobów przemysłu gumowego i skórzanego. Chyba do roku 1957 centrale te nie podlegały kontroli finansowej. Bank udzielał im kredytów do każdej potrzebnej wysokości. Gdy objęto kontrolą finansową centralę handlu zagranicznego, mnie powierzono centralę łódzką. To była moja „przygoda” w NBP. „Dobranie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

datak wzrasta progresywnie i dochodzi do 95 proc., gdy zysk przekroczy 10 proc. Jeżeli spółdzielnia nie wykona usług dla ludności w 65 proc., wtedy podatek jest pobierany od całości dochodu i wynosi przy 3 proc. zysku — 60 proc., a jeśli przekroczy 10 proc. podatek wynosi 95 proc. Polityka fiskalna zmusza spółdzielnie do ograniczania usług na rzecz jednostek upośledzonych pomimo posiadania wolnych mocy przerobowych. Według tych założeń, jednostki upośledzone powinny uruchamiać własne zakłady pralni. Czy tego rodzaju polityka z punktu widzenia ekonomicznego jest pożądana? Ścisły rachunek wykazuje, że uruchamianie tysięcy różnych zakładów pralniczych dla obsłużenia zakładów przemysłowych, hoteli, żobków itp. byłoby rozrzucającą pieniądze i przeczłoby zasadom właściwego gospodarowania.

Jednakowe kryteria podatkowe powinny być stosowane do usług dla ludności i wykonywanych na rzecz jednostek upośledzonych. Wygośpodarowywany zysk pozwoli na rozbudowę zakładów i unowocześnienie techniki i technologii pralni.

Drugim warunkiem poprawy jest ustalenie jednego gestora w pralni. Odpowiedzialnego za jego rozwój i unowocześnienie w skali krajowej (obecnie spółdzielczość i zjednoczenie przemysłu terenowego). Ponieważ większość usług pralniczych jest prowadzona przez spółdzielczość, gestorem na kraj powinien być Centralny Związek Spółdzielni Pracy. Jak mi wiadomo, CZSP ma komórkę specjalistyczną w zakresie pralni. Prócz tego istnieje Techniczny Ośrodek Usług Pralniczych w Łodzi, podległy CZSP, który opracowuje kierunki rozwoju pralni i jego technologii. Moim zdaniem, wzmocnienie obsady fachowej komórek usług pralniczych w CZSP i jej usamodzielnienie oraz zmiana Ośrodka w Łodzi na Instytut pozwoli na rozwiązanie problemu pralni w kraju. W tym kierunku już są poczynione kroki przez utworzenie w niektórych województwach spółdzielni patronackich.

ADAM OLAŚK
Poznań

Praca bezusterkowa a jakość optymalna

Wiadomo, że jakość jest w jakimś stopniu substytutem ilości. Podnosząc jakość produkcji, przy zadanych środkach, jednocześnie zmniejszamy ilość tej produkcji. Wcale nie musimy to oznaczać najlepszego zaspokojenia potrzeb społecznych. Często się o tym zapomina. Przedsiębiorstwa z reguły nie prowadzą przecież badań potrzeb społecznych (badań rynku). Tutaj tkwi w moim pojęciu jedna z przyczyn nikłych wyników sterowania jakością.

Dobre znane jest w przedsiębiorstwach zjawisko, kiedy sterowanie jakością prowadzi prostą drogą do uzyskiwania dużej zgodności wyrobu z wymaganiami technicznymi, lecz często w nieistotnym zakresie, więc nie odpowiada to rzeczywistym potrzebom odbiorcy. Na przykład stawianie wysokich wymagań elementom ręcznie klepanym z blachy gwarantuje ich wysoką jakość, ale na pewno nie prowadzi do najlepszego zaspokojenia potrzeb społecznych. Podobnie można mieć wątpliwości, czy nadmierne zakupy drogich licencji w krajach kapitalistycznych — zważywszy że ich koszty uwzględniane w kalkulacji są często tylko częścią kosztów ponoszonych w dalszych etapach (części zamienne do urządzeń, specjalne materiały, serwis, zagraniczny itp.) — nie prowadzi w efekcie do trudności w zaspokojeniu rynku, mimo oczywistej poprawy jakości. Jakość nie musi więc być wysoka, powinna być optymalna lub zbliżona do optymalnej w danych warunkach wytwarzania i zapotrzebowania społecznego.

Istotną metodą pracy bezusterkowej jest system motywowania dobrej pracy i taki system stanowi jeden z elementów kompleksowego sterowania jakością, ale wtedy nie może być mowy o innych czynnikach kształtujących jakość w ramach metody pracy bezusterkowej. W praktyce jednak te pojęcia bywają mylone i traktowane jako wzajemnie wymienne, a stąd mowa o kształtowaniu wszystkich czynników decydujących o jakości. Jeżeli przy takim podejściu do zagadnienia mamy wybierać czynnik najważniejszy dla kształtowania jakości, to jest nim system zarządzania, a nie system motywowania dobrej pracy.

System zarządzania określa cele i środki działania, dobór ludzi na stanowiska, sposób motywowania ich pracy i metody pracy. Jest więc podstawowym czynnikiem kształtującym jakość pracy, a co za tym idzie i jakość gotowych wyrobów. Staje się więc logiczne, że nie można sterować jakością w przedsiębiorstwie obok systemu zarządzania. Jeżeli w rzeczywistości dzieje się inaczej, to właśnie kwalifikuje się do uznania za główną usterkę „pracy bezusterkowej” (a właściwie kompleksowego systemu sterowania jakością) i jest przyczyną porażek. Metoda pracy bezusterkowej jest czynnikiem wtórnym, który nie jest w stanie zadziałać, jeżeli nie będzie wynikał z systemu zarządzania.

RYSZARD ŁĘCZYCKI
Koszalin

JAK ZDOBYĆ SZKLANĄ GÓRĘ ORGANIZACJI

ANDRZEJ LUBOWSKI

ROBERT TOWNSEND napisał książkę*, w której ludzom radzi. Jak sam powiada, jego książka nie traktuje o tym, jak pracować w organizacji. „To co powinno dziać się w organizacjach, i co się w nich naprawdę dzieje, są to dwie całkiem odrębne rzeczy tak dalekie od siebie wzajem jak tylko możliwe.”

Ta książka mówi, jak doprowadzić do tego, żeby wszystko szło w nich trzy razy lepiej, niż idzie. Kluczami do osiągnięcia tego celu są: Po pierwsze — sprawiedliwość... zabawy... potrzeba doskonałości. Jeśli więc chcesz, aby praca ci bawiła, jeśli chcesz zrobić i pomóc swym pracownikom w realizacji takich samych dążeń, koniecznie przeczytaj „Jak zdobyć szklaną górę organizacji”. Przeszłuj tę książkę. Zrozum ją. I zrób to wszystko. Nie rozpowszechniaj o tym. Nie puszczaj tej książki w obieg. Nie przyznawaj się nawet, że ją przeczytałeś. Przede wszystkim

— zrób to! I — powodzenia! Jeśli nie wykrzeszesz z siebie iskry, żeby to zrobić — wracaj do swojego cholernego biura i przestań wreszcie narzekać.”

Townsend wyklada filozofię, którą posługiwał się, kierując przez kilka lat stosunkowo niewielką firmą amerykańską. Toteż nie wszystkie jego rady pasują do naszych warunków. Niektóre brzmią niczym wskazówki praktyczne dla mieszkańca afrykańskiego buszu, który przymiera się do budowy igloo.

Sądzę, że do lektury książki Townsenda najlepiej zachęci próbka roboty. Oto kilka porad:

AWANSE SPOŚRÓD SWOICH

„Większość dyrekcji uskarża się na brak zdolnych ludzi i szuka obsady dla kluczowych stanowisk poza ob-

rebrę przedsiębiorstwa. To nonsens. Po prostu nigdy nikt z zewnątrz organizacji nie wydawał się odpowiedni do jakiegokolwiek roboty.

Ja osobiście stosuję zasadę 50 procent. Spróbuj znaleźć wewnątrz firmy kogoś kto ma na swoim koncie jakieś sukcesy (w jakiegokolwiek dziedzinie) i miałby apetyt na tę robotę. Jeśli wygląda na 50 procent tego, czego szukasz, daj mu ją. W ciągu sześciu miesięcy urośnie o następne 50 procent i wszyscy będą zadowoleni.

A jak to załatwić głupio? Ściągnij spoza firmy jakiegokolwiek kosztownego faceta, który wygląda na 110 procent tego, czego byś chciał, a po roku podwyższysz płacę wszystkim wokół niego, jeszcze wciąż będziesz go uczył waszego biznesu. A na dobitkę ludzie pracujący z nim ulegną frustracji i staną się mniej wydajni.”

INSTYTUCJONALIZACJA, JAK JEJ UNIKNĄĆ

„Jeśli jakiś chirurg dusz ludzkich w dziale kadr wynajdzie nową ankietę dla przyjmowania do pracy z całą masą pytań w rodzaju: „Co pan odczuwał wobec swojej matki w dzieciństwie?”, to zanim ten kwestionariusz wejdzie do użytku, musi go wypełnić dyrektor naczelny, i to od początku do końca, nie opuszczając żadnej rubryki. Ta metoda uśmierci całą masę fatalnych pomysłów jeszcze przed ich urzędowym urodzeniem.”

PIOTR PYSZ

ZARZĄDZANIE A KONCENTRACJA

WYSTĘPOWANIE wysokiego stopnia koncentracji produkcji ma dla gospodarki socjalistycznej wiele różnorodnych konsekwencji. Niektóre spośród nich były w literaturze ekonomicznej wielokrotnie analizowane. Inne zaś nie spotkały się z większym zainteresowaniem. Do tej drugiej grupy można zaliczyć skutki wysokiego stopnia koncentracji produkcji dla problematyki zarządzania gospodarką narodową. Zagadnienie to podejmuje książka K. Sobczaka*).

Na całość pracy składa się siedem rozdziałów. Są to kolejno: Rozdział I. Przyczyny i konsekwencje koncentracji produkcji. Rozdział II. Organizacja jednostek wytwórczych w warunkach koncentracji produkcji. Rozdział III. Organizacja postępu naukowo-technicznego w warunkach koncentracji produkcji. Rozdział IV. Koordynacja terenowa w warunkach koncentracji produkcji. Rozdział V. Ochrona środowiska naturalnego w warunkach kon-

centracji produkcji. Rozdział VI. Niektóre problemy urbanizacji oraz zarządzania w rejonach przemysłowych. Rozdział VII. Uwagi końcowe.

W większości prac naukowych z dziedziny zarządzania gospodarką socjalistyczną, wchodzące w jej skład jednostki gospodarcze ujmują się bardzo ogólnie. Autorzy piszący na ten temat zazwyczaj nie przeprowadzają rozróżnienia między poszczególnymi ich rodzajami. Stąd też pojęciem jednostki gospodarczej obejmujemy się zarówno gigantyczny kombinat hutniczy, jak i małą wytwórnię wody sodowej. Ogólne rozwiązania teorii zarządzania dotyczą w równej mierze jednych i drugich. Z teoretycznego punktu widzenia można przytoczyć wiele poważnych argumentów przemawiających za takim ogólnym sposobem podejścia do jednostek gospodarczych. Godząc się z nimi trzeba jednak dostrzec także i drugą stronę zagadnienia. Mianowicie, jeśli teoria zarządzania chce

okazać się przydatna dla praktyki gospodarczej — powinna ulec konkretizacji. Chodzi o to, żeby przystosować ją do szeroko rozumianych, realnych warunków działalności gospodarczej.

Omawiana praca stanowi pewien krok naprzód w tym kierunku. Autor zdecydował się bowiem podjąć próbę skonkretyzowania teorii zarządzania, uwzględniając swe rozumowania w warunkach gospodarowania cechujących się wysokim stopniem koncentracji produkcji. Rozumie przez to występowanie w gospodarce wielkich jednostek gospodarczych, powstawanie swych rozmiarów, jak i łączenie się z innymi jednostkami. Konkretnych przykładów z analizowanej dziedziny dostarcza mu praktyka działania aparatu zarządzania wielkimi jednostkami gospodarczymi na terenie województwa katowickiego.

Warto zaznaczyć, że egzemplifikacja wywodów na przykładzie naj-

więżej się z tym funkcja, którą możemy określić jako stanowisko wiceprezesa odpowiedzialnego za antybiurokratyzację. Musi on mieć donośny głos, nie bać się nikogo i nie czego. Żywiąc namiętną nienawiść do instytucji jako takich i do ich praktyk. Niezależnie od swych podstawowych obowiązków powinien lać po wszystkich zakątkach firmy, tropiąc nowe formularze, nowe komórki sztabowe i nową sprawozdawczość. A gdziekolwiek natrafi na coś, co mu zapachnie instytucjonalizacją, niech rzuci z całej siły: „A główny! I niech tak długo ryzykuje, dopóki to nowe cokolwiek by było nie weźmie w łeb.”

KONFLIKT WEWNĄTRZ ORGANIZACJI

„... jest oznaką zdrowia organizacji — aż do pewnego momentu. Dobry menadżer nie stara się eliminować konfliktu; stara się go ograniczyć na tyle, by jego ludzie nie marnowali nań energii.

Jeśli ktoś jest o czymś przekonany, jego uczucia są jak płomień, który wyparobowianu danego pomysłu lub w walce o szansę wypróbowania go. Zdziwione, żeż człowiekowi nerwy i serce.

Jeśli jesteś szefem, a twoi ludzie atakują cię otwarcie, kiedy sądzą, że się mylisz — to objaw zdrowia. Jeśli w twojej obecności walczą otwarcie między sobą o to, w co wierzą — to też objaw zdrowia. Ale niech wszystkie konflikty rozstrzygane będą poprzez starcia oko w oko.”

bardziej uprzedmiotowionej i zurbanizowanego województwa katowickiego ma istotny walor. Pozuła to zaszyfrować szereg problemów, które w innych rejonach kraju pojawiają się — w tych rozmiarach i intensywności — dopiero w przyszłych latach. Dzięki temu praca wybiega w pewnym stopniu w przyszłość, poza bieżące problemy w niej podjęte.

Podsumując aż pięć istotnych problemów, autor nie ułatwił sobie zadania. Próbuując wszystkie je zmienić w ramach jednej pracy, liczącej zresztą tylko około 10 arkuszy wydawniczych, płaci się za to nieuchronny hazard w postaci pewnej powierzchowności wyrażanych sądów i niewielkiej praktycznej przydatności sformułowanych wniosków.

Dlatego też należy żałować, że K. Sobczak nie skupił swej uwagi tylko na jednym z tych problemów. Prawdopodobnie, dąłoby to w efekcie znacznie lepsze wyniki. Szczególnie pożyteczne byłoby rozwinięcie problemu organizacji jednostek gospodarczych w warunkach wysokiego stopnia koncentracji produkcji (rozdział II). W obecnym okresie charakterystycznym dla kształtowania struktury organizacyjnych — stopniowo wprowadzanych w naszą gospodarkę — wielkich organizacji gospodarczych jest to rzecz o kapitalnym znaczeniu.

Prawidłowo ukształtowane struktury organizacyjne wielkich jednostek gospodarczych powinny być do-

PRZESŁANIE DO NACZELNYCH DYREKTORÓW

„Kiedy Sitting Bull, Geronimo i inni wodzowie odbywali swe rady plenienne, pierwszym prawdziwym tematem dyskusji był niedobór Indian, czyli kłopoty kadrowe. Zapewne i obecnie żadne zebranie wielkich i możnych tego padło nie wyzerpie porządku dziennego — póki ktoś nie popiśnie się tym samym starym jak świat komunalem: „skąd wziąć dość odpowiednich dla nas ludzi”.

Jest to nonsens kryształowo czysty. Twoi ludzie nie są ani leniwi, ani niekompetentni. Oni po prostu tak wyglądają. Są bici przez wszystkich nakładające się na siebie i blokujące się wzajemnie zeskorporowane strategie, przepisy i systemy, którymi obrosła wasza firma.

Czy orientujesz się, że twoi ludzie nie mogą odbyć żadnej międzymiastowej rozmowy telefonicznej bez wypełnienia odpowiedniego formularza? Czy wiesz, przez co muszą przejść, aby zaangażować kogoś albo coś kupić? Przestań dyskredytować swoich własnych ludzi. To twoja wina, że zardzewieli, marnują swe możliwości. Zaczniń od zbierania systemu, który ich tłamsi i pęta. Wróć do życia w oszałamiającym tempie. Bądź Simonem Bolivarem swojej branży Olé!”

* Robert Townsend: Jak zdobyć szklaną górę organizacji. Przełożył Stefan Bratkowski. Książka i Wiedza, Warszawa 1974, str. 187, cena 16 zł.—

stosowane do specyfiki ich warunków działalności gospodarczej. Inna będzie optymalna struktura organizacyjna jednostki grupującej kopalnię węgla kamiennego, a inna jednostki skupiającej miejskie zakłady gastronomiczne. Ogólne rozumowania dotyczące kształtowania struktury organizacyjnych powinny więc zostać skonkretyzowane w odniesieniu do poszczególnych sfer działalności gospodarczej. W literaturze problem ten nie doczekał się jeszcze opracowania, jego podjęcie oznaczałoby dokonanie istotnego postępu.

Jest to sprawa tym bardziej paląca, że w publicystyce ekonomicznej pojawiają się głosy sygnalizujące tendencję do poszukiwania uniwersalnych rozwiązań w tej dziedzinie. Takie podejście do kształtowania struktury organizacyjnych wielkich jednostek gospodarczych zawiera w sobie duże niebezpieczeństwo. Może bowiem doprowadzić do zaprzeczania istniejącej, realnej szansy wydobycia z tej formy organizacji procesu wytwarzania maksimum skutków pozytywnych.

Pomimo powyższych krytycznych uwag książka K. Sobczaka zasługuje na uwagę czytelnika. Przeszadza o tym zarówno podjęty w niej interesujący problem, jak i szereg oryginalnych myśli — zawartych zwłaszcza w rozdziałach IV, V i VI.

* K. Sobczak. Zarządzanie gospodarką narodową w warunkach koncentracji produkcji. Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1974.

MODELOWANIE WZROSTU

HOLANDIA słynie nie tylko z drobnych pitkarzy, ale i ze świetnych ekonomistów. Zwłaszcza o planowaniu nie sposób mówić o holenderskich ekonomistach. Wśród nich gwiazdami pierwszej wielkości są: Jan Tinbergen i P. Johannes Verdoorn. Obaż, związani w różnych okresach swego życia z Centralnym Biurem Planowania w Hadze, przyczynili się znacznie do rozwoju modelowej analizy wzrostu gospodarczego. Nie było jednak dość okazji, żeby zapoznać się z ich teoriami — bezpośrednio, albowiem brak jest ciągłych polskich przekładów nawet najbardziej podstawowych lektur pióra tych uczonych (poza „Wprowadzeniem do ekonometrii” Tinbergena).

Książka Kazimierza NIEMCZYCKIEGO „Z ZAGADNIEN ANALIZY

DYNAMIKI GOSPODARCHEJ* przedstawia modele wzrostu opracowane przez tych ekonomistów. Celem teorii wzrostu gospodarczego jest według Tinbergena — „badanie zmian wielkości ekonomicznych w przestrzeni dziesięciu lat lub nawet wieków”. Głównym zatem problemem tej teorii jest badanie, jak zatrudnienie, produkcja, poziom życia ludności i inne czynniki zmieniają się pod wpływem przyrostu ludności, akumulacji i postępu technicznego. Odpowiedzi na te pytania nie mogą dać krótkookresowe teorie statycznej i dynamicznej równowagi gospodarczej. Wzrost gospodarczy nie daje się bowiem pogodzić ze stałym równowagą, tak bliskim jednakże matematycznej marginalistom.

Wyjaśnienie wzrostu podstawowych zmiennych ekonomicznych i akumulacji kapitału, liczby ludności, postępu technicznego, płac oraz in-

nych czynników wpływających na tempo wzrostu dochodu narodowego nie wyczerpuje celów teorii wzrostu w rozumieniu przyjętym przez Tinbergena. Bezpośrednimi celami tej teorii są również: znalezienie formuł matematycznej wzrostu dochodu narodowego (funkcji produkcji) oraz określenie na jej podstawie tempa wzrostu gospodarczego.

Dwa pierwsze rozdziały książki Niemczyckiego mają charakter wprowadzenia. Pierwszy z nich omawia podstawy teorii wzrostu gospodarczego Tinbergena, tj. ogólną postać, własności i warunki stosowania funkcji produkcji Cobb-Douglasa. Zasadniczym narzędziem teorii wzrostu gospodarczego jest — zdaniem Tinbergena — funkcja produkcji wyrażająca zależność w czasie między ilością użytych w produkcji czynników wytwórczych a ilością otrzymanego z nich produktu, a

funkcja Cobb-Douglasa nie ma poważnej alternatywy. W drugim rozdziale przedstawia autor podstawy teorii Verdoorna, której źródła tkwią w koncepcjach angielskiego ekonomisty R.F. Harroda i amerykańskiego teoretyka wzrostu E.D. Domara.

Kolejne trzy rozdziały są ekspozycją dwóch najprostszych i tym samym stosunkowo łatwych modeli wzrostu gospodarczego Tinbergena. Jak pisze autor: „Powstrzymujemy się od szczegółowej analizy całej jego teorii wzrostu, obejmującej handel zagraniczny, zagadnienia amortyzacji itp. Nie omawiamy też pozostałych dwóch modeli, gdyż nie zostały one dostatecznie uzasadnione teoretycznie”. Rodzina modeli Tinbergena składa się z a) opartego na funkcji Cobb-Douglasa modelu wzrostu gospodarki w pełni wykorzystującej swe zdolności wytwórcze, opartego na funkcjach produkcji Tinbergena o komplementarnych czynnikach wytwórczych, c) bazującego na funkcji Cobb-Douglasa modelu wzrostu gospodarki, w której istotną rolę odgrywa popyt globalny, d) modelu wzrostu gospodarki, którą charakteryzuje niepełne wykorzystanie czynników wytwórczych,

opartego na funkcjach Tinbergena. Przedmiotem wspomnianych rozdziałów są tylko pierwsze dwa modele z tej rodziny.

Ostatnie rozdziały poświęcone są przedstawieniu założeń teorii Verdoorna. Są też pewną próbą ich krytycznej oceny i porównania z teoriami wzrostu gospodarczego Tinbergena, Harroda i Domara. Autor omawia dwa modele wzrostu gospodarczego Verdoorna: pierwszy, który opiera się w istocie na funkcjach liniowych i powstał z inspiracji drugiego z omawianych modeli Tinbergena oraz koncepcji Harroda i Domara, drugi, oparty już na funkcji produkcji Cobb-Douglasa. Autor zwraca w trakcie wykładu uwagę na takie słabości pierwszego modelu, jak brak substytucyjności i wynikająca stąd nadmierna sztywność modelu, a także założenia instytucjonalne ograniczające praktyczną stosowalność modelu w odmiennych warunkach, np. gospodarki polskiej. (P)

* K. Niemczycki. Z zagadnień analizy dynamiki gospodarczej (na przykładzie teorii J. Tinbergena i P. J. Verdoorna). Warszawa 1974, PWN, str. 346, cena 32 zł

zapowiedzi wydawnicze PWE

BARRY COMMONER — „ZAMYKAJĄCY SIĘ KRĄG”. Przyroda — Człowiek — Technika. Tytuł oryginalny: The Closing Circle. Przekład: Jerzy Lutosławski, 5000 egz., 37 zł.

Zagadnienie ochrony naturalnego środowiska człowieka stało się, w ostatnich latach, problemem numer jeden współczesnego świata. Od jego rozwiązania zależy będą losy przyszłych pokoleń, a nawet możliwość biologicznego istnienia gatunku ludzkiego na naszej planecie.

Nie wiedeż dżwano, że zagadnieniu temu poświęcono już setki książek, artykułów, filmów itp. Autorami ich są ludzie różnych specjalności, zarówno pracownicy nauki — biologowie, demografowie, geografowie, jak i działacze społeczni, dziennikarze, a nawet literaci i duchowni różnych wyznań.

Spośród ogromnej liczby publikacji mających na celu spopularyzowanie w społeczeństwie problematyki „człowiek-środowisko” jedynie nieliczne zasługują na głębszą uwagę. Do nich z pewnością za-

liczyć można pracę B. Commonera „Zamykający się krąg”. Autor, profesor w Ośrodku Biologii Systemów Naturalnych Uniwersytetu im. Waszyngtona, jest z zawodu biologiem. Bezpośrednio po II wojnie światowej był pracownikiem naukowym Komisji Energii Atomowej USA, a mając znakomite przygotowanie teoretyczne i pokazywał dorobek naukowy stanął na czele grupy badawczej zajmującej się oceną biologicznych skutków wybuchów jądrowych. B. Commoner jest dzisiaj autorem wielu prac naukowych z zakresu interakcji między człowiekiem a środowiskiem oraz wiceprezesem dobrowolnej fundacji „Zasoby dla Przyszłości” — najpoważniejszego w Stanach Zjednoczonych gromadzącego się problematykę środowiska.

„Zamykający się krąg” jest książką trudną do jednoznacznego określenia jej poziomu. Z jednej strony jest to popularyzacja na najniższym poziomie, z drugiej zaś — dzieło oryginalne i tworzące koncepcję — dzieło naukowe.

Jest ona wyraźnie adresowana do czytelników nie posiadających biologicznego wykształcenia. Problematyka ekologiczna została w niej przedstawiona tylko w takim zakresie, jaki jest niezbędny do zrozumienia konfliktów.

Celem pracy — jak pisze autor — nie jest ubolewanie nad niesłuszną przyrodą, lecz zrozumienie, które czynniki ludzkie i błędy w technologii produkcji, w niekontrolowanym przysrobie naturalnym ludności, w systemach ekonomicznych, w polityce itp. wywołują powstanie napięć między potrzebami człowieka a zasobami przyrody. I mimo że w książce pokazany został przerażający stan dewastacji środowiska, w którym żyjemy to nie ma w niej akcentów emocjonalnych, charakterystycznych dla wielu prac poświęconych kryzysowi ekologicznemu. Przez wszystkie rozdziały przewijają się natomiast koncepcje B. Commonera dotyczące dróg wiodących do odnowy środowiska, w którym żyje człowiek. „Zamykający się krąg” to książka pełna głębokich myśli i rzetelnej troski o

dział jutrzejszy. To książka, z którą wszyscy powinni się zapoznać.

PRACA ZBIOROWA. „MODELE MATEMATYCZNE W PLANOWANIU GOSPODARCYM”. Tłum. z języka rosyjskiego Lucji Tomaszewicz, s. 383, 32 zł, s. 2000

Przedstawiono tu system modeli planowania perspektywicznego jako część składową ogólnego systemu zarządzania. **PRACA ZBIOROWA. „STUDIA FINANSOWE”.** zeszyt 18, s. 220, 35 zł, n. 1200.

LECH BUCZKOWSKI — „ROLA ZYSKU W ZARZĄDZANIU HANDLEM”. s. 142, 16 zł, n. 2000

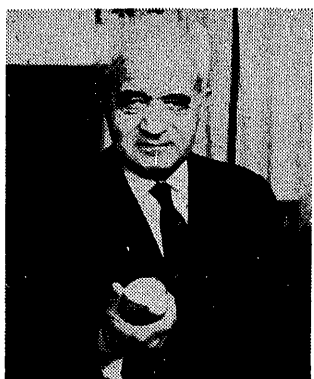
Głównym celem tej książki jest określenie roli zysku jako miernika pracy przedsiębiorstw handlowych. Praca zawiera omówienie systemu zarządzania przedsiębiorstwami handlowymi, kierunków i metod usprawniania tego systemu, czynników kształtujących wielkość zysku w przedsiębiorstwach handlowych, różnego rodzaju mierników związanych z

zyskiem i służących do oceny działalności przedsiębiorstw handlowych, wpływu tych mierników na podnoszenie poziomu usług handlowych oraz skuteczności ich stosowania. Książka przeznaczona jest dla kadr kierowniczych w aparacie handlu.

PRACA ZBIOROWA — „STUDIA FINANSOWE”. zeszyt 17, s. 232, 35 zł, n. 1500

LUDWIK STRASZEWICZ — „GEOGRAFIA EKONOMICZNA EUROPY ŚRODKOWEJ I Wschodniej”. s. 749, 120 zł, n. 5000

Jest to podręcznik akademicki przedstawiający geograficzny opis zagadnień ekonomicznych Polski, NRD, CSRS, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Albanii na tle warunków środowiska geograficznego i społecznego. Mogą z niego korzystać działacze gospodarczy, dziennikarze, pracownicy handlu zagranicznego.



Zdjęcia: S. ZURCZEWSKI

SERYJNA PRODUKCJA OWOCÓW

ROZMOWA Z PROF. DR. SZCZEPANEM PIENIAŻKIEM

REDAKCJA: Słyszysz się czasem o piwie, że nowoczesne sadownictwo zubożyło polski stół. Pod Pana adresem kierowane są nawet zarzuty, że teraz jada się u nas cztery, a nie piętnaście lub dwadzieścia odmian jabłek, jak dawniej bywało. Myślisz, że warto wobec tego wyjaśnić na czym polega przewaga sadownictwa nowoczesnego nad tradycyjnym?

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Unowocześnienie sadownictwa spowodowało, że mieszkaniec Polski zjada teraz przeciętnie dwa razy tyle owoców, co w najlepszym okresie przedwojennym. Jadam ich cztery razy tyle, co bezpośrednio po zniszczeniach wojennych. Już teraz wiemy że za 6 lat, jeżeli nie będzie jakiejś klęski, powinniśmy spożywać dwa razy tyle co obecnie, tj. ok. 60 kg owoców (średnio na jednego mieszkańca). Te drzewa są już posadzone.

Pamiętam swoją wieś, gdy byłem małym chłopcem. Tylko u jednego gospodarza, u mojego ojca, był mały sadek, poza tym nigdzie nie było drzew. Teraz każde gospodarstwo ma przynajmniej jakiś mały sad przydomowy. Jakie owoce miało wtedy dziecko wiejskie? Dzięki, które zebrało w lesie. Wzrost przeciętnego spożycia jeszcze niewiele mówi, bo może być tak, że jeden zjada 80 kg, a drugi nic. My jednak wiemy, że spożycie owoców jest teraz powszechne. Nie ma w Polsce warstwy ludności, która by nie jadła owoców. Można spytać, dlaczego ta dziedzina gospodarki, mimo iż nie była przecież najważniejszą, tak się rozwinęła?

Postawiliśmy na kilka najcenniejszych odmian, które dają coroczną, wysoką produkcję. Jak wiadomo, jeszcze dziesięć lat temu stare odmiany jabłoni dawały w jednym roku dużo owoców, a w drugim nic. Mówiło się wtedy o klęskach urodzaju i klęskach nieurodzaju. Teraz mamy już dziesiąty rok bez tych klęsk. W ciągu ostatnich lat nie było większej różnicy w produkcji owoców między jednym rokiem a drugim jak 30 proc. A przedtem było 1, 200, i 300 procent. Właśnie przy uprawie tych 150 odmian, których tak się broni. Każda z nich była taka jak owa słynna polska „Kosztela”, która piętnaście lat rośnie nie rodząc nic, a potem owocuje tylko co drugi rok.

W sadach handlowych wzięli więc górę cztery nowoczesne odmiany. A stało się to tak. Mamy w Instytucie Sadownictwa prawie 2 tys. hektarów sadu, przyjeżdżają do nas chłopcy — mamy 12 stacji doświadczalnych, do każdej z nich przyjeżdża ok. 5 tys. osób rocznie. Porównują oni swoje odmiany z tymi, które my uprawiamy i proponujemy sadownikom. A potem najczęściej jest tak, że rolnik wraca do domu, bierze siekiere, wycina stare drzewo i sadzi takie, jakie widział u nas. Bez nakazów administracyjnych.

REDAKCJA: Czy takie ujednolicenie odmian jabłoni jest również w innych krajach?

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Niestety tak. Niestety — dla rozmaitości, ale dla produkcji to jest właśnie dobre. To ujednolicenie odmian jest tam zresztą znacznie większe niż u nas. We Francji jedna odmiana „Golden” daje 80 proc. wszystkich jabłek. Na Węgrzech, które mają najbardziej rozwinięte sadownictwo wśród krajów socjalistycznych, „Jonatan” daje 60 proc. A u nas słynny „McIntosh” nie ma jeszcze 20 procent. Natomiast cztery główne odmiany dają w sumie ok. 80 proc. jabłek.

Dla sadów handlowych polecamy zresztą nie tylko te cztery czolowe odmiany, ale również parę innych trochę późniejszych, „Idared”, która może leżeć nawet do sierpnia, „Spartan” odporna na mróz. Uważamy jednak, że w sadach handlowych — państwowych i prywatnych — trzeba się ograniczyć do niewielkiej ilości odmian. Natomiast indywidualne upodobania można realizować w amatorskim sadownictwie, w ogrodnikach przydomowych i działkowych, które mają wielkie znaczenie. Polecamy dla nich różne odmiany, a wśród nich jabłoni „Prima”, genetycznie odporną na choroby. Nie tylko nie wymaga ona żadnych oprysków chemicznych przeciwko chorobom, ale nawet szklownie nie mo-

żna jej zakazić. Inna odmiana, to zastępująca popularną „Papierówkę” — „Close”, którą np. przywieźliśmy w 1946 roku z USA. Dojrzeła kilka dni wcześniej od „Papierówki”, jak w zegarku daje co roku tyle samo jabłek, jest odporna na mróz, a na dodatek jeszcze jej owoce są czerwone. Każdy, kto ją zobaczy, nigdy już nie będzie sadził „Papierówek”. Oto przykłady naszych propozycji dla amatorskiego sadownictwa, w którym niepotrzebne jest ograniczanie ilości odmian, ale warto też troszczyć się o to, aby ich owoce były wartościowe. Jeżeli jednak sadownik przeznaczą na sad większy obszar, wówczas trzeba stosować inne kryteria — rachunek ekonomiczny, choćby dlatego, że ziemia to narodowa własność. W sadach handlowych trzeba więc postępować podobnie, jak np. przy produkcji samochodów. Wiadomo przecież, że nie będziemy produkować w Polsce 150 marek samochodów.

REDAKCJA: Jest to porównanie chyba dość odległe od spraw sadownictwa. Przecież w przemyśle mówi się o seryjnej produkcji...

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Nie, to jest tak samo seryjna produkcja. To musi być seryjna produkcja owoców. Jeżeli chcemy przechowywać jabłka do maja, musimy stwarzać im odpowiednie warunki w chłodniach. Natomiast jednym z najważniejszych warunków jest, aby w jednej wielkiej komorze przechowywać tylko jedną odmianę. Każda odmiana ma bowiem inne wymagania. Muszą być odpowiednio pakowane, chronione przed chorobami itd. Musi być zatem tych odmian niewiele, bo inaczej handel się zgubi i wszystko zgnieje. Odmiany wpływają na siebie. Jak to się dzieje, pokazywałem kiedyś na cytynie. Do torebki kupionych w sklepie zielonych, lecz już dojrziałych cytryn, wystarczy włożyć dwa jabłka. Za 5 dni cytryny będą żółte. Jabłko wydziela bowiem etylen, który przyspiesza dojrzewanie. Podobnie w przechowalnictwie: jeden gatunek lub odmiana tak bardzo wpływa na inną, że nie wolno trzymać ich razem. A my musimy przechowywać owoce, ponieważ są one potrzebne najbardziej wtedy, gdy nasz pokarm jest najbardziej potrzebny, a więc wiosną. Dlatego musimy seryjnie produkować owoce tych właśnie kilku odmian, żeby seryjnie można było stwarzać dla nich warunki przechowywania. Najbardziej nowoczesne przechowalnie owoców polegają na tym, że wytwarzają się w nich kontrolowana atmosfera. Np. w komorze gazoszczelnej zapewnia się taki skład atmosfery: 2 proc. tlenu, 3 proc. dwutlenku węgla, a reszta to azot. Dla każdej odmiany inny nieco skład. W takich warunkach można owoce przechowywać bardzo długo.

REDAKCJA: Mówi się u nas o gospodarce żywnościowej, która musi obejmować nie tylko rolnictwo, ale także wiele innych ogniw. Jak Pan ocenia funkcjonowanie tych ogniw w produkcji owoców? Mamy doskonałe odmiany produkowane przez sadowników, a później w sklepie nierzadko otrzymujemy taką sobie mieszaninę nie najlepszej jakości.

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Jest już pewien postęp, ale zbyt wolny. Kupując kiedy patrzy na owoce, nawet w warszawskich sklepach, pyta dlaczego one tak mizernie wyglądają. Nie wszystkie, ale duża część. Gdyby jednak zobaczył je na drzewach, to oczy by szeroko otworzył — takie piękne te jabłka. Co się stało między zborem z drzewa a sprzedażą? Przede wszystkim nasz handel nie jest wyposażony w odpowiednie maszyny i urządzenia do kalibrowania, sortowania, pakowania i przechowywania. W końcu listopada byłem w Tyrolu włoskim. I tak dowiedziałem się, że 98 proc. jabłek przechowywanych w chłodniach, a u nas 5 proc., albo 2 proc. w dobrych przechowalniach przechowywujemy 20 proc., a resztę w stodółach i różnych nie przystosowanych zupełnie składach. Jak te jabłka mogą dotrwać dobrze! Mówiłem o chłodniach gazoszczelnych. W tymże Tyrolu 67 proc. jabłek przechowywuje się w chłodniach o kontrolowanej atmosferze. U nas ta-

kich handlowych chłodni w ogóle nie ma. Są tylko w Instytucie Sadownictwa cztery komory — to wszystko.

REDAKCJA: To są oczywiście inwestycje kosztowne. Jak wiadomo, mamy w rolnictwie podobnych potrzeb mnóstwo. A zatem czy można je zaliczać do spraw pierwszoplanowych?

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Teraz, gdy spożywamy 35 kg owoców na jednego mieszkańca, to jeszcze dużo owoców się nie marnuje. Ale gdy w 1980 roku dojdziemy do produkcji rzędu 60 kg na jednego mieszkańca, wówczas tak ogromna ilość mogłaby się zmarnować, że to już byłaby zła gospodarka. Musimy zatem zbudować chłodnię. Niezbędna jest bowiem harmonia między nakładami na produkcję, które są duże i nakładami na przechowywanie owoców do wiosny. Dotyczy to oczywiście nie tylko jabłek, ale także wszystkich pozostałych gatunków owoców.

Ostatnio duże nakłady państwo przeznaczają na budowę szklarni, i słusznie dla produkcji warzyw. Czym szklarnia jest dla warzywnictwa, tym chłodnia dla sadownictwa. Szklarnia nie jest bowiem po to, aby produkować warzywa do spożycia we wrześniu, ale na spożycie zimowe i wczesnowiosenne. Ponieważ nasze owoce, jabłka, są dość trwałe, nie musimy ich produkować w szklarniach. Ale powinniśmy zachować je w taki sposób, aby były przydatne do spożycia w marcu, kwietniu i maju.

REDAKCJA: Można powiedzieć, że produkcja jabłek, produkcja owoców nie kończy się na polu.

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Tak. A tymczasem pamiętam, że gdy zaczynałem wykładać dla studentów SGGW w 1946 roku mówiłem tak: w państwach wysoko rozwiniętych już się nie przechowywało jabłek w zwykłych przechowalniach, tylko w chłodniach, a u nas jeszcze nawet przechowalni nie ma. Prawdę mówiąc, teraz to samo mogę powiedzieć. Zbudowaliśmy niesłychanie mało chłodni, a nawet mało zwykłych przechowalni. Będziemy produkowali niedługo (w 1980 roku) blisko 1,5 miliona ton jabłek, z czego ok. 600 tys. ton jabłek zimowych trzeba będzie przechowywać na zimę. Mamy w chłodniach pojemność na ok. 15 tys. ton. Powtarzam więc jeszcze raz: musimy zbudować do tego czasu chłodnię — nie zwykłe przechowalnie, ale chłodnie ze sztucznym chłodem na 200—300 tys. ton, aby przechowywać owoce w dobrych warunkach na zimowe miesiące.

REDAKCJA: Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że musi to być ujęte w system — łańcuch zaczynający się u producenta aż po sklep. Kto to ma robić?

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Wyszczególnione organizacje produkcyjno-handlowe, takie jak spółdzielcze ogrodnictwa, mają już sporo doświadczenia. Ale staną one przed nowymi problemami u nas jeszcze nierozwiązanymi na szeroką skalę. Oto trzeba będzie budować chłodnię w zagłębieniach produkcyjnych, programując odpowiednie ich rozmieszczenie, transport specjalistyczny, współpracujący z siecią sklepów. Produkcja owoców (wszystkich, nie tylko jabłek lub gruszek, ale także wiśni, czereśni, owoców miękkich itd.) ze względu na jej znaczenie w programie żywnościowym, będzie intensywnie rozwijana, a to oznacza konieczność rozwiązania licznych problemów technicznych i organizacyjnych. Oczywiście mam na myśli rozwiązania kompleksowe — systemowe, obejmujące całą sferę produkcji, handlu, konsumpcji i zaopatrzenia w środki produkcji. Z natury rzeczy muszą to być decyzje śmiałe, takie jak była np. budowa zakładu „Hortexu” w Płońsku, który korzystał z kredytu zagranicznego splanowanego w krótkim czasie produkcją rozpoczętą już zresztą w czasie budowy. Podobne możliwości są niewątpliwie także w innych zagłębieniach produkcyjnych, np. w grojcejkim.

Taki system pozwala na korzystanie z najnowszych technologii przechowywania, np. chłodni gazoszczelnych, o których już mówiłem. Nie zapominajmy jednak, że dobre przechowywanie można budować również z elementów krajowej produkcji, która ma niezłe tradycje, czego dowodem są sukcesy w eksporcie. Szeroki program w tym zakresie pozwoliłby na odejście od tradycji budowy małych przechowalni u producentów i na tworzenie w to miejsce dużych chłodni w pełni zmechanizowanych i wyposażonych. Myślę, że potrzebne jest jeszcze jedno uzupełnienie. Oprócz chłodni owoców świeżych, na które nie wydawaliśmy dostatecznie dużo, coraz większą rolę odgrywa zamrażalnictwo, które rozwija się, aczkolwiek brakuje tu tzw. łańcucha chłodniczego, tzn. odpowiedniego wyposażenia sklepów, stołówek i gospodarstw domowych w urządzenia chłodnicze. Dodajmy, że nie ma lepszego sposobu przechowywania żywności jak chłód, a zamrożenie nie odbiera jej żadnych wartości.

REDAKCJA: Za poprawą wyposażenia zaplecza produkcji sadownictwa, które jest niewystarczające (brakuje często najprostszych rzeczy, np. łubianek, skrzynek, nie wspominając już o stałych problemach z transportem) przemawia także pozycja Polski jako eksportera owoców.

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Największe możliwości eksportu mamy w owocach jagodowych. Naszym głównym atutem jest polska truskawka. Jesteśmy na drugim miejscu w światowej produkcji truskawek. To jest nasze powojenne osiągnięcie, bo jeszcze około 1950 roku cała produkcja wynosiła ok. 8 tys. ton. W zeszłym roku było 170 tys. ton truskawek.

REDAKCJA: Rekord?

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Tak. Mamy również znakomite możliwości eksportu malin, porzeczek, a także jabłek, choć nieco mniejsze. Najważniejszą jednak jest produkcja na nasz rynek wewnętrzny i dla niego powinniśmy głównie pracować.

W Ministerstwie Rolnictwa opracowuje się obecnie program rozbudowy sadownictwa do roku 1980. Ma być w tej sprawie decyzja rządu, także środki mają być zapewnione. Mam nadzieję, że to będą dostateczne środki. Ale troszczyć się o obawiam, bo my jesteśmy bardzo zaniebawiani przez kluczowe przemysły. Pamiętam, że kiedyś poskarżyłem się, że w fabryce w Nowym Sączu zaprzestano produkcji kosiarzek do trawy w sadach. W odpowiedzi usłyszałem, że za to nie odpowiada przemysł maszynowy, ale terenowy. Nam jest wszystko jedno kto odpowiada, ale faktem jest, że nie produkuje się potrzebnych maszyn. A dla mnie jest to jeszcze jeden przykład pewnej dysharmonii w rozwoju. Oczywiście, nie nie chcemy tyle nakładów na sadownictwo, co na przemysł węglowy, „Wedle sadu grobla”. Niestety zbyt często mówiono u nas tak o rzeczach najważniejszych: „ubranie owszem musi być, ale guziki są nieważne, może być bez guzików”. Tak było. Tak przemysł maszynowy nas traktował.

REDAKCJA: Wyposażenie sadownictwa jest sprawą kosztowną. Czy jego organizacja zapewnia racjonalność wykorzystania przeznaczanych na rozwój środków?

SZCZEPAN PIENIAŻEK: W dziejach powojennego sadownictwa wykształcił się typ polskiego rolnika, wyspecjalizowanego w sadownictwie. Sadownictwo pierwsze podjęło hasło specjalizacji. Mieliśmy, pamiętam, że dwadzieścia lat temu, takiego sadownika w Rogowie koło Łodzi, który miał 3 ha ziemi i zasadził 3 ha sadu.

W sadownictwie również pojawiły się najwcześniejsze tendencje do nowoczesnego organizowania produkcji w formie tzw. sadów zespołowych lub zblokowanych. Idea ta powstała na Podkarpaciu osiem lat temu. Kilku sadowników, mających obok pola, postanowiło je razem ogrodzić, razem mieć jeden opryskiwacz, jedną kosiarkę itd. Teraz są podobne zespoły w produkcji brojlerów, upra-

wie warzyw, tuczu świń. Zespołów sadowniczych jest w całej Polsce ponad tysiąc i spory procent drzew sadzi się właśnie w sadach zblokowanych. Wiążemy z tym duże nadzieje. Bo wszyscy wiemy, że tylko wielka produkcja ma przyszłość.

REDAKCJA: Z takiego zorganizowania produkcji wynika wiele korzyści nie tylko produkcyjnych, ale również społecznych — urlopy, specjalizacja, podnoszenie kwalifikacji...

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Tak, ale do nich w pierwszym etapie przemawiała przede wszystkim oszczędność nakładów, dzielonych między członków zespołu, a potem te dalsze korzyści.

REDAKCJA: Owoce należą do najważniejszych składników racjonalnej diety. Czy wszyscy to rozumieją?

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Częściej mówi się o witaminach. Ale ze względu na inne składniki, zwłaszcza białko, owoce odgrywają rolę regulatora systemu pokarmowego człowieka. Wiadomo, że dobre trawienie to podstawa zdrowia całego organizmu. I jeszcze jedna sprawa. Polacy mają tendencję do przejadania się. Wynika to z tradycji, a być może także z doświadczeń historii. Bo wiele jeszcze osób pamięta czasy, gdy był głód. Ale teraz nie jesteśmy społeczeństwem głodnym. Przeciwnie, lekarze mówią, że jemy za dużo, a zwłaszcza za dużo rzeczy tłustych, bardzo kalorycznych. Przyjrzyjmy się naszym figurkom po 30—40 latach. Wiadomo, że człowiek otyły nie jest tak zdrowy jak szczupły. Nie mówiąc już o tym, że trzeba też dbać o wygląd, o sylwetkę. Żadna dieta — cud nie spełni tego, co robią owoce i warzywa. Są to produkty niskokaloryczne, a w pełni wartościowe z punktu widzenia odżywczego. Zawierają sole mineralne, kwasy organiczne, pektyny, witaminy. Mają dużą objętość, wypełniają żołądek i człowiek po zjedzeniu dwóch jabłek nie ma już ochoty na wiele ciastek lub na tak wielki kotlet schabowy — może się zadowolił troszeczkę mniejszym.

REDAKCJA: Mówiliśmy o produkcyjnych funkcjach sadownictwa. Odgrywa ono również ważną rolę w kształtowaniu środowiska przyrodniczego. Czy ta geometryczna regularność nowych sadów nie przyczynia się do pewnego zubożenia krajobrazu?

SZCZEPAN PIENIAŻEK: Uważam, że jest inaczej. 28 lat temu postanowiliśmy zarzucić uprawę międzydrzewną w sadach. Uduchowiliśmy, że najlepiej w sadzie mieć murawę. Wynika to z ekonomicznego wyliczenia. A przy tym to jest także piękne. Ta świeża murawa, którą kosimy co tydzień. Oczywiście, nasze sady mogą być komuś nie podobne, ale moim zdaniem w ich geometrycznej harmonii jest piękno. Można je porównać do regularnych form w ogrodach francuskich. Ja twierdzę, że nasze sady są piękniejsze niż były trzydzieści lat temu.

Jeszcze jedna sprawa. Często wypowadam się na temat „raju utraconego”, czyli utraconego kontaktu z przyrodą. Będzie się to stawało problemem coraz ważniejszym w związku z industrializacją i urbanizacją kraju. Ogniem tego kontaktu może być właśnie ogrodnictwo — hobby ogrodnicze. Zwłaszcza drzewa owocowe, z którymi łączą się dwa największe misteria przyrody — kwitnienie i owocowanie. I dlatego bardzo mnie boli, gdy widzę jak piękne ogrody działkowe są całymi hektarami w miastach likwidowane, bo tu muszą być zbudowane bloki. Niech idą z tymi blokami gdzie indziej, niech zostawiają — przecież to są płuca miasta. Tymczasem ciągle się tak pisze, a ciągle widzę niszczone ogrody, przeznaczane pod zabudowania.

REDAKCJA: Dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiał:

MARCIN MAKOWIECKI

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WADLIWE WYKONANIE REMONTU STATKU

Stocznia Remontowa wykonała według kosztorysu remont statku należącego do Polskiej Żeglugi Morskiej, przy czym remont miał objąć również ster i maszynkę sterową. Na sprawne działanie statku po dokonaniu remontu Stocznia udzieliła gwarancji na okres 90 dni.

W trakcie rejsu w okresie gwarancyjnym miały miejsce zacięcia maszynki sterowej, co spowodowało wejście statku na mieliznę.

Po powrocie statku do kraju Stocznia usunęła wady w układzie sterowniczym statku.

Po zakończeniu remontu układu sterowniczego Stocznia zażądała zapłaty w wysokości 111 463 zł. Natomiast Polska Żegluga Morska wystąpiła przeciwko Stoczni z powództwem wzajemnym w sumie 703 135 zł tytułem kar umownych za wyłączenie statku z eksploatacji na czas usuwania wad gwarancyjnych.

Należy zaznaczyć, że Izba Morska orzekła, iż przyczyną wejścia statku na mieliznę były usterki natury technicznej. Nie stwierdzono natomiast usterki ze strony załogi statku ani w sposobie prowadzenia akcji ratowniczej.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła żądanie Stoczni, uwzględniła natomiast roszczenie PZM.

Od orzeczenia OKA odwołała się Stocznia.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy, sprawę, orzeczeniem z dnia 5 sierpnia 1974 r. nr OT-3350/74 oddaliła odwołanie Stoczni, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Ustalenie winy i okoliczności faktycznych w orzeczeniu Izby Morskiej, kończącym postępowanie przed tymi izbami, obowiązują państwowy arbitraż gospodarczy.

2. Umowa o remont statku jest umową o dzieło, a więc umową rezultatu (o przywróceniu pełnej sprawności statku), nie zaś umową zlecenia, polegającą tylko na starannym działaniu Stoczni.

3. Uprawniony z gwarancji ma tylko obowiązek udowodnienia, iż wada powstała w okresie gwarancji, a gwarant, chcąc zwolnić się od odpowiedzialności, musi wykazać, że nie odpowiada w konkretnym przypadku i dlatego.

W uzasadnieniu swego orzeczenia OKA zaznaczyła m. in.: „Zgodnie z art. 46 ustawy z 1 XII 1961 r. o izbach morskich (Dz. U. nr 58, poz. 320) ustalenia winy i okoliczności faktycznych zawarte w orzeczeniu Izby Morskiej, kończącym postępowanie przed izbami, obowiązują państwowy arbitraż gospodarczy. W związku z tym nie może być podważona w postępowaniu arbitrażowym okoliczność, iż 1 XII 1972 r. nastąpiła awaria układu sterowniczego, gdyż wynika to niezbicie z ustaleń powołanego orzeczenia Izby Morskiej.

Niesporne jest, że awaria układu sterowniczego nastąpiła w okresie gwarancji udzielonej przez powódca Stocznię na sprawne działanie statku po wykonaniu remontu. Wobec tego powódca Stocznia — zgodnie z przepisami § 41 ust. 1 cytowanych ogólnych warunków umów o remonty jednostek pływających — obowiązana była w ramach udzielonej gwarancji bezpłatnie dokonać naprawy układu sterowniczego, który uległ awarii w okresie gwarancyjnym (1 XII 1972 r.).

Przepis § 41 ust. 1 ogólnych warunków umów o remonty jednostek pływających należy interpretować wg ogólnie przyjętych w obrocie zasad co do rozłożenia ciężaru dowodu przy dochodzeniu uprawnień z gwarancji, a mianowicie, że uprawniony z gwarancji ma tylko obowiązek udowodnienia, iż wada powstała w okresie gwarancji, a gwarant, chcąc zwolnić się od odpowiedzialności, musi wykazać, że nie odpowiada w konkretnym przypadku i dlatego.

W myśl zdania drugiego § 41 ust. 1 powołanych ogólnych warunków umów powódca Stocznia powinna więc wykazać, że zachodzi okoliczność w tym zdaniu podane, które mogą ją zwolnić z zaciągniętych zobowiązań z gwarancji, tj. że prace lub konstrukcje zostały wykonane na podstawie dokumentacji opracowanej przez armatora, że Stocznia uprzedzała go o wadach tej dokumentacji, że użyła części wadliwych armatora na jego polecenie pomimo zgłoszonych uprzednio zastrzeżeń itp. Powódca Stocznia takich dowodów nawet nie oferowała.

Należy podkreślić, że wbrew stanowisku pełnomocnika powódce Stoczni, zajętemu na rozprawie w OKA, umowa o remont statku jest umową o dzieło, a więc rezultatu, a nie umową zlecenia, polegającą na starannym działaniu Stoczni; rezultatem tego remontu jest bowiem przywrócenie pełnej sprawności statku.

Cytowane ustalenia Izby Morskiej przemawiają za tym, iż powódca Stocznia nie może nawet powoływać się na to, że działała z wymaganą dla

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

orzecznictwo

DOKONCZENIE ZE STR. 5

stoczní remontowych starannością, skoro w drugiej i trzeciej alternatywie przyczyn awarii, przyjętych przez izbę Morską, można dopatrzeć się niestannego wykonania remontu (małe luzy montażowe steru, niedokładność w montażu trzonu sterowego i łożysk).

W tych warunkach ocena OKA, że powódowa Stocznia obowiązuje była bezpłatnie wykonać remont, za który domaga się zapłaty, nie budzi zastrzeżeń.

Następstwem tych ustaleń jest zasadność powództwa wzajemnego (§ 47 powołanych ogólnych warunków umów), skoro pozwana Polska Żegluga Morska w związku z usuwaniem wad gwarancyjnych była zobowiązana do możliwości eksploatacji statku przez blisko 6 tygodni.

nowe przepisy i zarządzenia

PRZEWÓZ LUZEM NA STATKACH MORSKICH RUD, KONCENTRATÓW I PODOBNYCH ŁADUNKÓW

Z dniem 11 lutego 1975 r. weszło w życie rozporządzenie Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 31 grudnia 1974 r. w sprawie bezpiecznego przewozu rud, koncentratów i ładunków podobnych luzem na statkach morskich (Dz. U. Nr 1, poz. 6).

Polskie statki morskie przewożące rudy, koncentraty i ładunki podobne luzem powinny być dostosowane do wymagań zawartych w Kodeksie Międzynarodowej Morskiej Organizacji Doradczej (IMCO) w sprawie bezpiecznego przewozu ładunków masowych.

Do portów polskich mogą zawiązać statki morskie innych państw przewożące wspomniane ładunki, również jeżeli spełniają wymagania określone w Kodeksie.

Statki morskie przewożące omawiane ładunki luzem powinny być zaopatrzone w specjalny „Plan załadunku ładunków masowych”, zatwierdzony przez Polski Rejestr Statków na wniosek armatora lub stoczni. W odniesieniu do obcych statków miarodajny będzie plan załadunku wydany przez upoważnione władze innych państw.

Kontrola statków pod kątem załadunku i wyposażenia statku należy do urzędu morskigo.

WPROWADZANIE ŚCIEKÓW DO URZĄDZEŃ KANALIZACYJNYCH

W myśl zarządzenia Ministra Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 24 grudnia 1974 r. w sprawie wprowadzania ścieków do urządzeń kanalizacyjnych (Monitor Polski z 1975 r., Nr 1, poz. 4), zakłady przemysłowe istniejące w dniu 1 stycznia 1975 r., które wprowadzają ścieki do stanowiących własność Państwa urządzeń kanalizacyjnych, obowiązane są zgłosić właściwemu naczelnikowi powiatu w terminie do dnia 31 grudnia 1975 r. ilość i skład tych ścieków wraz z danymi wymienionymi w zarządzeniu.

Zakłady, które wprowadzają do urządzeń kanalizacyjnych ścieki nie odpowiadające wymaganiom warunkom, mogą jednocześnie zgłosić wniosek o zwolnienie od tych warunków.

Do wniosku o zwolnienie należy załączyć program uporządkowania gospodarki wodno-ściekowej zakładu, uwzględniający w miarę możliwości zmiany technologii produkcji oraz zamierzenia inwestycyjne w zakresie budowy urządzeń oczyszczających ścieki.

Zakłady oddawane do użytku po dniu 1 stycznia 1975 r. przedstawiają we wnioskach o zezwolenie dokumentację techniczną, którą stanowią odpowiednie części projektu inwestycji dotyczące zakładowych urządzeń kanalizacyjnych oraz przewidywane: ilość, stan i skład ścieków.

USTANOWIENIE ODZNAKI ZA ZASŁUGI DLA ROZWOJU PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

Rada Ministrów uchwałą nr 306 z dnia 27 grudnia 1974 r. (Monitor Polski z 1975 r., Nr 1, poz. 1) ustanowiła odznakę „Za zasługi dla rozwoju przemysłu maszynowego”.

Odznakę nadaje Minister Przemysłu Maszynowego.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



Red. S. OSSOWSKI

TECHNIKA W OBORZE

Wyposażenie gospodarstw rolnych w maszyny i urządzenia do mechanizacji obsługi zwierząt jest niedostateczne. Może to okazać się przyczyną poważnych trudności w rozwoju produkcji zwierzęcej. Powszechnie bowiem wiadomo, że od mechanizacji hodowli zależy nie tylko wydajność pracy, ale także, w dużym stopniu, produktywność zwierząt i jakość produktów. Nietrudno zatem zauważyć, że istnieje bezpośredni związek między stanem techniki w chlewniach i oborach, a realizacją programu poprawy zaopatrzenia rynku w mięso.

Tymczasem jednak zapotrzebowanie na sprzęt do obsługi produkcji zwierzęcej jest tak duże, że nawet to co dotychczas zostało już z niemałym wysiłkiem zrobione (nowocześnie wyposażone fermi w PGR, specjalistyczne gospodarstwa chłopskie i in.) to są zaledwie „przyczółki postępu”. Postanowiliśmy więc zastanowić się w gronie specjalistów nad tym jaki jest i jaki powinien być stan techniki w budynkach inwentarskich. Rozmawiamy na ten temat z pracownikami Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji rolnictwa prof. dr. ROMANEM FAFARĄ — dyrektorem oraz doc. dr. JERZYM TYMIŃSKIM i prof. dr. WINCENTYM ZAREMBĄ wicedyrektorami Instytutu.

RED.: Proponuję rozpocząć rozmowę od oceny obecnej sytuacji.

J. TYMIŃSKI: Jednym z elementów tej oceny może być stopień zaspokojenia potrzeb hodowli. Obliczamy, że w produkcji zwierzęcej niezbędnych jest 385 typów maszyn i urządzeń. Z tego 58 rodzajów sprzętu produkują się w wystarczającej ilości, część (149) jest produkowana w ilościach mniejszych od zapotrzebowania, natomiast pozostałe urządzenia (178) w ogóle nie są wytwarzane. Na 95 rodzajów urządzeń nie ma nawet dokumentacji. Oczywiście nonsens byłoby dążyć, aby wszędzie wszystko zmechanizować. Sprzęt ten jednak powinien być dostępny, aby zaspokoić różnorodne potrzeby, no i przede wszystkim po to, aby zmechanizować czynności podstawowe, a równocześnie najbardziej uciążliwe np. usuwanie obornika, lub dostarczanie pasz i wody.

RED.: Panuje opinia, że zmechanizowanie czterech najważniejszych technologii w rolnictwie (zbiór zbóż, zielonek, okopowych i przygotowanie pasz), przewidziane w programie przemysłu maszynowego, rozwiąże wiele spraw dotyczących hodowli. A nawet powiedzieć trzeba więcej: podjęto w tym programie decyzję o produkcji takiej grupy maszyn, które decydują o wynikach hodowli — o ilości i jakości pasz.

J. TYMIŃSKI: To jest oczywiste. Ale równocześnie trzeba uświadomić sobie, że żadna z tych maszyn nie zastąpi tych, które potrzebne są w oborze, chlewni, owczarni lub kurniku. Np. produkowane przyczepy w dużych gospodarstwach są przeznaczone do wykonywania transportu technologicznego zewnętrznego. Zupelnienie inne urządzenia są natomiast potrzebne wewnątrz budynków inwentarskich np. wozy paszowe.

Upraszczając nieco, można w produkcji zwierzęcej wyróżnić cztery podstawowe grupy czynności, do których potrzebne są maszyny:

● dostarczanie paszy, od miejsca magazynowania do stanowisk dla zwierząt.

● usuwanie i zagospodarowanie odchodów.

● pozyskiwanie produktów, a więc doj, transport żywca, transport i sortowanie jaj itp.

● tworzenie właściwych warunków środowiskowych m. in. przez wentylację, klimatyzację itp.

Dotychczas nie został opracowany program zapewniający kompleksową mechanizację obsługi inwentarza, z którego wynikałoby jasno, kiedy i jak można będzie zaspokoić zapotrzebowanie. A trzeba pamiętać, że

brak maszyn może okazać się przyczyną obniżenia, a nawet załamania dynamiki rozwoju produkcji zwierzęcej.

W. ZAREMBA: Mówiąc o tym programie należy wziąć pod uwagę zróżnicowanie potrzeb wynikające z różnych poziomów koncentracji stad. Różnice te będą się pogłębiać w miarę wprowadzania nowych technologii i zmniejszania udziału prac wykonywanych, prymitywnymi urządzeniami.

R. FAFARA: Chcę zwrócić uwagę, że nie można rozpatrywać spraw mechanizacji w oderwaniu od budownictwa inwentarskiego. To jest kompleks. Zatem program ten musi być wspólny. W praktyce bardzo często te związki są rozrywane i stąd tak wiele mamy budynków nie dostosowanych do nowoczesnej technologii. W naszych pracach, o których za chwilę powiem, staramy się łączyć dwa elementy, wychodząc z założenia, że zarówno budynek jak i zastosowane w nim urządzenia służą razem wybranej technologii produkcji.

Wróćmy jeszcze do oceny stanu mechanizacji produkcji zwierzęcej. Z naszych obserwacji wynika, że spośród podstawowych czynności np. przygotowanie paszy zmechanizowane jest w 70 proc. w gospodarstwach uspołecznionych i w 50 proc. w indywidualnych, natomiast załadunek w miarę magazynowania, transport i rozdział pasz w 10 proc. w gospodarstwach uspołecznionych i w 1-3 proc. w gospodarstwach indywidualnych. Podobnie inne czynności: usuwanie odchodów odbywa się mechanicznie w gospodarstwach państwowych w 30 proc., a w indywidualnych w 2 proc., wentylacja odpowiednio w 15 proc. i 1 proc., a urządzenia do regulacji wilgotności powietrza są zupełnie rzadkością. W tej sytuacji wydajność pracy musi być niska. Na przykład w gospodarstwach wielkotowarowych jeden pracownik obsługuje 15-20 krow, lub 80 bukatów, 200-250 tuczników, 50 łoch. W budynkach, które zostały zmodernizowane, wydajność pracy można podwoić. Natomiast w obiektach nowych z pełną mechanizacją, takich które powinny być projektowane i budowane, jeden pracownik może obsługiwać trzy razy więcej zwierząt niż obecnie.

Wynika z tego, że z powodu niefunkcjonalnego budownictwa i niedostatecznego stopnia mechanizacji wydajność pracy w produkcji zwierzęcej jest obecnie bardzo niska, choć może być inaczej, jak tego dowodzą przykłady obiektów budowanych według nowych założeń technologicznych. Warunkiem jest jednak specjalizacja produkcji i większa koncentracja zwierząt w gospodarstwach uspołecznionych i indywidualnych. Z tymi tendencjami do zwiększenia stada zwierząt trzeba się liczyć i uwzględniać je w zaopatrzeniu w sprzęt. Będą to np. powstające już obecnie zespoły hodowlane. Równocześnie jednak trzeba pamiętać o potrzebach producentów prowadzących mniejsze gospodarstwa i gospodarstwa specjalistyczne. Tam mechanizacja jest też niezbędna, ale musi mieć nieco inny charakter. Ponieważ obciąża ona produkcję kosztami, musi być zachowany umiar i rozsądek w wyposażaniu ferm. Za to urządzenia wprowadzane muszą być niezawodne, proste w obsłudze i odpowiadające ceną i kosztami eksploatacyjnymi kalkulacji ekonomicznej w produkcji. To uwzględniamy w naszych projektach i propozycjach dla produkcji. System maszyn, które zaprojektowaliśmy, pozwoli na wybór zgodnie z potrzebami.

RED.: Powiedzmy zatem, o jakie maszyny i urządzenia chodzi?

R. FAFARA: Możemy tylko posłużyć się przykładami, bo jak wspomnieliśmy już lista byłaby długa, a system maszyn i urządzeń musi uwzględniać duże zróżnicowanie potrzeb. W konkretnym przypadku każdego gospodarstwa o stopniu zmechanizowania decyduje koncentracja stada.

Ważny przykład czynności w małym stopniu dotychczas zmechanizowanej — dostarczanie pasz. Powinno ono być oparte na koncepcji linii technologicznych zawierających zestaw maszyn odpowiednich do różnych stopni mechanizacji: od wozów paszowych do przenośników. Technika zna dwa rodzaje rozwiązań — linie stacjonarne i mobilne — i odpowiednie do tych rozwiązań urządzenia, inne w chowie trzody i bydła. Przy okazji warto wspomnieć, że nie ma nigdzie rozwiązań technicznych dla takiej technologii, jaką u nas stosuje się w tuczu trzody, w którym podstawą żywienia są ziemniaki.

J. TYMIŃSKI: Innym przykładem może być gospodarka mlekiem. Przemysł („Archimedes” we Wrocławiu) podjął produkcję znakomitej dojarki „Alfa Laval”. Ale w ilościach absolutnie niewystarczających. Co stoi na przeszkodzie, aby ją zwiększyć, biorąc zresztą pod uwagę korzyści wynikające ze skali produkcji? Dalszym krokiem będzie także produkcja dojarni przewodowych „Alfa Laval” dla gospodarstw wielkotowarowych.

Kłopoty nie kończą się na zbyt małym zaopatrzeniu w dojarki. Ich producent nie zajmuje się wytwarzaniem żadnych pozostałych urządzeń stanowiących razem komplet sprzętu do gospodarki mlekiem. Dlatego, nawet w gospodarstwach specjalistycznych nieźle urządzonych, gospodarka mlekiem jest prymitywna, bo nie ma zbiorników, urządzeń do schładzania itd.

Podobna jest sytuacja w innych dziedzinach produkcji. Chciałbym jeszcze wspomnieć o kształtowaniu warunków środowiskowych w pomieszczeniach inwentarskich. To jest duża rezerwa produktywności zwierząt. Warunki środowiska zmieniają się nieustannie, trzeba je więc dostosowywać do wymagań organizmu zwierząt. Podjęto już produkcję specjalnych wentylatorów dla rolnictwa. W dużych fermach potrzebne są systemy automatyzowane. Właściwie nie ma dotychczas producentów tych precyzyjnych urządzeń.

Dochodzimy do problemu bardzo ważnego. Instytut nasz może określić potrzeby jeśli chodzi o różne grupy maszyn i urządzeń, ale ktoś musi zająć się organizacją i koordynacją tej produkcji. Uważam, że jest to rola przemysłu maszyn rolniczych.

R. FAFARA: Rzeczywiście uważamy, że potrzebne są zmiany w organizacji produkcji maszyn i urządzeń dla produkcji zwierzęcej. Nasze poglądy formułujemy następująco. Wzrost wydajności pracy w produkcji zwierzęcej i produktywności zwierząt będzie można uzyskać przez kompleksowe rozwiązanie problemu budownictwa, wybór właściwych technologii, w coraz większym stopniu stosowanie chowu bezściolowego i mechanizację procesów produkcyjnych w budynkach inwentarskich i składowych. Mechanizację trzeba będzie oprzeć na liniach technologicznych mechanizujących, a nawet automatyzujących produkcję. Będą to zestawy i linie do mechanizacji przygotowania i zadawania pasz, po-

zyskania i konserwacji mleka, usuwania odchodów, kształtowania mikroklimatu oraz elektryfikacji i automatyzacji. Oczywiście w projektach tych uwzględnia się różne stopnie koncentracji produkcji i potrzeby różnych typów gospodarstw.

W ostatnich latach stworzone zostały podstawy (projekty, konstrukcje) do szybkiego odrabiania zaległości w mechanizacji budownictwa inwentarskiego i składowego. Aby jednak osiągnąć potrzebną skalę produkcji, niezbędne będzie rozwinięcie potencjału przemysłu i dostawy kilkakrotnie większe niż dotychczas.

RED.: Mówiliśmy o zasadach. Warto jednak poinformować także o przykładach rozwiązań technicznych i budowlanych proponowanych przez IBMER.

J. TYMIŃSKI: Na czoło tych rozwiązań wysuwa się koncepcja budynku inwentarskiego dla gospodarstw indywidualnych. Jest to budynek z elementami — prefabrykowanymi, do którego budowy mogą być wykorzystane różne materiały. Budynek spełnia liczne postulaty wysuwane przez użytkowników. Jest to konstrukcja lekka, właściwie nie buduje się go, a montuje z gotowych elementów na placu budowy. Montaż ten trwa krótko. Do budowy i wypełniania ścian osłonowych, parkanowych wykorzystuje się różne materiały. W takich to różnych wersjach materiałowych został ten budynek opracowany. Poza tym może on być sukcesywnie rozbudowywany. Budynki te są tak zaprojektowane, że można w nich zastosować różne stopnie mechanizacji w zależności od potrzeb gospodarstwa. Dla gospodarstw indywidualnych, specjalizujących się w zastosowaniu tego typu budynku i proponowanej mechanizacji produkcji stanowi ogromny postęp. Jest to, jak widać, rozwiązanie kompleksowe, zgodne z zasadami, o których wcześniej już mówiliśmy. Podobne kompleksowe rozwiązania są realizowane w gospodarstwach wielkotowarowych m. in. według licencji zagranicznych lub też według systemu poznańskiego „Fermi-stal”.

Z rozwiązań szczegółowych można wymienić np. opracowanie systemu żywienia dla gospodarstw dużych (linia paszowa dla fermy na 960 krow — przenośniki nadładowe, albo linie z zastosowaniem elektrycznych wozów paszowych) i gospodarstw indywidualnych (żłoby ruchome dla zmodernizowanych, wąskich budynków z napędem elektrycznym lub ręcznym, albo zastosowanie elektrycznych wózków paszowych).

RED.: Być może to są bardzo trafne projekty, ale na razie chłopcy wprowadzają w życie swoje własne pomysły, realizując je najczęściej przy pomocy wiejskiej kowala np. często spotykane kolejkę podwieżane.

J. TYMIŃSKI: Można je stosować w ciężkich budynkach, a poza tym są one materiałochłonne, więc można je wykorzystywać, gdy nie ma lepszego pomysłu.

RED.: Na ogół rolnicy nie znajdują nic lepszego.

J. TYMIŃSKI: Są projekty znacznie lepszych rozwiązań, ale trzeba zapewnić ich produkcję.

Rozmawiał:
MARCIN MAKOWIECKI

4 MIESIĄCE I DALEJ

JERZY SURDYKOWSKI

1. Siedem miesięcy w czasie może okazać się odległością ogromną, zwłaszcza gdy głowy i ręce pędzane są przez nowe spiętrzone zadania i nowe napięte terminy. Port Północny przestał być istotnym punktem zainteresowania naszych publikatorów, jego węglowy pirs przestał być areną walki człowieka z upływem czasu i oporem materia-

Przed rokiem trzeba było jeszcze dobrze uważać, by z betonowych belek pirsu nie zlecieć do wody, dziś szarobiałe beton przykryty jest warstwą węglowego miálu, klekot rolek taśmociągów donośniej jest od głosu morza. Do burty statku przycumowanego półtora kilometra od dawnej linii brzegu można podjechać samochodem. To już jest inny port, inny krajobraz nie tylko w porównaniu z tym sprzed roku, lecz także z dnia otwarcia. Pociągi gładko przemijają się po wysokim nasypie z morskiego piasku, porośniętym jednak mimo zimy zieloną trawą. Lekko obracają się obie olbrzymie wywrotnice wagonów, a przecież jeszcze nie tak dawno montowały je brygadziści Jan Zamuż z „Mostostal” powiedział mi w tajemnicy, że trochę boi się dnia, kiedy po raz pierwszy trzeba będzie „zakreślić” tak olbrzymią kupą żelazta i ta obciążona dwoma wagonami węgla. Węgiel z każdym podmuchem wiatru ośpuje się z idących górą taśmociągów: w okresie budowy portu był żółty od morskiego piachu, potem tuż przed otwarciem pozielonią trawą, teraz jest najwyżej zielono-czarny.

Sprawdzona z USA olbrzymia rozmiarów wagonów już gotowa, ale nie wypróbowana z powodu braku przywoitów mrozów tej zimy. Dawno poprawiono i uruchomiono te elementy zdalnego sterowania pracą urządzeń portu, których nie udało się doprowadzić do stanu gotowości przed ubiegłorocznym lipcowym terminem. Nawet trójkąt automatycznych wag, urządzeń cechu-

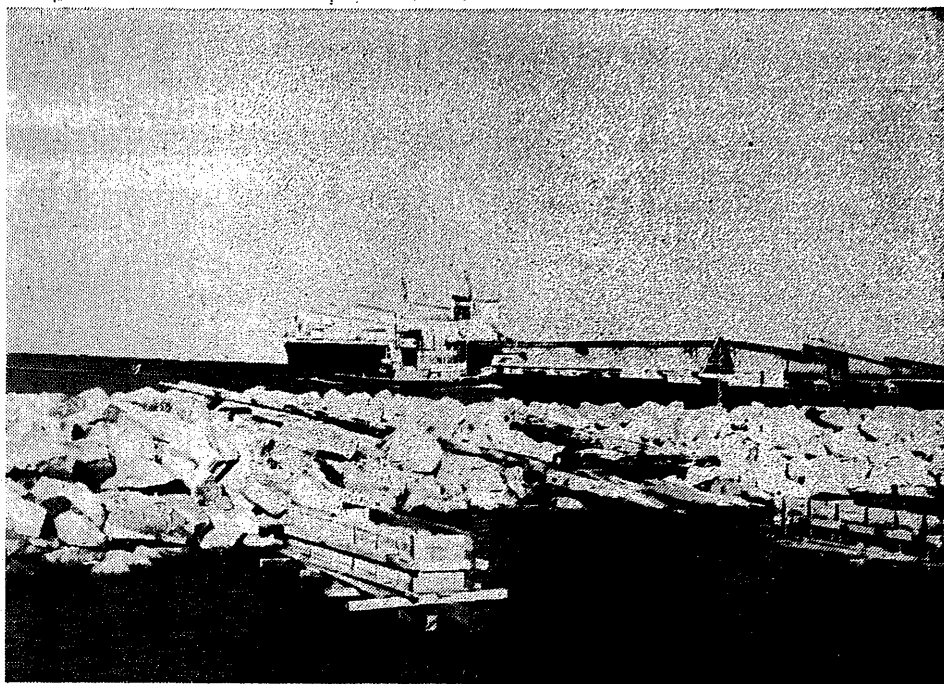
jących i spinających je taśmociągów — ochrzczone kiedyś „diabelskim trójkątem” — prawie gotowy. Różnie konstrukcja trzeciej zwalówki-ladówarki, przypominająca jako żywo element krajoznawczy palni odkrywkowej, powiększa się plac składowy „czarnego złota”, aż do planowanej pojemności 0,5 mln ton. Za to planowana wydajność całego systemu załadunku węgla zakończonego ruchomymi wieżami japońskich ladówarek, osiągnęła już dawno przewidzianą wydajność 50 tys. ton węgla na dobę.

312-osobowa załoga największej polskiej przystani węglowej (i jednej z większych na świecie) jest już w pełni zgrana i przygotowana do sprawnego obsługi powierzonych jej urządzeń. Ze względu na stopień mechanizacji i automatyzacji, ze względu na związaną z tym szczupłość załogi, port robi wrażenie omalże bezлюдnego. Tymczasem — co przed chwilą stwierdziłem — planowana wydajność pracy i zamierzona zdolność przeładunkowa osiągnięto już w pierwszych miesiącach funkcjonowania węglowej przystani, nie czekając na powolniejszy bieg „normalnych cykli”. W samym 1974 roku wywędrowało tedy w świat 1,87 mln ton polskiego węgla, na co trzeba było 76 statków: fakt, statki trochę za małe, jak na możliwości portu, lecz ostatnio coraz więcej przybywa tu „pięćdziesięciotysięczników”, coraz mniej „dwudziestotysięczników”, które mogą zawijać gdzie indziej. „Stutysięczniki”, dla których port budowano, to jeszcze w praktyce perspektywa, oby jak najbliższa. Za to w samym tylko styczniu 1975 roku już 515 tys. ton węgla — znak, że rok bieżący powinien przynieść nie tylko osiągnięcie planowanych 5 mln ton, lecz raczej 6 mln. W perspektywie jest szansa 7—7,5 mln ton węgla wędrującego w świat przy pomocy tych samych urządzeń. Oby się tylko koniunktura utrzymała. Ale też oby był węgiel i części zamienne do zwalówek, to jedne istotne bo-

ładki kierownictwa bazy węglowej, na nic innego nie narzekają. Wąskie gardła systemu transportowego, co ma na fali wielkiej koniunktury wywieźć polski węgiel w świat, znajduje się gdzieś daleko pomiędzy Śląskiem a Wybrzeżem, być może po prostu na torach.

2. ... Morze chlupocze jeszcze tam, gdzie mają pobiec falochrony, tam gdzie na usypanym między falochronami dwuhektarowym skrawku lądu ma stanąć kilkukondygnacyjny budynek. W miejscu, gdzie ma być ten ład, znajduje się 15-metrowa głębia. Gdy wszystko wskazuje na to, że przed 22 lipca zacznie się przeładunek węgla, rodzi się coraz większy niepokój o termin rozpoczęcia przeładunku ropy — pisałem w końcu maja 1974 roku w „Życiu Gospodarczym” (nr 23), tytułując ten tekst „40 dni i dalej”. Wtedy było 40 dni do uruchomienia węglowej przystani, o czym przypominała stojąca u wejścia tablica. Dziś, siedem miesięcy po pomyślnym starcie „węgla”, 4 miesiące dzieli nas od planowanego terminu startu „ropy”, wówczas tak zagrożonej. Nie informuje już o tym żadna tablica, bieg do 30 czerwca 1975 roku odbywa się w atmosferze, jak gdyby bardziej kameralnej, niż bieg do 22 lipca 1974. Ale spiętrzenie problemów nie mniejsze, tempo chyba jeszcze większe.

Rafineria czeka na ropę, cały kraj na paliwa i petrochemiczne półprodukty; znów przypomina się konieczność myślenia kategoriami całoci. Na szczęście w morzu, 2,5 kilometra od dawnej linii brzegowej, sytuacja jest zupełnie inna niż przed siedmioma lub ośmioma miesiącami, gdy opóźnienie prac oceniano nawet na pół roku. Pomyślna pogoda w sierpniu i wrześniu pozwoliła ustawić na dzień 23 betonowe skrzynie (rekord nie notowany w kronikach bu-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

dowy) i nareszcie stworzyć ochronę przed falą dla pracujących daleko od brzegu ludzi, kafarów, pontonów, pływających betoniarzy. Podczas pracy przy budowie pirsu węglowego, taką osłonę dawał falochron wcześniej usypany z kamienia, tu — zbyt daleko w morzu — takiej osłony nie było, stąd praca ślimaczyła się w ciągłym oczekiwaniu na gładki Bałtyk. Morze, dobre nawet dla plażowiczów i małych żaglówek, okazuje się zbyt chybotałe dla prac hydrotechnicznych, stąd dopiero sierpień i wrzesień przyniosły to, czego poskapił lipiec. Dziś radzieckie pogłębiarki, które zawsze przybywają tu na zimę ze swych zamarażających portów, odkładają już w wielkim trójkącie betonowych skrzyń piach z morskiego dna, choć wciąż woda chlupocze tam, gdzie ma być ład. Chyba nie stanie tu w terminie zaplanowany budynek, ale znajdują się pomieszczenia niezbędne dla pomp i urządzeń przeciwpożarowych. Na palach wbitych w dno układane są już strunobetonowe belki estakad. Zbrojarze i betoniarze odważnie — może zbyt odważnie — przeskakują z belki na belkę, z pontonu na rusztowanie, pod „hoganami” mając 15-metrową głębię morza. Coraz wyraźniej rysuje się realna szansa, że 30 czerwca stanie przy pirsie statek i ropa popłynie do rafinerii. Potem przyjdzie czas na kolejną przystań wielkich zbiornikowców tuż obok. Tuż za falochronem fale rozwaliby każdy ponton, tu — za osłoną skrzyń — można nareszcie pracować rytmicznie, dzień w dzień. Praca budowlanych na morzu niewiele ma wspólnego z pracą ich kolegów na lądzie, ale terminy cisną tak samo. Słyszysz o łasce zimowej pogody, która okazała się wczesnojesienną najwyżej. Gdyby nie to... Jedyny styczniowy sztorm, rozwałił tylko któreś rusztowanie. Za barierą skrzyń morze burzy się coraz gwałtowniej, tu jednak cisza. Ale morskcy budowlani równie przyzwyczaili się do ryzykownych wędrowek po betonowych równoważniach, jak do trwałego spoglądania w pochmurne niebo.

3.

Przystań węglowa już nie we władaniu budowlanych z „Hydrobudowy” i pokrewnych przedsiębiorstw, lecz portu. Aby się tam mógł dostać, bym legalnie przeszedł obok strażników, wypisują mi zlecenie zawierające m. in. następujące rubryki: imiona matki i ojca, nazwisko panienskie matki, data i miejsce urodzenia, adres zamieszkania itd. Potem jeszcze tylko miejsce pracy, ilość osób wchodzących — jedna; no i można wreszcie wypisać samą przepustkę. Następnym razem wybieram się drogą okrężną i nielegalną przez budynek na nasady pirsu, gdzie nie stoi nikt umundurowany. Ta liturgia przepustkowa i sposób jej omijania jest też zamienną dla czasów, w których żyjemy i w których budujemy ten port. Zderzenie relikwiotów biurokracji z koniecznością podejmowania decyzji tu i teraz, bez oglądania się na konsultacje i uzgodnienia, konieczność zadyszanego pogoni za uciekającym czasem i rzekoma niezbędność rozbuchanej sprawozdawczości dla wszystkich możliwych władz. Gdyby nie śmiałość decyzji i poczucie perspektywy, bez oglądania się na wydeptane drogi służbowe, na pewno nie mielibyśmy tego portu w takim terminie i takiego właśnie. Gdyby nie dokumentacja opracowywana omalże równolegle z postępami prac budowlanych i „na gorąco” przekazywana wykonawcom, dziś jeszcze ani jedna tona węgla nie ruszyłaby w świat. Czy nie placimy za ten rytm przyspieszony jakiejś ceny? Być może... Nie

każdy wybór dokonany w pośpiechu, przed falą dla pracujących daleko od brzegu ludzi, kafarów, pontonów, pływających betoniarzy. Podczas pracy przy budowie pirsu węglowego, taką osłonę dawał falochron wcześniej usypany z kamienia, tu — zbyt daleko w morzu — takiej osłony nie było, stąd praca ślimaczyła się w ciągłym oczekiwaniu na gładki Bałtyk. Morze, dobre nawet dla plażowiczów i małych żaglówek, okazuje się zbyt chybotałe dla prac hydrotechnicznych, stąd dopiero sierpień i wrzesień przyniosły to, czego poskapił lipiec. Dziś radzieckie pogłębiarki, które zawsze przybywają tu na zimę ze swych zamarażających portów, odkładają już w wielkim trójkącie betonowych skrzyń piach z morskiego dna, choć wciąż woda chlupocze tam, gdzie ma być ład.

Chyba nie stanie tu w terminie zaplanowany budynek, ale znajdują się pomieszczenia niezbędne dla pomp i urządzeń przeciwpożarowych. Na palach wbitych w dno układane są już strunobetonowe belki estakad. Zbrojarze i betoniarze odważnie — może zbyt odważnie — przeskakują z belki na belkę, z pontonu na rusztowanie, pod „hoganami” mając 15-metrową głębię morza. Coraz wyraźniej rysuje się realna szansa, że 30 czerwca stanie przy pirsie statek i ropa popłynie do rafinerii. Potem przyjdzie czas na kolejną przystań wielkich zbiornikowców tuż obok. Tuż za falochronem fale rozwaliby każdy ponton, tu — za osłoną skrzyń — można nareszcie pracować rytmicznie, dzień w dzień. Praca budowlanych na morzu niewiele ma wspólnego z pracą ich kolegów na lądzie, ale terminy cisną tak samo. Słyszysz o łasce zimowej pogody, która okazała się wczesnojesienną najwyżej. Gdyby nie to... Jedyny styczniowy sztorm, rozwałił tylko któreś rusztowanie. Za barierą skrzyń morze burzy się coraz gwałtowniej, tu jednak cisza. Ale morskcy budowlani równie przyzwyczaili się do ryzykownych wędrowek po betonowych równoważniach, jak do trwałego spoglądania w pochmurne niebo.

4.

Kiedyś, gdy wbijano tu pierwsze pale, ale jeszcze i długo potem, nawet przed rokiem, wiatr z lądu miodł prosty w oczy żrącym żółtym pyłem z pobliskiego „Siarkopolu”. Ludzie przemysłowi zażawione żrenice gorzką herbacą, klei i wracali do roboty. Dziś od miejsca, gdzie w świat idzie „złote złoto”, czasem tylko wiatr odniesie powiew zapachu, co go kiedyś miano za piekielny. „Siarkopol” — popędzany alarmami płynącymi z najbliższych otoczenia — przechodził stopniowo od przeładunku siarki sypeką na siarkę granulowaną, z której się nie kurzy. Wielka wieża granulacji góruje już od dłuższego czasu nad krajobrazem gdańskiego portu. Znak, że można, że i w tej — tak zaniedbywanej — sferze ochrony człowieka przed brudnością przemysłu możemy zrobić wiele. Dziś w porcie osiada na twarz pył czarny, a nie żółty; trudno czasem uchronić oczy przed zaproszeniem. Na pirsie węglowym brzydą robotników i mechaniczną ladówarkę zajmującą się zbieraniem węgla zrzuconego przez morski wiatr z ruchomej taśmy na beton estakady. Robotnik, którego zagaduję, mówi coś o marnotrawstwie; ja mówię mu o przykładzie „Siarkopolu”, ale on o swych zaproszonych oczach i pracy z łopatą tuż obok supernowoczesnych urządzeń. Nie zawsze łatwe jest zrozumienie konieczności wynikających z przyspieszenia, zwłaszcza gdy napięte terminy minęły i zaczęła się zwyczajna codzienna praca. Trudno patrzeć na budowanie z poczuciem wielkiej perspektywy, znajdując się pod imperatywną presją najprzeróżniejszych konieczności. A jednak trzeba.

5.

Dziś budowniczy portu żyją trudnym, twardym wysiłkiem, w którym stawką jest odebranie ropy z pierwszego statku, w chwili gdy tylko rafineria będzie zdolna do jej przyjęcia. Potem zacznie się budowa przystani wyładunku rudy żelaza, budowa następnych falochronów (jeszcze dalej w morzu), rozbudowa przystani wielkich zbiornikowców. Czy będzie to wciąż wysiłek, czy może budowanie spokojniejsze, pozwalające lepiej zorgani-

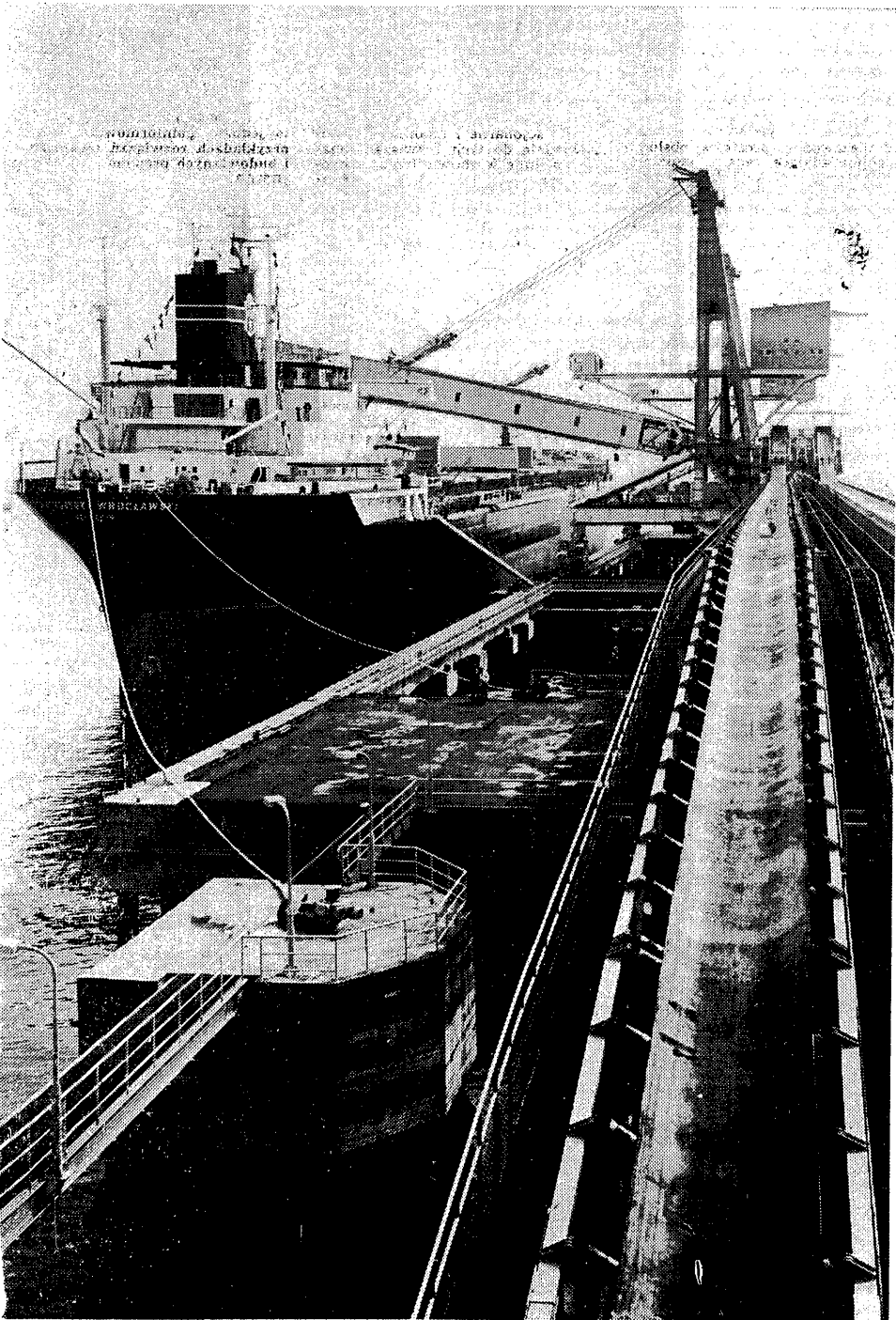
zować pracę i projektowanie? Wydaje się, że będąc częścią spieszącego się świata, spiesząc się do swego dobrobytu — nie unikniemy ciągłego pośpiechu na budowach, choć zapewne, nie będzie to pośpiech rozważniejszy. Obwysy potrafili zbliżyć się do ideału długodystansowca, który wie, jak uregulować oddech, umiejętnie rozłożyć tempo i bez marnotrawstwa wykorzystać ten ograniczony zasób ludzkich sił, jaki jest mu dany. Jednakże, gdy się tak odmiennie słowo „pośpiech” przez wszystkie przypadki, ale gdy patrzy się jednocześnie na te kilogramy zbędnej dokumentacji, na pracownice zapisany papier, który nikomu nie służy, słowo więznie w gardle.

6.

Port Północny za 10—15 lat będzie przeładowywał dużo więcej towarów niż wszystkie porty polskie dziś. To już wynika nie z prognoz, ale z oczywistych, odczuwalnych potrzeb naszej gospodarki. Część zadań wynikających z tych niedalekich potrzeb, tak jak rozbudowa przystani zbiornikowców i budowa bazy wyładunku rudy, przyjęta została do realizacji. Tam, gdzie będą place składowe rudy, już rośnie polać lądu sypana z urobku pogłębiarek. Ruda będzie znacznie trudniejsza od węgla ze względu na jej większy ciężar, no i odwrotny (ze statku na ląd) kierunek przeładunku. Ale Port Północny — choć poprzez niego przyzwyczailiśmy się ostatnio spoglądać na Polskę morską — to nie wszystko.

Wielkie przyspieszenie naszej gospodarki ostatnich lat, nie notowany dotąd rozwój handlu zagranicznego, to przecież w konsekwencji zwiększone obciążenie portów. Tych przyszłościowych „okien na świat”. Ale „okna” — przystosowane do innego, niższego znacznie poziomu gospodarki i jej powiązań ze światem — właśnie na fali wielkiego przyspieszenia pokazały jak są ciasne. Obróty przeładunkowe polskich portów w okresie 1970—1975 wzrosły z 36,3 do 56,2 mln ton, a więc o 20 mln ton w ciągu pięciu lat! Tego jeszcze nie było w ich historii. Nic dziwnego, że niesłychanie wydłużyły się kolejki statków oczekujących na redzie. Skoczyły dopłaty za długotrwały postój statków. Tego również nie było w historii naszych portów.

Zachodzi tu zjawisko podobne jak w kolejnictwie. „Skoro pociągi kursują, to widać wszystko w porządku” — tak myślnie o kolejnictwie przez czas dłuższy i niedobre skutki owego zastoju odczuwać będziemy jeszcze długo, bo nowe inwestycje nie od razu wyrównują narosłe zapóźnienia. Podobnie w portach, które zostały zaskoczone przez potrzeby wynikające z naszego wielkiego przyspieszenia i starają się im poddać jak po trafiają, głównie przez wyłożoną, nie znającą niedziel, pracę portowców. Jeżeli chodzi o wysiłek w świat naszego węgla i siarki, a przywóz surowców nawozowych, to zrobiliśmy w tej dziedzinie bardzo dużo właśnie w Gdańsku i w Świnoujściu. Nadchodzący czas musi jednak w większym stopniu niż dotąd okazać się „czasem portów”, okresem dostosowywania całego naszego systemu komunikacyjnego (a nie tylko jego ogniw) do potrzeb wynikających z owego wielkiego przyspieszenia, które pragniemy utrzymać. Jedną przystań węglową, nawet wraz z przystanią zbiornikowców, nie jest jeszcze Portem Północnym, Port Północny nie jest jedynym portem polskim, porty nie są jedynym ogniwem systemu transportu. Wielka gra w tej dziedzinie dopiero przed nami. Pamiętajmy, że Polska leży w geograficznym środku Europy.



Fot. Z. KOSYCARZ

PROBLEMY ROZWOJU

W dniach 19—28 lutego br. przebywała w Polsce grupa radzieckich ekonomistów, uczestnicząca w posiedzeniu Polsko-Radzieckiej Komisji Nauk Ekonomicznych. W czasie swego pobytu członkowie delegacji wzięli udział w spotkaniu w redakcji „Życia Gospodarczego”. Uczestniczyli w nim: przewodniczący delegacji, członek rzeczywisty Akademii Nauk ZSRR, redaktor naczelny pisma „Woprosy Ekonomiki” prof. **TIGRAN SIERGIEJEWICZ CHACZATUROW**, dyrektor Instytutu Ekonomiki AN ZSRR prof. **JEWGIIENIJ IWANOWICZ KAPUSTIN**, zastępca dyrektora Instytutu Ekonomiczno-Matematycznego AN ZSRR prof. **NIKOLAJ JAKOWLEWICZ PIETRAKOW**, kierownik zakładu w Instytucie Dalekiego Wschodu AN ZSRR prof. **JEWGIIENIJ ALEKSANDROWICZ KONOWAŁOW**.

W spotkaniu wzięli udział przewodniczący grupy polskiej w Polsko-Radzieckiej Komisji Nauk Ekonomicznych, członek-korespondent PAN, prof. **HENRYK CHOŁAJ**.

W czasie spotkania goście przedstawili niektóre problemy rozwoju radzieckiej nauki ekonomicznej, koncentrując się na tych zagadnieniach, które wchodzą w zakres ich zainteresowań.



Zdjęcia S. ZUBCZEWSKI

TIGRAN SIERGIEJEWICZ CHACZATUROW: Przed radziecką nauką ekonomiczną stoją w tym roku ważne zadania. Wynika to z faktu, że jest on ostatnim rokiem dziewiątej pięcioletki i rokiem, w którym dobiegają końca prace nad dziesiątym planem pięcioletnim. W pracach nad tym planem konieczne jest zastosowanie najnowszych osiągnięć nauk ekonomicznych w zakresie teorii i praktyki gospodarce.

Ponieważ trudno byłoby mówić o wszystkim, zajmę się jedynie problemem, który mnie osobiście szczególnie interesuje, a mianowicie problemem efektywności produkcji społecznej. Jest to ważne zagadnienie zarówno z punktu widzenia teorii ekonomii politycznej, jak i praktyki gospodarowania.

Problem wzrostu efektywności gospodarowania nabiera wyjątkowej wagi w warunkach rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Konieczność tego wzrostu wynika z chęci pełnego wykorzystania zalet socjalistycznego sposobu produkcji. Chcemy w coraz większym stopniu wkraczać na tory intensyfikacji produkcji. Mamy stosunkowo nieznaczny przyrost ludności, który w dużym stopniu wchłania sfera nieprodukcyjna; nie możemy obecnie tworzyć wielu nowych stanowisk pracy w produkcji. Rozpatrujemy także kwestię wykorzystania naszych bogactw naturalnych. Lepsze zasoby, którymi rozporządzamy, już wykorzystujemy. Byłoby dziwne, gdybyśmy zaczęli od gorszych. Lecz obecnie musimy eksploatować mniej bogate zasoby naturalne, ponieważ wymaga tego wzrost produkcji.

Tyle o czynnikach przesądających o koniecznościach, a teraz o możliwościach. W minionych latach stworzyliśmy silny potencjał produkcyjny, przede wszystkim przemysł ciężki, który jest w stanie

dokonać przebrojenia technicznego całej gospodarki narodowej. Odnawiamy przy tym szybki postęp techniczny, jak wiele innych krajów socjalistycznych. Rzecz w tym, aby ten postęp powiązać z zaletami socjalistycznego systemu gospodarczego. I wreszcie jeszcze jedna szczególna cecha społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu — liczne kadry, wykształcone, pełne zapału i energii, pełne inicjatywy, ideowe. Ich rozwojowi i wykorzystaniu sprzyja prowadzona w naszym kraju polityka socjalna, rozwój kultury, oświaty, służby zdrowia. To, że możemy w coraz większym stopniu zaspokajać wszechstronnie rosnące potrzeby społeczeństwa.

Za główny wskaźnik efektywności produkcji społecznej uważa się stosunek produkcji czystej do nakładów na produkcję bieżącą i stworzenie mocy wytwórczych.

Istnieją różne punkty widzenia na ten problem. Niektórzy liczą stosunek dochodu narodowego netto do produktu globalnego, nie uwzględniając tego, że bez nakładów na tworzenie potencjału wytwórczego nie można rozwijać produkcji.

Poza kwestiami teoretycznymi, które są ważne, gdyż wytyczają drogę naukom ekonomicznym, istnieje szereg praktycznych problemów związanych z podnoszeniem efektywności gospodarowania. Jakże to są problemy?

Przed wszystkim — jak wykorzystać postęp techniczny dla podnoszenia wydajności pracy? Czasem za postęp techniczny uważa się jedynie fundamentalnie nowe osiągnięcia — wykorzystanie energii termojądrowej, szybkich neutronów, laserów. Wszystko to jest oczywiście ważne, gdyż wyznacza odległą perspektywę rozwoju. Ale jeśli mówić o efekcie, który można dzisiaj otrzymać, o wiele ważniejsza jest technika dobrze już znana, ale jeszcze nie w pełni wdrożona. Na przykład automatyzacja, mechanizacja. Byliśmy dziś w Komisji Planowania i usłyszeliśmy ciekawe informacje o planach zastępowania pracy ręcznej — zmechanizowaną w polskiej gospodarce. Ten problem istnieje i u nas. Nawet w przemyśle prawie czterdzieści procent robotników wykonuje u nas pracę ręczną. Procent ten stopniowo się obniża, ale nadal jest jeszcze wysoki. Nietrudno udowodnić, że mechanizacja szczególnie prac transportowych i remontowych przynosi bardzo duże efekty i szybko zwraca poniesione nakłady.

Dla podnoszenia wydajności pracy duże znaczenie ma nie tylko postęp techniczny, lecz również organizacyjny, dokonywany na naukowych podstawach. Przykładem tego jest znany eksperyment w szczecińskim kombinacie chemicznym, dość wolno jeszcze rozpowszechniany.

Duże znaczenie dla podnoszenia efektywności produkcji ma zmniejszenie jej materiałochłonności — oszczędność materiałów. Krywają się tu ogromne możliwości, wielkie wewnętrzne rezerwy. W przemyśle, rolnictwie, transporcie — krótko mówiąc — wszędzie. Żeby daleko nie szukać — przykład z przemysłu drzewnego. Ilość odpadów w całym procesie produkcyjnym wynosi na pewno ponad połowę pozyskiwanego drewna. Wykorzystanie tych odpadów dałoby ogromne efekty. I tu muszę z satysfakcją powiedzieć, że w ostatnich latach zwiększamy wyrób drewna powoli, coraz wolniej. I to, bardzo dobrze. Dzieje się tak, ponieważ coraz lepiej wykorzystujemy odpady na pro-

dukcję różnego rodzaju płyt spłasnionych, kartonu, papieru itd. Takich przykładów można by przytoczyć wiele.

Trzecią sprawą jest lepsze wykorzystanie mocy wytwórczych, posiadanego wyposażenia technicznego. Można to osiągnąć między innymi poprzez zwiększenie współczynnika zmianowości, który w naszym przemyśle maszynowym np. wynosi obecnie 1,3. Drogą zwiększenia stopnia wykorzystania urządzeń można także likwidować wąskie gardła produkcji, które często hamują jej rozwój.

W końcu wreszcie dochodzimy do problemu podniesienia efektywności inwestowania. Jest to jeden z tematów, które mnie szczególnie interesują. U nas, w Polsce i w innych krajach socjalistycznych, stoją przed nami mniej więcej te same zadania w tej dziedzinie. A więc skracanie cykli, koncentracja inwestycji, obniżenie kosztów i podniesienie jakości budownictwa inwestycyjnego.

REDAKCJA: Jeśli można, to chcielibyśmy zadać pytanie. Zmienia się stosunek nakładów pracy żywej i uprzemysłowionej...

T. S. CHACZATUROW: Oczywiście!

REDAKCJA: ... w jakim stopniu wpływa to na ogólne proporcje gospodarcze, relacje między tempem wzrostu działu pierwszego i drugiego?

T. S. CHACZATUROW: Odpowiem krótko. Postęp w rozwoju sił wytwórczych jest niemożliwy bez zwiększania się stosunku pracy uprzemysłowionej do pracy żywej. Patrząc na ten problem od zarania cywilizacji, od czasów, gdy człowiek grzebał się w ziemi rydłem, dostrzegamy tę prawidłowość. I gdy słyszę, że udział działu drugiego powinien rosnąć, że nie jest koniecznością wzrost wagi działu pierwszego, mówię: spójrzmy, jak rozwijała się i rozwija ludzkość.

JEWGIIENIJ IWANOWICZ KAPUSTIN: Instytut Ekonomiki AN ZSRR, jak i inne ekonomiczne placówki naukowe naszego kraju, zajmuje się przede wszystkim analizą rozwoju gospodarki radzieckiej. Przed nami stoją zadania zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Wiedzę zapewne, że XXIV Zjazd KPZR stwierdził, iż Związek Radziecki znajduje się na etapie rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. To nie tylko zmiana skali gospodarki narodowej, to głębokie jakościowe zmiany w gospodarce. Analizą tych zmian zajmuje się nasz instytut.

Pracę naszą w tym zakresie zawarliśmy w obszernym referacie, który obecnie został przygotowany w formie monografii. Była ona dyskutowana w republikach związkowych, w instytucjach naukowych Federacji Rosyjskiej i obecnie oddaliśmy ją do druku. Sądzę, że do końca tego roku praca ta ukaże się i stanowić będzie pewien krok naprzód w radzieckiej nauce ekonomicznej.

Jednocześnie pracujemy nad zasadami organicznego powiązania postępu technicznego z wielkimi możliwościami socjalistycznego sposobu produkcji. Wchodzą w to problemy doskonalenia mechanizmu gospodarczego, sterowania postępem naukowo-technicznym. Rozumiemy przez to także planowanie i stymulowanie tego postępu, metodykę określania jego efektów. Niektóre wskaźniki metodyczne opracowaliśmy już wspólnie z in-

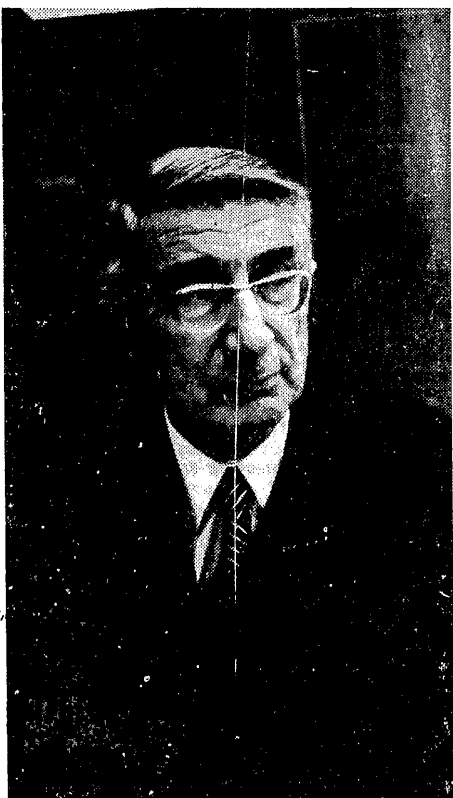


nymi instytutami i przedstawiliśmy Komisji Planowania. Interesują nas też w związku z tym problemy rozszerzonej reprodukcji w warunkach rozwiniętego socjalizmu.

Chciałbym wreszcie zwrócić uwagę, że stanęło przed nami zadanie opracowania wzoru socjalistycznego sposobu życia. Rzecz w tym, że obecnie zostały stworzone i powstają w dalszym ciągu szerokie możliwości przyspieszenia wzrostu dobrobytu społeczeństwa. W związku z tym rodzi się pytanie: jaki będzie w przyszłości kształt życia człowieka społeczeństwa socjalistycznego. Wzorec ten zawiera oczywiście w sobie kwestię poziomu życia, dynamikę dochodów, dynamikę i strukturę spożycia. Lecz nie wolno się ograniczać tylko do tego. Z biegiem czasu bowiem coraz ważniejszy staje się problem satysfakcji z pracy. Staje się ona w coraz większym stopniu nie tylko źródłem dochodów, lecz możliwością samorealizacji osobowości, wykazania ludzkich talentów. Człowiek bowiem czuje się nie tylko konsumentem, lecz przede wszystkim twórcą dóbr.

Społeczeństwo nasze, szczególnie młodzież stawia coraz większe wymagania wykonywanej przez siebie pracy. Chce, by była ona pozbawiona monotonii, ciężkiego prymitywnego wysiłku fizycznego, by była twórcza. Do tego dochodzą takie sprawy, jak stosunki międzyludzkie, współdziałanie w kolektywie, bodźce itp.

Są to rzecz jasna problemy, którymi powinny zajmować się wszystkie nauki społeczne. Nie tylko ekonomia. Lecz ekonomia odgrywa jedną z ważniejszych ról. Dlaczego? Ponieważ zajmuje się tymi gospodarczymi warunkami i narzędziami, przy pomocy których możemy aktywnie kształtować socjalistyczny wzór życia. Dokonujące się przemiany nie są zbyt wyraźne



RADZIECKIEJ NAUKI EKONOMICZNEJ

dostrzegane w krótkich okresach planów pięcioletnich, lecz widać je wyraźnie w bardziej odległej perspektywie. Zadanie przy tym polega na tym, aby nie odbywały się one żywiołowo, jako pochodna rozwoju sił wytwórczych, lecz aby były świadomie i planowo kształtowane w pożądanym kierunku.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną stronę działalności naszego instytutu. Stwierdzamy stale, że w socjalizmie występuje zgodność sił wytwórczych ze stosunkami produkcji. Nie wystarczy jednakże o tym pamiętać i to powtarzać. Trzeba się zastanowić, jak należy kształtować stosunki produkcji, jak będą one wpływać na postęp techniczny, jak należy rozwijać siły wytwórcze, aby socjalistyczne stosunki produkcji umacniały się i stopniowo stawały się komunistycznymi. Istnieje więc problem opracowania metodologii planowania rozwoju stosunków społecznych. Mieści się w tym na przykład zagadnienie socjalistycznego współzawodnictwa pracy.

Traktuje się je czasem tylko jako element nadbudowy, wyraz inicjatywy mas. A trzeba pamiętać, że jest to jeden z podstawowych składników socjalistycznych stosunków produkcji, jedna z tych cech, których nie ma żadne rozwinięte społeczeństwo kapitalistyczne. Ekonomisci mają w tym zakresie zobowiązania wobec nauki i praktyki. Nie wystarczy bowiem uogólniać doświadczenia współzawodnictwa, lecz trzeba wskazać sposoby doskonalenia i rozwijania współzawodnictwa, usuwając z niego te naloży formalizmu, które w nim czasem występują.

Mówiąc o zarządzaniu jako części składowej stosunków produkcji chcę powiedzieć, że nasz instytut zajmuje się problematyką struktury gospodarki narodowej. Mam na myśli sprawy koncentracji i centralizacji produkcji, specjalizacji i kooperacji. W dziedzinie struktury wyraża się to tym, że podstawowym ogniwem gospodarki przestaje być przedsiębiorstwo, a staje się kompleksowe zjednoczenie pracujące na rozrachunku gospodarczym. I to zjednoczenia funkcjonujące w różnych formach: produkcyjnej, naukowo-produkcyjnej, rolno-przemysłowej itd.

REDAKCJA: Wracając do sprawy planowania socjalistycznego modelu życia chcemy zapytać, jakimi wskaźnikami należy się posługiwać? Czy można mówić o syntetycznym wskaźniku, czy raczej o zespole różnorodnych wskaźników?

J. I. KAPUSTIN: Wydaje mi się, że nie istnieje jakikolwiek jeden wskaźnik, przy pomocy którego można by wyrazić wszystkie treści, jakie kryją się pod tym pojęciem, a zatem wskaźnik, którym można by się posługiwać przy planowaniu. Niezbędny jest system wskaźników, w tym takich, które pokazują poziom życia. Te są w dostatecznym stopniu opracowane, chociaż wymagają dalszego doskonalenia. Oprócz nich powinny też być takie, które wychodzą poza sferę konsumpcji materialnej. Na przykład te, które by mówiły o stopniu zadowolenia z pracy. Rolę tę mogłyby pełnić wskaźniki obrazujące stopień mechanizacji i automatyzacji pracy i inne pokazujące twórczy charakter pracy.

Dochodzi do tego kompleks spraw związanych z czasem wolnym od pracy i z jego wykorzystaniem. Wypowiada się czasem opinie, że postęp równoznaczny jest z sukcesywnym skracaniem czasu pracy. Lecz kiedy przeprowadziliśmy analizę tego problemu, zauważyliśmy, że wykorzystanie czasu wolnego wymaga stworzenia odpowiedniej bazy materialnej. Nie tylko w sensie wzrostu wydajności pracy — to jest oczywiście najważniejsze — lecz także w postaci bazy koniecznej dla zagospodarowania czasu wolnego. Bez odpowiedniej sfery szeroko rozumianych usług czas wolny będzie nie tylko zmarnowany, lecz obróci się przeciwko człowiekowi, jak to czasami miewa miejsce.

O jakości życia mówi także podział nakładów inwestycyjnych na sferę produkcyjną i nieprodukcyjną. Od tego, jaka jest dzisiaj struktura inwestycji, zależy będzie za dziesięć-piętnaście lat sposób życia obywateli.

Moga też być brane pod uwagę i całkiem inne wskaźniki. Znany nasz demograf Urianis uważa na przykład, że należy uwzględnić wskaźnik małżeństw i rozwodów. Może to już jest zbyt szerokie, ale niewątpliwie nad systemem takich wskaźników trzeba pracować.

NIKOLAJ J. PIETRAKOW: Instytut Ekonomiczno-Matematyczny AN ZSRR, w swoim obecnym kształcie zajmuje się szeroko rozumianymi zagadnieniami doskonalenia zarządzania gospodarką. Potrzeba poszukiwania nowych metod zarządzania wynika z rozwoju sił wytwórczych. Dzisiaj nabiera wagi problem kompleksowego podejścia do problematyki kierowania gospodarką. Oznacza to konieczność łącznego rozwiązywania trzech związanych ze sobą spraw. Są to: problem doskonalenia planowania w szerzej koncepcji. Następnie — usprawnienie przekazywania zadań planowych konkretnym ich realizatorom, przełożenie interesów ogólnogospodarczych i społecznych na język bezpośrednich interesów ludzi pracy. I trzeci problem, to doskonalenie struktur organizacyjnych.

Te trzy problemy są stopniowo rozwiązywane w naszym kraju. Słyszeliście zapewne o niejednym eksperymencie, w zakresie stymulowania, planowania, o tworzeniu wielkich zjednoczeń produkcyjnych i naukowo-produkcyjnych. Procesy te trwają w dalszym ciągu i chciałbym w związku z tym zaakcentować kilka wązłych zagadnień, na których koncentrują się teraz wysiłki naszych ekonomistów.

To przede wszystkim konieczność podporządkowania działalności gospodarczej finalnym jej rezultatom. Następnie — przejście do wskaźników planowania i zarządzania, które nosiłoby syntetyczny charakter. Dalej — wskaźniki te powinny obowiązywać w długim okresie, powinny być stabilne. I jeszcze problem, który bezwzględnie trzeba rozstrzygnąć, to problem doskonalenia planowania i zarządzania strumieniami rzeczowymi i finansowymi.

Rozpatrzmy nieco szerzej pierwszy wspomniany przeze mnie problem. To, że nie należy się orientować na pośrednie wskaźniki, lecz na końcowe rezultaty wynika z faktu, że potrzebne nam są gotowe produkty, a nie półfabrykaty. Cóż jednak możemy uznać za końcowy rezultat? To pytanie bardzo poważne. Z punktu widzenia gospodarki narodowej jako całości — jak słusznie zauważył Tigran Siergiejewicz Chaczaturow — sprawa jest jasna. Lecz jak tylko zaczniemy to rozpatrywać w skali jednej gałęzi gospodarki czy ognia produkcyjnego, to z miejsca pojawia się szereg wątpliwości. Jak na przykład planować produkcję wyrobów hutniczych? W tonach, w umownych tonach, w jakichś użytkowych tonach? Czy powiedzmy produkcję papieru? Czy w metrach kwadratowych, czy w tonach?

Nawiążę do przykładu podanego przez Tigrana Siergiejewicza, który mówił o wielkiej ilości odpadów w przemyśle drzewnym. Wynika to z niedostatecznego stopnia przetworstwa. A skąd się to bierze? Otóż plan wyznacza zadania na wagę, a więc w pośrednim wskaźniku. To samo widzimy w stosunkach między hutnictwem a przemysłem maszynowym. Niemal cała produkcja hutnicza znajduje się w granicach tolerancji in plus. Dlaczego? Ponieważ planuje się na wagę, a więc zakłady metalurgiczne produkują w górnych granicach dopuszczalnych standardów. W rezultacie miliony ton metalu zamieniają się w wióry. Marnuje się społeczne nakłady pracy.

Teraz spojrzmy na sprawę stabilności wskaźników planowych. Chodzi o taką dezagregację planów pięcioletnich na resorty, zjednoczenia i przedsiębiorstwa, która operując w miarę stabilnymi wskaźnikami, dawałaby pojedynczym zakładom pewność jutra. Mam na myśli perspektywę trzech-czterech lat, a najlepiej całej piętlatki. Lecz taki stabilny wskaźnik powinien mieć syntetyczny charakter. Dlaczego?

To co mogło być potrzebne w początku pięcioletki, może się do niczego nie nadawać w jej końcu. Dotyczy to szczegółowej nomenklatury produkcji. Jeśli na całe pięć lat zaplanujemy produkcję każdej śruby i gwoźdza, to może to oznaczać nie postęp a regres. Może powstać sytuacja, w której produkcję obrabiarki zaplanowaną na pięć lat należałoby wstrzymać w czwartym czy trzecim roku. Kiedy jednak tę właśnie obrabiarkę wstawimy imiennie do planu, to zakład będzie się starał kontynuować produkcję i nie mieć niczego wspólnego z nowszą techniką. Tak więc planowe zadania powinny zawierać uogólnione wymagania społeczne pod adresem producentów. Rośnie zatem rola aktywności i inicjatywy odbiorców w kształtowaniu struktury produkcji.

Dochodzimy do kolejnego istotnego problemu, jakim jest zbilansowanie strumieni rzeczowych i finansowych w gospodarce narodowej. Według mnie, konieczne jest zwiększenie nacisku na planowanie finansowe, a nie tylko na naturalno-rzeczowe. Posłużę się następującym przykładem. Kiedy małe dziecko przychodzi do sklepu z zabawkami, podobają mu się wszystkie i rodzice nie są w stanie wyłumaczyć, że nie można mieć wszystkich ponieważ brakuje na to pieniędzy. Dla niego pojęcie pieniędzy nie istnieje. Dziecko egzystuje poza ekonomiką. Przychodzi jakiś czas i człowiek planując swój budżet rodzinny już doskonale wie, co to są pieniądze i co za nie można mieć. Ale kiedy zajmuje odpowiedzialne stanowisko gospodarcze, to nagle powraca do dziecięcej psychologii. Nie starcza metalu, nie starcza obrabiarek i rur. A pieniądza? Tych zawsze starcza! Pieniądza to nie problem. Problemem są rzeczy. Jeśli jednak planujemy prawidłowo strumienie rzeczowe oraz finansowe, to wszystko powinno się zbilansować. Na szczeblu centralnego planowania posługujemy się finansowymi wskaźnikami. Wszystkie pozycje budżetu państwa, proporcje dochodu narodowego, stosunek między działem pierwszym i drugim — wszystko musi być wyrażone w pieniądzu. Ale potem te finansowe formy trzeba zdezagregować na konkretne wskaźniki zsynchronizowane z planowaniem rzeczowym.



czowym. W ostatecznym rezultacie problem ten związany jest z bilansowaniem pieniężnych dochodów ludności z ilością towarów na rynku. Chodzi tu przy tym nie tylko o równowagę globalną, ale i częstkową.

Chciałbym też poruszyć jeszcze jeden z istotnych problemów, którymi zajmuje się nasz instytut, a mianowicie powiązaniem osiągnięć rewolucji naukowo-technicznej z potrzebą doskonalenia zarządzania. W zarządzaniu szeroko wprowadza się obecnie elektroniczną technikę obliczeniową. Ważne jest, by system zarządzania przyswoił sobie te osiągnięcia techniki. I to nie w ten sposób, aby maszyna stała się elektronicznym księgowym, lecz aby można było jej użyć dla sprawdzenia większej ilości wariantów, choćby przy pracy nad planem.

Oprócz tego przy pomocy komputerów można by związać system zarządzania z systemem stymulowania materialnego. A to wszystko — powiązać z nową strukturą organizacyjną, z powstającymi w naszym kraju dużymi zjednoczeniami produkcyjnymi. Prowadzi się w tym zakresie wiele eksperymentów. Do najciekawszych należą zmiany w moskiewskim przedsiębiorstwie transportowym — prawdopodobnie jest to największy przewoźnik w świecie. Zaczęło się od zainstalowania maszyn liczących, a doszło do ciekawego systemu rozrachunku gospodarczego. Bez niego bowiem maszyny dawały recepty, które nie trafiały do przekonania wykonawcom.

J. A. KONOWAŁOW: Zadanie radzieckiej nauki ekonomicznej polega m. in. na walce z burżuazyjnymi teoriami, rewizjonizmem, reformistycznymi poglądami na teorię ekonomiki socjalizmu. Jednym z aspektów jest walka z ekonomiczną teorią maoizmu i walką z maoistyczną praktyką. W ciągu z górą piętnastu lat mamy do czynienia ze sformowanym już ekonomicznym systemem maoistowskiego państwa, z ukształtowaną i kształtującą się w dalszym ciągu polityką ekonomiczną maoistów. Być może nie jest ona nieodwracalna, lecz konsekwentnie realizuje te zadania, które postawiła sobie przed paru laty.

W związku z tym, kontynuujemy badania nad istotą prawdziwych celów i zamiarów maoistowskiego państwa, w zakresie strategii ekonomicznej. Staramy się sprecyzować te decydujące czynniki, które określają rozwój państwa chińskiego w obecnych warunkach. Moglibyśmy zatem już dziś sformułować krótko i schematycznie strategię ekonomiczną maoizmu jako taką, która zamierza w krótkim czasie za wszelką cenę stworzyć silne i kwitnące Chiny.

Trzeba jednakże zdawać sobie sprawę co pod tą formułą rozumie maoistowskie kierownictwo. Stworzenie silnego i kwitnącego państwa jest celem wszystkich socjalistycznych krajów. Cóż jednak oznacza silny i kwitnący kraj w ustach maoistów? Nie mają oni na celu wszechstronnego i harmonijnego rozwoju swojej gospodarki. Mają natomiast na względzie jednostronny rozwój sektora wojskowo-przemysłowego. W gruncie rzeczy, „kosztem” innych, cywilnych gałęzi gospodarki. Podporządkowane to jest prestiżowym i hegemonistycznym celom kierownictwa pekińskiego. Zrealizowanie nawet tego zadania w maksymalnie krótkim czasie przekracza jednak możliwości Chin ze względu na ogólne zapóźnienie techniczne i ekonomiczne.

Zaś modernizacja tradycyjnych gałęzi gospodarki narodowej, przede wszystkim rolnictwa, odkładana jest na bardzo odległe lata. Zakończona w styczniu tego roku Sesja Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych — jak można sądzić na podstawie oficjalnych doniesień i referatu premiera Czou En-laja — sformułowała tak zwane „dwa kroki naprzód” w rozwoju gospodarki chińskiej. Pierwszy — do roku 1985 i drugi — do roku dwutysięcznego. W rezultacie tych dwóch kroków zamierza się stworzyć współczesny przemysł i rolnictwo.

Lecz w tym programie nie ma ani słowa o wzroście poziomu życia, co więcej — konstatujemy, że te zdobycze socjalne, które były osiągnięte w ciągu 25 lat, w wielu przypadkach zostały zaprzepaszczone w rezultacie antysocjalistycznej linii chińskich przywódców.

A co znaczy zawarte w tym sformułowaniu stwierdzenie „za wszelką cenę”? Jest to fakt bez precedensu, szczególnie w praktyce kraju socjalistycznego. Oznacza on, że wszelki postęp może być osiągnięty tylko drogą ograniczenia praw narodu. To nie tylko próba zakonserwowania obecnego niedostatku i zmuszenia Chińczyków do wyrzeczenia się nadziei na poprawę w przyszłości. To polityczne i strategiczne zadanie skierowania całej uwagi społeczeństwa chińskiego na wzrost produkcji bez perspektywy na poprawę stopy życiowej i warunków pracy.

Oczywiście, dostrzegamy niewątpliwie sukcesy będące rezultatem kolosalnego wysiłku narodu chińskiego. Za nimi jednak widzimy regres w wykorzystaniu potencjału ludzkiego i pogarszające się warunki egzystencji tego narodu.

Chińska gospodarka pełna jest sprzeczności. Przypatrując się jej, powinniśmy widzieć dwa jej piętra. Górne piętro to sektor przemysłowo-wojskowy, który rozwija się dynamicznie bez przeszkód. W istocie nie hamują go żadne rewolucje kulturalne i nie dotykają go żadne represje. Gdy nie starcza wewnętrznych zasobów to import z rozwiniętych krajów kapitalistycznych dokonywany jest bez trudności. Uzupełnia się każdy brak sprzętu i nawet kadr fachowych. To ostatnie polega na sprowadzaniu Chińczyków z zagranicy. W tej liczbie uczonych o wyjątkowo wysokich kwalifikacjach.

Kiedy jednak dochodzi do dolnego piętra gospodarki chińskiej, do cywilnego sektora, to on w ciągu ostatnich dwudziestu lat znajduje się w opłakanym stanie. Przede wszystkim dotyczy to największej dziedziny gospodarki — rolnictwa. W rolnictwie tym na sto hektarów przypada — średnio w kraju — czterysta osób zdolnych do pracy. To przeludnienie, ten nadmiar pracy żywej przy braku pracy uprzedmiotowionej w rolni-



ctwie pozostaje piętą achillesową gospodarki chińskiej i doprowadzić musi do nieuchronnych perturbacji.

Istnieje problem określenia charakteru społeczno-gospodarczego rozwoju Chin. Jak możemy ogólnie scharakteryzować ten ustrój, który powstał po zwycięstwie rewolucji w 1949 roku i kształtował się następnie pod wpływem deformującej go polityki maoistowskiego kierownictwa? Jest to państwo, które z punktu widzenia charakterystyk społecznych i ekonomicznych wstąpiło w okres przejściowy. Czyli były stworzone przesłanki dla zbudowania socjalizmu. Ten tok rozwojowy został jednak przerwany przez eksperyment „wielkiego skoku”, czyli już piętnaście — szesnaście lat temu. Od tego czasu nadbudowa, w wyniku rewolucji kulturalnej, coraz bardziej traciła swoją socjalistyczną treść. Mówimy, że przekształca się w antysocjalistyczną. Jednakże zgodnie z metodologią marksizmu-leninizmu chociaż nadbudowa posiada pewną samodzielność, bieżąca jej charakter mają znaczenie pierwszoplanowe. A co się tyczy bazy, to musimy powiedzieć, że w Chinach istnieje kolektywna własność chłopów na ziemię, nie zwrócono własności kapitalistom i obszarom. Jednakże zdecydowanie występuje my przeciw twierdzeniu, że środki produkcji znajdują się w rękach państwa maoistowskiego mają ogólnospołeczny charakter. Maoistowskie kierownictwo wykorzystuje je w swoich własnych celach, niezgodnie z ogólnospołecznymi interesami.

Chiny są więc krajem, który zatrzymał się w okresie przejściowym, który latami nie rozwiązuje swych podstawowych problemów, i co więcej wskutek istnienia antysocjalistycznej nadbudowy powstaje w nim wielkie zagrożenie dla dokonanych kiedyś przemian socjalistycznych.

REDAKCJA: Jakie są podstawowe zadania stojące przed polsko-radziecką komisją nauk ekonomicznych, która obradowała w Warszawie?

T. S. CHACZATUROW: Zadaniem celem naszego pobytu niezależnie od ciekawych kontaktów osobistych, które tutaj nawiązujemy, jest udział w pracach tej komisji. Podstawowym jej zadaniem jest rozwój współpracy między polskimi i radzieckimi ekonomistami. Uważamy, że ta współpraca może przybierać różnorodne formy: wspólne konferencje, spotkania przy okrągłym stole, sympozja itp. Tematem tych spotkań powinny być problemy teorii ekonomii politycznej, perspektywicznego rozwoju, zagadnienia metodologii planowania, i różnego rodzaju praktyczne sprawy, lecz takie, których uogólnienie może mieć wartość dla obu stron.

Mamy już pewne doświadczenia z tego rodzaju kontaktów, podtrzymywanych przez nasze placówki badawcze w dziedzinie nauk ekonomicznych. Chodzi nam teraz o ukierunkowanie tej działalności.

Ważnym elementem naszych wzajemnych kontaktów jest praca nad wspólnymi tematami. Naszym zadaniem jest znalezienie takich tematów, które mogłyby być podjęte przez placówki naukowe obu stron. Nasze doświadczenie mówi nam, że koordynacji wysiłków naukowo-badawczych sprzyja m.in. działalność Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk Związku Radzieckiego.

Inną formą współpracy byłoby szerszy niż dotąd udział polskich ekonomistów — doktorantów, stażystów, samodzielnych pracowników naukowych — w pracach naszych instytutów ekonomicznych i vice versa, udział uczonych radzieckich w pracach polskich placówek badawczych.

Cenna forma to także publikowanie wyników prac — nie tylko wspólnych — ekonomistów jednego kraju w czasopiśmie drugiego. Mamy już cenne doświadczenia w tym względzie. Sądzę też, że wyniki wspólnych prac można by opublikować w formie zbiorów poświęconych poszczególnym tematom.

Opracowali:
ANDRZEJ LUBOWSKI i ERNEST SKALSKI

PISAŁIŚMY nie tak dawno w tym miejscu, że resorty mające w profilu swojej działalności roboty inżynierskie, uzgodniły między sobą, które z nich jakimi robotami będą się stale zajmowały. Dla przypomnienia: resort gospodarki terenowej ma się koncentrować na utrzymaniu w dobrym stanie istniejącej substancji urządzeń miejskich, resort górnictwa i energetyki zajmować się będzie budową instalacji odwadniających w kopalniach itd., itd.

W styczniu br. podpisane zostało kolejne międzyresortowe porozumienie między 13 ministerstwami, Polską Akademią Nauk oraz trzema centralnymi związkami i Zarządem Ligi Ochrony Przyrody, dotyczące wykorzystania przedsiębiorstw budowlano-montażowych lub remontowo-budowlanych. Porozumienie ustala, że resort budownictwa koordynuje działalność budownictwa w układzie międzyresortowym, a podstawowym zadaniem przedsiębiorstw jest realizacja wielkich przedsięwzięć inwestycyjnych w gospodarce narodowej.

Nie wliczając wszystkich „tematów”, które ma obowiązek realizować resort budownictwa, warto zwrócić uwagę na fakt, że poza wielkimi przedsięwzięciami inwestycyjnymi, do szczególnych zadań resortu budownictwa należy realizacja budynków mieszkalnych i użytku publicznego w miastach i strefie podmiejskiej, a także budynków sanatoryjnych, kultury fizycznej, turystyki i wypoczynku (jeśli te ostatnie budowane są w zwartych zespołach).

Jeśli chodzi o obiekty techniczne, to do resortu budownictwa należy budowa: zajezdni samochodowych, stacji obsługi, dworców autobusowych, kolejowych i lotniczych, wagonów i elektrowozów oraz hangarów lotniczych. Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe resortu budownictwa mają również na swojej głowie wodne i lądowe budowle inżynierskie takie, jak: porty, skomplikowane węzły uliczne; mosty i wiadukty, drogi szybkiego ruchu, lotniska, wszelkie budowle piętrzące, rurociągi (z wyjątkiem górniczych), ujęcia wodne itd.

Przedsiębiorstwa resortu górnictwa i energetyki wykonują prace typowe dla charakteru tego resortu (roboty podziemne, wieże wyciągowe i obiekty nadszypbia, linie przesyłowe prądu elektrycznego itp.), a także osiedla dla załóg górniczych i budynki mieszkalne awaryjne. Porozumienie stanowi również, że na terenie GOP i ROW przedsiębiorstwa tego resortu realizują nazienne budownictwo przemysłowe dla potrzeb przemysłu węglowego.

W zakresie działalności przedsiębiorstw resortu gospodarki terenowej wchodzi wykonawstwo i modernizacja obiektów związanych, ogólnie biorąc, z gospodarką komunalną (w Warszawie dodatkowo budowa sieci ciepłowniczej) i roboty związane z oświetleniem ulic).

Drogi kolejowe, mosty i wiadukty kolejowe i drogowe, przejścia dla pieszych, sieć elektrotrakcji i telekomunikacji — to pole działalności przedsiębiorstw resortu komunikacji. Resortowi temu pozostawiono także wykonawstwo obiektów hydrotechnicznych na rzece Odrze.

W zakresie zadań przedsiębiorstw resortu łączności wchodzi linie kablowe i kanalizacja kablowa, montaż urządzeń telefonicznych i telegraficznych, napowietrzne linie telekomunikacyjne i radiokomunikacyjne oraz systemy antenowe.

Przemysł ciężki wykorzystywał ma swoje przedsiębiorstwa budowlano-montażowe głównie do remontów i modernizacji hut, stalowni, stoczni etc., a także budowy i rozbudowy kopalń rud żelaza. Do zadań tych przedsiębiorstw należał będzie również wykonywanie fundamentów do maszyn i urządzeń dla potrzeb przemysłu ciężkiego. Przedsiębiorstwa resortu rolnictwa mają bardzo szeroki wachlarz robót: od budynków inwentarskich, szklarni i magazynów, poprzez rurociągi i deszczownice, do obwałowań przeciwpowodziowych i budynków mieszkalnych wielorodzinnych.

Resorty handlu wewnętrznego i usług, handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, przemysłu chemicznego, maszynowego i lekkiego, kultury i sztuki, mają wykorzystywać podległe przedsiębiorstwa do mniejszych robót, konserwacji i remontów. Dotyczy to również przedsiębiorstw Polskiej Akademii Nauk.

Osobno określono w porozumieniu zakres działalności przedsiębiorstw budowlano-montażowych spółdzielczości i organizacji społecznych (budownictwa mieszkaniowego, spółdzielni ogrodniczych, Ligi Ochrony Przyrody).

Twórcy porozumienia mają nadzieję, że położy ono kres różnego rodzaju kompetencyjnym nieporozumieniom, uprawianiu budownictwa według zasady „każdy sobie” oraz sprawi, że resort budownictwa stanie się rzeczywistym koordynatorem budownictwa w kraju.

J.D.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

FUNDUSZ SPEŁNIONYCH OCZEKIWAŃ

ANNA SZYMAŃSKA

TO BYŁA BARDZO oczekiwana ustawa. Kiedy uchwalono ją w lipcu ubiegłego roku — na prawie 300 tys. egzekucji z tytułu świadczeń alimentacyjnych, którymi zajmowały się urzędy komornicze, około 25 proc. było całkowicie lub w znacznym stopniu bezskutecznych.

Oznaczało to, że wiele kobiet samotnie wychowujących dzieci, często od wielu lat, nie mogło wyegzekwować od ich ojców należnych im alimentów, że o wielu starych ludziach zapomnieli ich dobre sytuowane „pociechy”. Za tymi 25 proc. bezskutecznych postępowań egzekucyjnych kryły się ludzkie dramaty, poczucie bezsilności i upokorzenia, wyczerpanie nerwowe, „wiązanie końca z końcem”, nierzadko po prostu bieda.

Dzięki ustawie o funduszu alimentacyjnym samotne matki i starzy ludzie zyskali potężnego sojusznika w dochodzeniu swych należności. Państwo — w myśl ustawy — przejęło na siebie obowiązek wypłat alimentów osobom do nich uprawnionym, a nie mogącym ich uzyskać. Ustawa pośpieszyła z pomocą przede wszystkim osobom znajdującym się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Ustalono, przypominamy, że świadczenia z funduszu alimentacyjnego mogą otrzymywać osoby, których dochód nie przekracza 1400 zł miesięcznie w rodzinie. Kwota ta nawiązuje do wysokości dochodu przyjętego za podstawę przyznania podwyższonych zasiłków rodzinnym, których wypłatę rozpoczęto z dniem 1 sierpnia ubiegłego roku.

Maksymalna wysokość świadczeń z funduszu wynosi do 500 zł miesięcznie. Taka jest bowiem przeciętna wysokość alimentów przyznawanych przez polskie sądy. W przyszłości zarówno wysokość dochodu miesięcznego będącego warunkiem korzystania ze świadczeń, jak i świadczenia mogą zostać podwyższone, gdyż ustawa o funduszu alimentacyjnym upoważnia do tego Radę Ministrów.

CZUJĄ SIĘ BEZPIECZNE

Ustawa weszła w życie w pół roku po uchwaleniu, z dniem 1 stycznia br. Wypłacono już pierwsze świadczenia, a opinie kobiet, które spotkałam w urzędach komorniczych, w Stołecznym Zarządzie Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, są do tej ustawy najlepszym komentarzem.

J.Z. z Warszawy, matka dwojga dzieci w wieku 4 i 7 lat: — Po raz pierwszy od kilku lat czuję się z dziećmi bezpiecznie, wiem, że systematycznie co miesiąc będą otrzymywać 1000 zł.

K.R. z Siedlec, troje dzieci, uczęszczają do szkoły podstawowej: — W ciągu ostatnich czterech lat mąż przysłał na dzieci tylko raz 600 zł. Teraz nie wiem, ani gdzie przebywa, ani co robi. Dzięki funduszu już przestałem czuć się natrętem, naczciwie ciągle komornika i PKPS.

Takich wypowiedzi można przytoczyć więcej. Przebiega z nich ulga, że wreszcie otrzymały pomoc, że skończą się upokarzające wizyty u komorników, odchodzenie „z kwitkiem” albo co gorzej z tytułem wykonawczym w ręku, którym przecież dzieci ubrać i nakarmić nie można.

Państwo przejmując wypłacanie alimentów rodzinom, najbardziej ich

potrzebującym, nie ma bynajmniej zamiaru zwalniać z tego moralnego i prawnego obowiązku ludzi, którym nie staje poczucia odpowiedzialności za losy najbliższych, którzy samowolnie zwolnili się ze świadczeń na dzieci czy też na starych rodziców. Ustawa przewiduje, iż poniosą oni materialne konsekwencje, związane z interwencyjną działalnością funduszu alimentacyjnego. „Zastępując” zosiłowych dłużników państwo zastrzega, co jest niezwykle ważne, odpowiedzialność za uchylanie się od płacenia alimentów. Po raz pierwszy ustawa wprowadziła ściganie z urzędu przestępstwa uchylania się od płacenia alimentów, a nie jak było dotąd — na wniosek zainteresowanej osoby. Egzekucja nie podlega umorzeniu, ma być prowadzona do skutku. Komornicy otrzymali prawo wymierzenia dłużnikowi grzywny do 3 tys. zł, jeśli nie zawiadomi o zmianie miejsca pracy czy zamieszkania.

Zakłady pracy dłużników zostały zobowiązane do udzielenia Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych w sprawach alimentacyjnych wszelkich informacji i wyjaśnień. To podkreślenie obowiązków zakładów pracy było niezwykle potrzebne, bo właśnie ze względu na ich zaniedbania spora część alimentów nie mogła być ściągana od dłużników. Miały one już od dawna w zaświadczeniach przy zmianie miejsca pracy odnotowywać informację o obowiązkach alimentacyjnych pracowników, w praktyce jednak bardzo rzadko dokonywały takich zapisów, uważając, że jest to prywatna sprawa pracownika.

Tym razem, alimenty przestały być prywatną sprawą pracownika. Ustawa kładzie kres bezkarności i ewanietwu tych, którzy nieustannie zmieniali miejsca zamieszkania i pracy, byle nie płacić alimentów albo od czasu do czasu cedzili pewne kwoty, żeby uniknąć odpowiedzialności karnej.

MNIEJ NIŻ OCZEKIWANO

Warszawski Oddział ZUS do końca stycznia rozpatrzył około tysiąc wniosków i przyznał świadczenia ponad 1200 osobom.

— Przypuszczaliśmy, że w styczniu napłynęło około 10 tys. spraw. Przygotowaliśmy się już wcześniej na jej przyjęcie, ale póki co, wnioski napływają powoli choć codziennie — mówi dyrektor warszawskiego oddziału ZUS, MIECZYSLAW GAWRONSKI.

W całym kraju w początkach lutego przyznano świadczenia prawie 14,3 tys. osobom, w sumie 5,6 mln zł. Dyrektor Działu Finansów ZUS, ZOFIA TARASIŃSKA również stwierdza:

— Spodziewaliśmy się wielkiej fali wniosków. Już teraz jednak wiadomo, że będzie ich mniej niż wynikało to z szacunków Ministerstwa Sprawiedliwości, ponieważ przyjęcie jako warunków wypłaty świadczeń — dochodów w wysokości 1400 zł, znacznie zmniejszyło liczbę uprawnionych do korzystania z pomocy funduszu

alimentacyjnego. A ponadto — pewną część ojców z obawy przed zwiększoną odpowiedzialnością przystąpiła dobrowolnie do wpłacania alimentów.

Jeśli ustawa, przez sam fakt swego ukazania się, skłoniła uchylających się od swych powinności ludzi do postępowania zgodnego z zasadami etyki — to jest to jej pierwszym dużym sukcesem.

Nie ludźmy się jednak, że wystąpiło to w skali masowej. Dlaczego więc napłyły wnioski o alimenty jest dużo mniejszy niż oczekiwano? Pamiętajmy, że wypłata alimentów następuje dopiero od miesiąca, w którym wniosek wpływa do oddziału ZUS. Każdy więc miesiąc opóźnienia oznacza straty z tytułu niewypłaconych alimentów. A przecież ustawodawcom chodziło o to, aby pomoc materialna nastąpiła jak najszybciej. Po to właśnie ogłoszono ustawę z półrocznym wyprzedzeniem, żeby instytucje zajmujące się realizacją jej zasad zdołały się do tego przygotować, żeby wszystko już od 1 stycznia br. przebiegało bez zakłóceń.

Procedura, wydawało się, została maksymalnie uproszczona. Kobietom, bo one są głównie klientkami ZUS, zadeklarowano pomoc, ustalając, że wnioski, które mają wypełnić, nie muszą składać same, lecz za pośrednictwem komorników lub działających w ich imieniu organizacji społecznych. Komornik po stwierdzeniu, że zasądzone alimenty nie mogą być ściągane, przesyła wniosek a także informację o bezskuteczności egzekucji do ZUS, załączając oświadczenie o dochodach wnioskodawców, i to wszystko.

Na komornikach spoczywa więc odpowiedzialność szczególna. Procedura od nich się zaczyna i w zasadzie na nich kończy. Oni muszą mieć rozeznanie, komu trzeba przesyłać dokumenty ZUS do wypełnienia, oni je potwierdzają i do ZUS wysyłają. Organizacje społeczne, a nawet PKPS, który posiada specjalne uprawnienia do występowania w sprawach o roszczenia alimentacyjne, nie mogą „obyć” się bez komorników. Bez oświadczeń o bezskuteczności egzekucji ZUS wniosków nie rozpatrzy.

NA LINII: KOMORNIK — ZUS

Jak się więc układa współpraca komorników z oddziałami ZUS?

W informacjach prasowych o pierwszych wypłatach z funduszu alimentacyjnego, znalazły się wzmianki o tym, że nie we wszystkich województwach ułoża się ona dobrze. Dyrektor krakowskiego oddziału ZUS w wypowiedzi dla „Trybuny Ludu” (nr. 13 br.), oceniając pozytywnie współpracę z sądem wojewódzkim, stwierdził jednak, że nie wszyscy komornicy podchodzą do praw alimentacyjnych z należytym zrozumieniem, że notuje się fakty

opieszalności i niewłaściwego kompletowania dokumentów.

W warszawskim oddziale ZUS, jak dowiedziałam się od kierowniczki nowo powołanego wydziału alimentów, JADWIGI SKRZYPEK, mają listę rewirów komorniczych, z których do tej pory, choć zwrócono się do nich w październiku ub. roku, i mimo ponaglań, nie napłynęły nawet informacje, ile spraw co do których egzekucja okazała się bezskuteczna, kwalifikuje się do złożenia wniosków o świadczenia z funduszu alimentacyjnego. W grudniu tych wniosków było więc bardzo mało. Dość często, z pominięciem komorników, kobiety zwracały się bezpośrednio do ZUS z prośbą o nadesłanie dokumentów, dlatego, że komornik... nie potrafił udzielić informacji. I nie przekazał formularzy.

Pisały:

„Ja niżej podpisana po obejrzeniu przez telewizję „Panoramy” 13 grudnia (na temat funduszu alimentacyjnego — przyp. aut.) postanowiłam zwrócić się do ZUS o pomoc. Komornik zwrócił mi właśnie tytuł wykonawczy...”

Albo:

„Gazety, radio, telewizja głoszą nadzieję na otrzymanie alimentów z ZUS. Mam troje małych dzieci, komornik umorzył postępowanie...”

Pisały lub przychodziły osobiście. A propos tej „Panoramy”. Występujący w niej komornik pochwalił się, że do oddziału ZUS wysłał już 30 wniosków.

— Przewróciłam następnego dnia całą kancelarię „do góry nogami” i niestety, ich nie znalazłam — mówi dyrektor oddziału ZUS.

O przypadkach umarzania postępowań egzekucyjnych nawet w grudniu, choć wiadomo było, że już od stycznia obowiązujące będą nowe przepisy i dokumenty wraz z zaświadczeniem o bezskuteczności egzekucji można było wysłać do oddziału ZUS, mówiono mi także w poradni alimentacyjnej Stołecznego Zarządu PKPS.

Oto jeden z przykładów. W listopadzie PKPS wysłał do komornika z 14 rewiru na Komarów w Warszawie zawiadomienie, że z wywiadu KD MO Praga-Północ wynika, iż jeden z dłużników nie przebywa w miejscu zamieszkania, nie wiadomo, gdzie pracuje. Na tej podstawie proszono o stwierdzenie bezskuteczności egzekucji i neumarzenie postępowania. Miesiąc później komornik zwrócił tytuł wykonawczy i zażądał, aby PKPS odeśłał sprawę do komornika w miejscu zamieszkania dłużnika, które przecież było nie znane.

Podobnych... spraw było sporo i PKPS interweniował w sądzie wojewódzkim. Komornicy mieli zostać pouczeni, że powinni kontynuować egzekucję, a nie umarzać ich, a ponadto nie odsyłać tytułów wykonawczych do komorników w miejscu zamieszkania dłużników, co powoduje zbędną wędrowkę dokumentów, opóźnia ich wysyłanie do ZUS. Tymczasem zakłócenie we współpracy: komornicy — ZUS było i jest jeszcze sporo.

NIE TYLKO BRAK CZASU

Powolałam się na te przykłady podczas rozmowy w Ministerstwie Sprawiedliwości. Po uchwaleniu ustawy, jak mnie poinformowano, wydano zalecenia, aby komornicy nie umarzać postępowań egzekucyjnych, ale skoro nawet je umorzyli, formalnie byli w porządku, bo obowiązywały jeszcze inne przepisy. Formalnie, tak — ale przecież zależało na tym, żeby formalizm w tych sprawach było jak najmniej.

— Komornicy zrobili wiele dodatkowych robot, choćby wysyłanie tych dokumentów, przecież to zabiera dużo czasu. Same zainteresowane są bardzo często sobie winne — mówi TADEUSZ SZUSTAKOWSKI, asystent wydziału wykonania orzeczeń sądowych. — Informowaliśmy ZUS, że do komorników powraca za ledwie 40 proc. wystawianych dokumentów. Dam przykłady, w grudniu w Kieleckim komornicy wysłali 1057 wniosków, wróciło 400, we Wrocławskim na 618 wystawianych, zwrócono 234.

— Kobiety źle wypełniają wnioski, my je odsyłamy, co powoduje, że wniosek z opóźnieniem dociera do ZUS — potwierdzają komornicy. Czy mogliby pomóc je wypełnić? Mogliby i często pomagają, choć nie należy to do ich obowiązków. Ale nie są w stanie pomóc wszystkim. Roboty mają huk, egzekucje w sprawach o alimenty stanowią przeciętnie zaledwie 10 proc. spraw, którymi się zajmują. Przyjmują interesantów w Warszawie np. dwa razy w tygodniu po trzy godziny, w województwie — raz w tygodniu. Trudno się do nich docisnąć. Często odsyłają więc kobiety do PKPS.

Czym jednak tłumaczyć takie przypadki? W zespole komorniczym w Stalowej, komornik od przeszło miesiąca nie zdążył wysłać do ZUS wniosku o alimenty, choć kobieta złożyła wszystkie potrzebne dokumenty. Niestety, nie dowiedziałam się dlaczego, bo pan komornik bardzo nie lubi, kiedy mu się zawraca głowę. Może z większym skutkiem zwróci mu głowę prezes Sądu Powiatowego dla Warszawy-Pragi, a przy okazji oceni „operatywność” uprzejmego komornika.

Wielu komorników nie jest więc bez winy. Ale można się też zastanawiać, czy gdyby niektóre oddziały ZUS wcześniej nawiązały z nimi współpracę, monitorowały, sygnalizowały sądom wojewódzkim przypadki opieszalności, czy wtedy spływ dokumentów nie nastąpiłby szybciej.

SKOMPLIKOWANE DOKUMENTY

Jak to jest jednak z tymi dokumentami?

— Kobiety — mówi kierownik poradni alimentacyjnej PKPS prawnik MARIA MATUSZYŃSKA — nie radzą sobie z wypełnianiem wniosków. Dokumenty są dla nich zbyt skomplikowane. A starzy ludzie, którzy niejednokrotnie nawet dobrze nie umieją pisać, w ogóle nie wiedzą, jak się do nich zabrać. Już od listopada przychodzą do nas tłumy kobiet. Korytarzem w dniu przyjęć trudno przejść.

Przyjrzałam się dokładnie dokumentom. Oto oświadczenie o źródłach i wysokości dochodów. Trzeba podać w nim wysokość dochodu rocznego, potem podzielić go przez 12, a potem jeszcze przez liczbę osób pozostających we wspólnocie domowej, a uprawnionych do alimentów. Pojęcie przeciętnego miesięcznego dochodu na jedną osobę nie jest wypełniającym znane i tu popełniają pierwsze błędy. Popołniają je zresztą administracje zakładów pracy, gdyż zamiast, jak wymagają przepisy, podać zarobki z ostatnich 12 miesięcy, w zaświadczeniach wpisują zarobki z ostatniego miesiąca lub kwartału. Dokumenty źle wypełnione powracają do wnioskodawczyń. Rachunki komplikują się jeszcze bardziej, gdy inne osoby pozostające we wspólnym gospodarstwie pracują i zarabiają.

We wniosku o przyznanie świadczeń z funduszu alimentacyjnego wiele informacji powtarza się, np. wymienić trzeba ponownie wszystkich uprawnionych do alimentów, podać wysokość alimentów, poświadczyc ich prawdziwość u komornika. A przecież te dane mogłyby się znaleźć tylko w zaświadczeniu komornika o bezskuteczności egzekucji, który tym sposobem zaoszczędziłby sobie podwójnej roboty, a kobietom — zbędnej pisaniny.

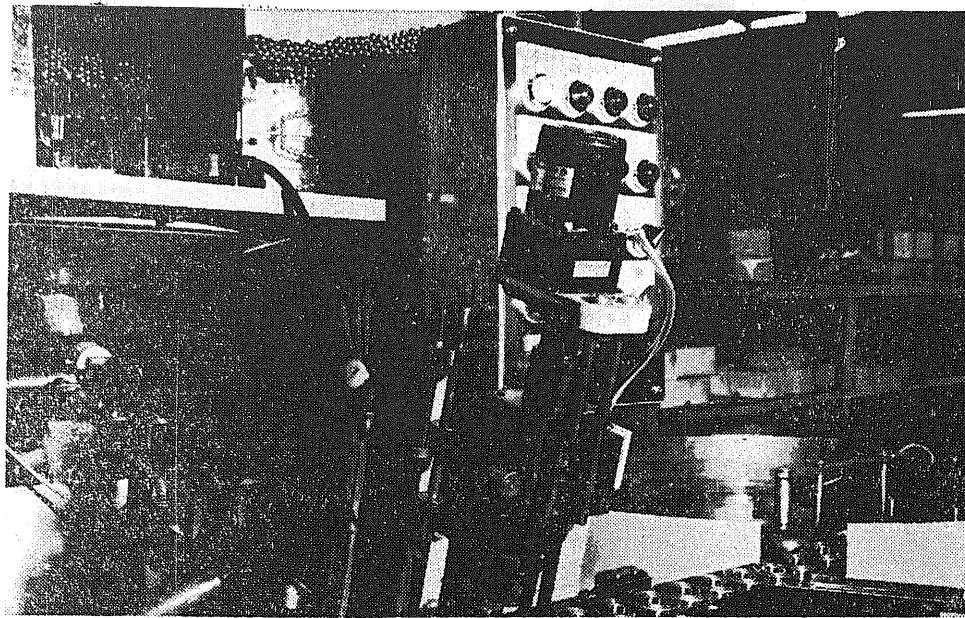
WSPÓŁDZIAŁANIE — POTRZEBNE OD ZARAZ

Wydaje się jednak, że wystarczyłoby tylko wniosek, odpowiednio oczywiście opracowany, maksymalnie uproszczony. W rubrykach o źródłach dochodów, skoro już muszą być, powinno być zaznaczone: że wypełnia je zakład pracy. Kobiety z większą śmiałością zwracałyby się o pomoc, chociaż i bez tego zalecenia pracownicze służby zakładów mogłyby przejąć większe zainteresowanie poczynaniami kobiet — samotnych matek. Bo tej troski na razie się nie obserwuje.

Skoro 60 proc. dokumentów wysłanych do komorników nie powraca, widać kobiety nie radzą sobie z wypełnianiem formularzy. I tu nasuwa się refleksja ogólniejsza. Czy administracja nasza nie pozbędzie się nabytych w poprzednich latach skłonności do nadmiernego „obstawiania” się papierkami przy wydawaniu jakiegokolwiek decyzji. Wynikają one przede wszystkim z braku zaufania urzędu do obywatela, szkodliwego zakładania a priori, że obywatel przede wszystkim chce wprowadzić urząd w błąd. Takie podejście jest w tym przypadku nie tylko denerwujące, ale i szkodliwe. Obniża bowiem w odczuciu społecznym humanitarną intencję ustawodawcy.

Przecież to nie na kobietach powinien spoczywać ciężar udowodnienia swych uprawnień do świadczeń. Od tego jest właśnie służba komornicza i ZUS. Zastosowano już przecież z powodzeniem wiele uproszczeń przy przyznawaniu podwyższonych zasiłków rodzinnym. Czemu nie pomyśleć o takich uproszczeniach przy przyznawaniu świadczeń z funduszu alimentacyjnego? Trzeba więc jak najszybciej uprościć wszelkie formalności związane z przyznawaniem alimentów. Włączyć się też powinny o wiele aktywniej niż dotąd organizacje społeczne i służby pracownicze w zakładach, które mogą pomóc kobietom w gromadzeniu niezbędnych dokumentów i odczytać z poradnictwa i pośrednictwa placówki PKPS, które uginają się pod naporem tego typu spraw.

Najważniejsze jest jednak sprawne współdziałanie Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych oraz Ministerstwa Sprawiedliwości, na których ciąży odpowiedzialność za realizację ustawy o funduszu alimentacyjnym. Od tego współdziałania zależy w dużej mierze czy kobiety, mające prawo do korzystania z pomocy państwa w trudnej sytuacji życiowej, otrzymają tę pomoc szybko i bez nadmiernych formalności.



Zdjęcia S. ZOBŁEWSKI

LECH FROELICH

ŚWIATNA KULKACH

11 GRUDNIA 1974 r. obradowała sejmowa Komisja Przemysłu Ciężkiego i Maszynowego. Tematem obrad była ocena aktualnego stanu i programu rozwoju produkcji łożysk tocznych.

W roku 1960 wyprodukowano w Polsce 12 milionów łożysk tocznych — referował poseł-sprawozdawca Mirosław Martin — w roku 1970 już 51 mln sztuk, w roku 1974 produkcja osiągnęła poziom 85 mln. W roku 1975 planowany jest dalszy wzrost o ok. 10 mln. Dynamika rozwoju jest wysoka. Należy jednak postawić pytanie, czy jest wystarczająca. Świat się toczy, kręci, obraca coraz szybciej — ilość wytworzonych i zastosowanych w najróżnorodniejszych maszynach wirujących i urządzeniach łożysk jest coraz większa i była niekiedy uznawana za wskaźnik nowoczesności. Na głowę statystycznego Japończyka przypada 9 łożysk rocznie. Na głowę statystycznego Polaka — 3. Wyższy od nas wskaźnik ma NRD i CSRS. Dotychczasowy poziom produkcji nie pokrywa w pełni zapotrzebowania. Deficyt łożysk pokrywany jest importem, przede wszystkim w skali obrotu socjalistycznego (Organizacja Współpracy Przemysłu Łożyskowego), lecz również z krajów kapitalistycznych. W roku ubiegłym przy eksporcie łożysk za 9,2 mln rubli oraz importie za 26,3 mln rubli saldo minusowe wyniosło 17,1 mln rubli. Zakładając wysokie tempo rozwoju i podwojenie produkcji do roku 1980 można mieć jednak nadal obawy, że saldo będzie narastało, a nie malało. Sądzę, że ważną rolę w tym programie rozwoju branży, nad pogłębieniem specjalizacji w ramach krajów RWPG.

INTERPODSZYPNIK

Tej nazwy nie ma jeszcze w oficjalnym wykazie międzynarodowych organizacji gospodarczych — jest jednak w użyciu; dla wygody, zamiast czterech słów Organizacja Współpracy Przemysłu Łożyskowego można używać jednego OWPL powstała z polskiej inicjatywy w roku 1934 i właśnie weszła w jedenasty rok swego istnienia, szczerze się znaczącym dorobkiem OWPL jest specjalistyczną organizacją zrępową 7 krajów członkowskich RWPG (ZSRR, NRD, CSRS, PRL, WRL, BRL i RRL) zainteresowanych zacieśnieniem współpracy między przemysłami łożyskowymi.

Sekretariat organizacji mieści się w Warszawie, w Zarządzie OWPL zasiadają przedstawiciele wszystkich krajów uczestniczących — z tym, że co rok zmienia się przewodniczący. Stałym przedstawicielem Polski OWPL jest dyrektor Kombinatu Przemysłu Łożysk Toznych, mgr Stanisław Rakowicz.

Podstawowe statutowe cele organizacji to: koordynacja rozwoju przemysłów łożyskowych krajów członkowskich; koordynacja prac naukowo-badawczych i wymiana doświadczeń; pomoc naukowo-techniczna; ustalanie specjalizacji produkcji łożysk i wreszcie uzgadnianie wielkości wzajemnych dostaw.

Aktualnie w różnego typu urządzeniach, stosowanych na świecie występuje asortyment 15—20 tysięcy różnego typu łożysk. Liczba przegromna. W Polsce asortyment stosowanych łożysk wynosi „tylko” 6 tysięcy — ale i to jest liczbą wielką. Niektóre typy łożysk wytwarza się w seriach milionowych, inne w znacznie krótszych. Im dłuższa seria, tym ekonomiczne warunki produkcji korzystniejsze. Przy seriach milionowych jedynym racjonalnym rozwiązaniem jest produkcja w pełni automatyzowana. Trzeba jednak powiedzieć, że ze względu na niezwykle wysokie wymagania precyzji obróbki, jakości i trwałości jest to przemysł kapitałochłonny. Wydawać się może — drobniostka, łożysko za parę złotych, w samochodzie jest ich dwa, w samolocie parę, ale i bez tego jednego samolotu nie pojedzie. Szacuje się, że aby uzyskać produkcję wartości jednego złotego trzeba w tej branży zainwestować 4 złote. Jednak ze względu na strategiczny charakter tego przemysłu, ze względu na wysoką klasę nowoczesności, jaką prezentuje, żaden kraj ekonomicznie rozwinięty nie rezygnuje z posiadania i rozwijania własnego potencjału produkcyjnego.

Dotychczas specjalizacja w ramach OWPL została objęta 2100 typami łożysk, strona polska specjalizuje się w produkcji i dostawach 475 typów łożysk, z czego 75 typów stanowi jej wyłączną specjalizację. W ubiegłym roku — jak wspomnieliśmy — Polska wyprodukowała 85 milionów sztuk łożysk; gdyby udało się pogłębić specjalizację, gdyby udało się ograniczyć i tak bogaty asortyment i pójść dalej z wymianą międzynarodową — można by zwiększyć produkcję i wydajność, i dysponować tym samym parkiem maszynowym.

wym wytworzyć o ok. 10—15 proc. poszukiwanych łożysk więcej — twierdzą specjaliści.

Organizacja Współpracy Przemysłu Łożyskowego stwarza dogodne warunki do pogłębienia specjalizacji, a tym samym uzyskania lepszych efektów. Polska np. w wyniku uzgodnień i podpisanych umów ograniczy produkcję łożysk do 660 podstawowych typów, natomiast będzie importowała z innych krajów OWPL ok. 1500 typów. Korzyści wynikające ze współpracy są oczywiste, prace związane z ustaleniem zakresu specjalizacji i wzajemnych dostaw przebiegały w atmosferze zrozumienia i harmonii. W ciągu minionych dziesięciu lat produkcja łożysk w krajach stowarzyszonych w OWPL wzrosła o 70 proc., natomiast wzajemne dostawy specjalizacyjne ponad trzykrotnie.

W SANDOMIERZU NAD WISŁĄ

W połowie grudnia 17—20 XII 1974 r. odbyło się w Sandomierzu XXVII. posiedzenie zarządu OWPL. Spośród „kilku omawianych spraw i podjętych uchwał” wymienię kilka:

● Podpisana została wielostronna umowa o specjalizacji i wzajemnych dostawach łożysk w latach 1976—80. Według tej umowy dostawy w roku 1980 będą o co najmniej 50 proc. wyższe niż w roku 1974. Zwrócić należy uwagę na dwa aspekty — umowa zawarto po raz pierwszy na okres wieloletni, oraz to, że jest to okres zbliżony z przyjętym we Wspólnocie RWPG systemem planów pięcioletnich. Wynika nawet pewna trudność metodologiczną, ponieważ w żadnym kraju RWPG nie zostały jeszcze zatwierdzone pięcioletnie plany gospodarcze na lata 1976—80. Zarząd OWPL, kierując się istniejącymi trendami i znajomością przedmiotu, musiał podejmować decyzje antycypacyjne.

● Zaakceptowano program technicznego rozwoju przemysłu łożyskowego, który zakłada znaczne podniesienie jakości łożysk i zwiększenie ich trwałości. Jest to tendencja rozumiana — zwłaszcza poprawa żywotności łożysk pozwala, przy ostrym głodzie na te detale, zaspokoić potrzeby względnie mniejszymi dostawami. Uważa się, że przez udoskonalenie konstrukcji łożysk, przez wprowadzenie lepszej technologii obróbki, przez doskonalenie procesów metalurgicznych, przez wprowadzenie

nie nowych lepszych materiałów istniejącej realnej możliwości zwiększenia trwałości łożysk o 30 proc.

Jest to uwarunkowane, zdaniem fachowców, od „dostaw wyposażenia technicznego na światowym poziomie i w pełnym asortymencie, a także zaspokojenia potrzeb w zakresie stali łożyskowej, w tym także zapotrzebowania na rury ze stali łożyskowej”. Jest to znów sprawa oczywista, najtrudniej jednak bywa załatwić sprawę, kiedy wszyscy są zgodni. Jeśli toczyć będziemy pierścienie łożysk z prętów — wykorzystuje się załadowe 30—40 proc. materiału, a 60—70 proc. zamienia się w wióry; przy produkcji tych pierścieni z rur — wykorzystanie materiału sięga 75 proc. W dobie porządkowania gospodarki materiałowej nie trzeba chyba bliżej przedstawiać racji „za rurami” — lecz w tym zakresie przemysł łożyskowy odczuwa znaczne niedobory.

● Dokonano wreszcie analizy wybranych zagadnień związanych z ekonomiką produkcji i określono w tym zakresie nowe zadania.

Tempo wzrostu produkcji łożysk w krajach członkowskich OWPL było w ostatnich latach znacznie wyższe niż w rozwiniętych krajach Zachodu. Obecnie kraje członkowskie OWPL dostarczają ok. 25 proc. światowej produkcji łożysk. W ciągu najbliższych pięciu lat objętych umową produkcja ta osiągnie w przybliżeniu pułap 1,7 mld sztuk, udział Polski stanowić będzie ok. 10 proc. czyli 170 mln sztuk. Czy uda się utrzymać to tempo rozwoju? Czy dostawy wyposażenia technicznego i specjalistycznych maszyn dla przemysłu łożyskowego — przedmiot zainteresowania sekcji II Stałej Komisji Maszynowej RWPG — zaspokoją potrzeby producentów łożysk siedmiu krajów? Czy konieczny będzie import tych maszyn z Zachodu?

KULUARY

Podczas przerwy w obradach Zarządu OWPL przeprowadziliśmy parę rozmów z przedstawicielami producentów, oto krótkie zapisy z tych spotkań.

W przemysle łożyskowym problematyka Kompleksowego Programu Socjalistycznej Integracji uchwalaona na XXV Sesji RWPG manifestuje się szczególnie dobitnie. Pogłębiając się specjalizacja i wymiana tak ważnych detali maszyn i urządzeń mechanicznych między krajami socjalistycznymi

nosi charakter związków strukturalnych. Kraj specjalizujący się w pewnych typach i rozmiarach ponosi niejednokrotnie pełną odpowiedzialność za zaspokojenie potrzeb w tym asortymencie przez wszystkich partnerów. Wiąże się to niekiedy z budową nowych wytwórni i nowych instalacji produkcyjnych zaprogramowanych pod kątem zaspokojenia potrzeb partnerów.

W czasie dyskusji „co kto ma robić” ujawnia się niekiedy „sprzeczność” interesów. Dla producenta korzystne są długie serie, drobniejsze gabaryty — krótkie serie są nieatrakcyjne. Każdy producent wolałby od nich uciekać. Istnieją również często możliwości wysoce opłacalnego eksportu za wolne dewizy. W dyskusjach między partnerami OWPL z reguły nad doraźnym interesem dnia zwycięża nadrzędna racja interesów perspektywicznych, zwycięża polityczna racja rozwoju wspólnoty socjalistycznej.

Specjalizacja przynosi wyraźne korzyści ekonomiczne. Obecnie (spośród stosowanych w naszych krajach) 11 proc. typów łożysk o masowym zastosowaniu wytwarzane jest jednocześnie w kilku krajach. 70 proc. typów objętych jest podziałem specjalistycznym i wytwarzanych tylko przez jeden kraj na użytek partnerów. No i pozostałe 19 proc. łożysk wytwarzane jest w krótkich seriach względnie importowane z krajów trzecich (np. łożyska w układzie łożyskowy).

— Ile nas to kosztuje? — W polskim przemyśle łożyskowym pracuje 17 tys. ludzi. W Zarządzie OWPL reprezentuje ich załadowe dwóch — technik i ekonomista.

Szczególnie należałoby podkreślić, mówiąc o integracji, wartość kontaktów osobistych. Po 10 latach współpracy między poszczególnymi producentami wytworzyły się bezpośrednie więzy nie mające nic wspólnego z protokołami. Istnieje stała ożywiona wymiana ludzi, myśli technicznej i technologicznej. Bułgarzy podpatrywali niektóre tajemnice produkcji w kieleckiej „Iskrze”; Polacy wychodzili na „przeszlifowanie” do Czechosłowacji; nasi narzędnicy pomagają kolegom z NRD wykonać specjalne narzędzia do produkcji tzw. koszyków. Są to wszystkie kontakty inicjowane i realizowane na planie szczerze przedsiębiorstwa — przedsiębiorstwa, być może na szczeblu ministerstwa nawet nie są odnotowywane.

— By zmniejszyć asortymentowy rozrzut prowadzone są w ramach RWPG w zakresie łożysk tocznych prace standaryzacyjne.

OWPL dopracowała się wzorcowej dokumentacji technologicznej — przyjęty wzorcowy schemat ułatwia wzajemne przekazywanie sobie doświadczeń technicznych, zwiększa czytelność tej dokumentacji. Jesteśmy jedną organizacją międzynarodową, która dzięki temu może dokonywać porównań pracochłonności, zużycia materiałów, wydajności pracy.

W SEJMIE

W dzienniku sejmowym, w notatce omawiającej pracę Komisji Przemysłu Ciężkiego i Maszynowego znajdujemy następujące sformułowanie: program rozwoju przemysłu łożysk tocznych powinien zapewnić pełne pokrycie potrzeb krajowych, a także umożliwić wymianę z krajami socjalistycznymi zgodnie z planowaną specjalizacją produkcji w ramach OWPL; część produkcji powinno kierować się na eksport do krajów kapitalistycznych celem spłaty kredytów zaciągniętych na rozwój tego przemysłu. Przedłożony program przewiduje budowę nowych zakładów, jak również modernizację i rozbudowę istniejących przy nakładach rzędu 20—25 mld zł.

Jednym z istotnych warunków rozwoju produkcji łożysk jest zapewnienie wysokiej jakości materiałów i surowców, zwłaszcza stali, odkuwek i rur, jak również dalszego szybkiego doskonalenia metod obróbki metali.

Konieczny jest dalszy intensywny rozwój nowoczesnej bazy wytwórczej, maszyn i urządzeń technologicznych zapewniających lepsze wykorzystanie stali łożyskowej, wysoką wydajność pracy i poziom techniczny produkowanych łożysk. Istnieje również potrzeba intensywnego rozwoju zakładowych środków badawczo-rozwojowych oraz centralnego zaplecza naukowo-technicznego, a w perspektywie zorganizowania Instytutu Przemysłu Łożyskowego.

W dniach 21—23 I br. odbyło się w Moskwie siedemdziesiąte posiedzenie Komitetu Wykonawczego RWPG. Delegacji polskiej przewodniczył wicepremier M. Jagielski. Jednym z punktów porządku obrad było przyjęcie sprawozdania z działalności Organizacji Współpracy Przemysłu Łożyskowego i zatwierdzenie programu jej rozwoju.

MĄDRY POLAK PO POŻARZE...

W DOBIE ekonomicznego sterowania procesami produkcji, kontrolowania tych procesów przy pomocy urządzeń telewizyjnych, wydawać by się mogło, że do tej czułości technicznej należą także urządzenia ochrony przeciwpożarowej.

Niestety tak na ogół nie jest. Ciągłe jeszcze do dominujących należą urządzenia takie, jak przycisk alarmowy ze szklaną szybą i gromki dzwonek albo syrena alarmowa. Tymczasem budujemy coraz większe, coraz nowocześniejsze i coraz droższe obiekty przemysłowe.

I choć pożary w zakładach są coraz rzadsze — przede wszystkim dzięki znacznie lepszej niż przed kilkoma laty organizacji ochrony przeciwpożarowej i dobrej pracy zakładowych straży pożarnych — to straty są coraz poważniejsze. Na przemysł przypada ok. 10 proc. pożarów, ale straty powstałe w ich wyniku sięgają 50 proc. wszystkich strat bezpośrednich wywołanych przez ogień. A jest to około pół miliarda złotych rocznie. Ale znacznie dotkliwsze są straty pośrednie, wyniki z zakłóceń

w toku produkcji. Tych strat nikt nie policzył, ale szacuje się, że są one kilkakrotnie wyższe od strat bezpośrednich.

W 1973 roku rozpoczęto prace nad wyposażaniem obiektów w samoczynne urządzenia gaśnicze i sygnalizacyjno-alarmowe. Między innymi nad konstrukcjami takimi pracuje bydgoski TELPOD. Jednak do wyposażenia wszystkich, przynajmniej nowych obiektów w odpowiednie instalacje — jeszcze daleko. Przemysłowa produkcja takich urządzeń — i to na wielką skalę — jest konieczna. Tym bardziej, że nie są to urządzenia technicznie skomplikowane.

Obecnie zdarza się, że projektanci opracowują a wykonawcy montują w nowych zakładach automatyczne urządzenia gaśnicze, ale jest to robota na zasadzie „złotej rączki”. Tymczasem ciężar ochrony przeciwpożarowej przenoszony jest na pracowników zatrudnionych w produkcji. W wielu zakładach, gdzie zagrożenie jest duże, organizowane są stałe pogotowia, które mają alarmować w przypadku zauważenia pożaru i w miarę możliwości gasić ogień.

Gdy jednak już dochodzi do pożarów w przemyśle (nie liczy się tu tzw. zapłonów technologicznych) — 98,5 proc. z nich gaszonych jest przez straż pożarną już w zarodku, ale pozostałe 1,5 proc. powoduje aż 75 proc. strat. Dlatego szczególnie ważne jest to, by niezależnie od działalności prewencyjnej wyposażać zakładowe straż pożarną w nowoczesny sprzęt. Wydatki na ten cel — choć duże — opłacają się bardzo. Np. w wielkich zakładach włókienniczych BIELBAW w Bielawie kupiono za półtora miliona złotych dewizowych 30-metrową drabinę, która w miesiąc po zakupie uratowała od pożaru budynek przedziału cienko-przędnej.

Warto też zwrócić uwagę na kłopoty zawodowej straży zakładowej z naborem kandydatów na strażaków. Estyma, jaką cieszy się ten zawód, nie jest w stanie wyrównać różnicy między zarobkami w produkcji a wynagrodzeniem w straży zakładowej. Nic dziwnego, że w strażackich drużynach służą przeważnie ludzie starsi i nie zawsze tak sprawni, jak się tego oczekuje od strażaków.

(85)



Fot. M. HOLZMAN

RECESJA I BEZROBOCIE

ROK 1975 ROZPOCZĄŁ SIĘ w krajach kapitalistycznych pod znakiem pogłębiającej się recesji. Jej początki sięgają drugiej połowy roku 1973. Czerokrotna zwyżka cen ropy naftowej spowodowała tylko występujący już przedtem spadek popytu. Spadek ten spowodował, że w roku 1974 poszczególne gałęzie gospodarki znalazły się w sytuacji kryzysowej.

Recesja gospodarcza najwcześniej i najsilniej ujawniła się w przemyśle samochodowym oraz w budownictwie, a są to — jak wiadomo — dziedziny gospodarki, które mają największy wpływ na ogólny rozwój koniunktury w większości krajów kapitalistycznych. Ale nie tylko. Względnie szybko w kryzysowej sytuacji znalazł się również przemysł lekki, a także szereg innych gałęzi wytwarzających trwałe dobra konsumpcyjne. Z kolei w rolnictwie spadek popytu na mięso, przy utrzymaniu jego cen wewnętrznych na bardzo wysokim poziomie i ogólnej erozji dochodów wywołanej inflacją, doprowadził do pojawienia się nadwyżki podaży nad popytem.

Niektóre gałęzie gospodarki zostały jednak objęte recesją dopiero w końcu 1974 roku. W hutnictwie spadek popytu wywołał ograniczeniem produkcji w przemyśle samochodowym i w budownictwie, a także w przemysłach wytwarzających artykuły metalowe trwałej konsumpcji, ujawnił się dopiero w czwartym kwartale 1974 roku. Do tego czasu był on kompensowany przez szybki wzrost bardzo stochodzących inwestycji w przemyśle paliwowo-energetycznym oraz wysoki popyt importowy ze strony krajów socjalistycznych i rozwijających się, głównie naftowych. W końcu 1974 roku spadek zamówień dotknął jednak nie tylko hutnictwo, lecz także inne, nie objęte dotąd recesją gałęzie, takie jak np. przemysł chemiczny.

Recesja obejmująca stopniowo poszczególne dziedziny gospodarki krajów kapitalistycznych jest oczywiście nie tylko zjawiskiem ekonomicznym, wyrażającym się w spadku produkcji poszczególnych gałęzi i jej syntetycznego miernika — dochodu narodowego brutto. Recesja gospodarcza niesie ze sobą również określone konsekwencje społeczne, przede wszystkim w zakresie zatrudnienia. Skutki recesji w dziedzinie zatrudnienia, według danych z końca ubiegłego roku ilustruje zamieszczone zestawienie

BEZROBOCIE
(na koniec roku)

	Ilość w tys. osób		Procent ogółu zdolnych do pracy	
	1973	1974	1973	1974
USA	4.050	6.600	4,4	6,7
Japonia	540	857,7	1,1	1,64
RFN	485	945,9	2,2	4,2
W. Brytania	486,2	621,0	2,1	2,7
Francja	460,6	723,4	2,3	3,2
Włochy	586	605,8	2,9	3,1

Dane te nie w pełni oddają jednak dotychczasowe skutki recesji w tej dziedzinie. Obejmują one tylko całkowicie bezrobotnych, nie uwzględniają natomiast tych, którzy zatrudnieni są w niepełnym wymiarze godzin. A było to już w roku 1974 zjawisko o bardzo szerokim zasięgu.

Dla uświadomienia sobie dotychczasowych skutków recesji w dziedzinie zatrudnienia warto więc spojrzeć na sytuację w tych krajach, które opublikowały już dane dotyczące bezrobocia w styczniu 1975 roku. Warto tym bardziej, że bezrobocie wykazało w tym okresie bardzo szybki wzrost.

Zaczynając od Francji, która wśród sześciu głównych wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych wykazała stosunkowo mały spadek tempa wzrostu dochodu narodowego brutto w 1974 roku. W styczniu br. bezrobocie wzrosło już w tym kraju do 766 tys. osób, co stanowi 3,5 proc. ogółu zdolnych do pracy.

W RFN, która wykazała większy niż Francja spadek tempa wzrostu dochodu narodowego, liczba bezrobotnych w styczniu osiągnęła 1 154 tys. osób, a stopa bezrobocia wzrosła do 5,1 proc. Jest to najwyższy stan bezrobocia w tym kraju od szesnastu lat. Jeśli zaś uwzględnić ponadto pracujących w niepełnym wymiarze godzin — liczba bezrobotnych, według danych Federalnego Biura Pracy, osiągnęła w styczniu br. 2 mln osób, co jest poziomem najwyższym w historii RFN. Dane te są bardzo wymowne. Dotyczą bowiem kraju, który do niedawna jeszcze odczuwał ostry deficyt rąk do pracy, w związku z czym zatrudniał stosunkowo bardzo dużą grupę robotników zagranicznych. Zwolnienia z pracy dotyczyły oczywiście przede wszystkim tej właśnie grupy robotników. W rezultacie wielu z nich powraca do swych krajów rodzinnych, co komplikuje wyraźnie sytuację na rynku pracy w tych krajach.

W Wielkiej Brytanii liczba całkowicie bezrobotnych w styczniu 1975 r. osiągnęła 790,9 tys. osób, a stopa wzrostu bezrobocia 3,4%. Z przeglądu opublikowanego przez Konfederację Przemysłu Brytyjskiego wynika, że rekordowa ilość przedsiębiorstw przewiduje znaczne ograniczenie liczby zatrudnionych w ciągu najbliższych czterech miesięcy.

Najsilniejszy wzrost bezrobocia w roku bieżącym wykazuje jednak najpotężniejszy z wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych — Stany Zjednoczone. W styczniu 1975 r. liczba bezrobotnych w tym kraju osiągnęła już 7,5 mln osób, co stanowi 8,2 proc. ogółu zdolnych do pracy i jest poziomem nie notowanym w tym kraju od roku 1941. Dla porównania warto dodać, że w końcu 1973 roku stopa bezrobocia wynosiła jeszcze w USA 4,4 proc., a w połowie roku 1974 — 5,5 proc. Aby uziścić sobie skalę bezrobocia w tym kraju oraz jego wzrost w początkach bieżącego roku warto uzupełnić podane wyżej dane o liczbę osób zatrudnionych częściowo lub w niepełnym wymiarze godzin. W styczniu br. według oficjalnych źródeł, liczba częściowo bezrobotnych wynosiła w USA 3,8 mln osób. Najsilniej dotknęło bezrobociem ludność murzyńską. W tej grupie stopa bezrobocia znacznie przekracza średnią krajową. Znacznie wyższy jest również udział częściowo bezrobotnych w stosunku do ogólnej liczby zatrudnionych.

W tej sytuacji problem bezrobocia stał się ostatnio jedną z głównych linii ataku demokratycznej większości Kongresu amerykańskiego na republikancką administrację prezydenta Forda. Nowy przewodniczący komisji ekonomicznej obu izb, senator Hubert Humphrey, powołując się na opinię jednego z byłych przewodniczących Rady Doradców Ekonomicznych Prezydenta, wskazał, że ośmioprocentowa stopa bezrobocia w roku 1975 kosztować będzie gospodarkę amerykańską 175 mld dolarów. Ostry atak senatora Humphreya na opieszałość i kunktatorski charakter środków jakie podejmuje administracja amerykańska w celu przeciwdziałania zaostrej się recesji, podkrotowany jest oczywiście przede wszystkim względami politycznymi wobec zbliżających się wyborów prezydenckich. Uczynienie z tego właśnie problemu jednej z głównych linii ataku na republikanów świadczy jednak zarazem jak bardzo ważny społecznie stał się ten problem. Świadczy o tym również poważna, bo licząca 10 tysięcy osób demonstracja bezrobotnych zorganizowana przez połączoną centralę Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Samochodowego przed Białym Domem.

Szybki wzrost bezrobocia w krajach kapitalistycznych, jaki obserwuje się od początku bieżącego roku, spowodował, że sygnały o narastających protestach klasy robotniczej zaczynają napływać z różnych krajów. Stanowią one zapowiedź rozpoczynającej się walki o to — kto i w jakiej skali ponosić będzie koszty potęgającej się recesji. Główną płaszczyzną tej walki będą jednak nie utarczki parlamentarne, lecz konfrontacja między kapitałem i pracą, która w miarę pogłębiania się recesji będzie się niewątpliwie zaostrzać. Obecnie jeszcze jej główną formą jest obrona przed negatywnymi skutkami bardzo wysokiej wciąż stopy inflacji na poziom płac realnych.

Wir



Fot. ARCHIWUM

KRAJOBRAZ PRZED BITWĄ

ZYGMUNT SZYMAŃSKI

JEŻELI do niedawna znaleźć można było jeszcze na Zachodzie ludzi nie pograżonych w pesymizmie w związku z przyszłością świata — to albo należeli oni do tych, którzy z zasady nie czytają gazet, albo też byli dziennikarzami gospodarczymi, którzy z piśmiem o rychłej zagładzie ludzkości łączą optymistyczne nadzieje na długotrwałe i wysokie honoraria... Perspektywy dwóch tuzinów najbogatszych państw kapitalistycznych wydawały się w ciągu 1974 roku istotnie dość ponure.

Oto państwa te, które zapłaciły w 1972 roku za import ropy naftowej około 20 miliardów dolarów, zmuszone były na nią wydać w 1974 roku blisko 100 miliardów. Według oceny Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) suma ta miałaby wzrosnąć do 300 miliardów w 1980 roku. Bank Światowy przepowiadał nawet, że wyniesie ona 650 miliardów. Wszystko wskazywało więc na to, że państwa naftowe staną się nieodwracalnie wierzycielami bogatej dotąd części świata kapitalistycznego. Albo będą mu pożyczać pieniądze na krótki termin, grożąc w każdej chwili ich wycofaniem, albo też zainwestują zarobione na nafcie petrodolary w przemyśle zachodnim, przejmując nad nim kontrolę.

Przewidywano więc, że system walutowy świata zachodniego (jeżeli w ogóle można jeszcze mówić o jakimś „systemie”) ogarnięty zostanie przez perturbacje, wobec których wszystkie kryzysy ostatniego dziesięciolecia wydają się dziecinną igraszką. W całym świecie dojdzie do przetasowania kart, a układ sił gospodarczych zmieni się w sposób wyraźnie niekorzystny dla obecnych hegemonów gospodarczych świata. Jeżeli do tego dodać tendencje grupy surowcowych państw Trzeciego Świata, które — być może nie z taką siłą jak państwa naftowe, ale jednak niebagatelnie — nacisną na dotychczasowych eksportatorów i upomną się o swoje prawa, to uwzględniając te wszystkie elementy przewidywano, że dojdzie do poważnej redystrybucji bogactw w skali światowej.

Oczywiście takie prawdopodobieństwo istnieje nadal, jednak komentatorzy zachodniej prasy przestali z nim łączyć wizję apokaliptycznej zagłady „zachodniej cywilizacji”. Za kilka lat świat z pewnością nie będzie taki sam jak dziś, czy tym bardziej jak kilka lat przedtem. Ale czekające świat zmiany — powiada się obecnie nie bez racji — nie muszą przybrać takiego tempa i pójść dokładnie w tym kierunku, jaki jeszcze całkiem niedawno wydawał się wszystkim (piszącemu te słowa — także) nieuchronny.

Ledwie zaczął się rok 1975, a już można z całą pewnością poczynić co najmniej trzy nowe obserwacje.

Po pierwsze — jeżeli na początku 1974 roku, a jeszcze bardziej pod koniec 1973 roku, wszyscy drżeli na myśl, że światu zabraknie ropy naftowej, to dzisiaj nie bez pewnego zdziwienia stwierdzić można, że jest jej wręcz za dużo — oczywiście przy istniejącym poziomie cen. Na marginesie zauważmy jeszcze, iż nastąpiła graniczna z załamaniem się kursów bessa na wszystkie niemal surowce produkowane przez Trzeci Świat. Po drugie — sprawa sfinansowania deficytów płatniczych powstałych w państwach importujących ropę, choć wciąż aktualna i trudna do rozwiązania, straciła swój wybuchowy charakter. Okazało się, że istnieje sposób, aby się z tym problemem jako tako uporać — bez groźby załamania się całego systemu.

Po trzecie — jeżeli w obliczu solidarnej akcji członków Organizacji Państw Eksportujących Naftę

(OPEC) najbogatsze państwa kapitalistyczne okazały zrazu zupełną bezradność, a potem zaczęły działać trochę na oślep i w rozpaczy, to wraz z upływem miesięcy ich kontrycja przybrała nieco bardziej skoordynowany charakter, choć trudno mówić o pełnej solidarności. Tymczasem zaś na monopolie OPEC pojawiły się pewne rysy.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej tym faktom.

OD NIEDOBORÓW DO OBFIŁOŚCI

Kiedy w lutym 1974 amerykański sekretarz stanu Henry Kissinger rzucił na waszyngtońskiej konferencji energetycznej myśl o powołaniu do życia międzynarodowej agencji mającej zająć się sprawami energetyki, chciał za wszelką cenę, uniemożliwić powstanie sytuacji, w której państwa naftowe mogłyby — tak jak w październiku roku poprzedniego — zastosować „naftowy nacisk”. W owym czasie podwyższona przez OPEC czterokrotnie cena ropy budziła wprawdzie poważny niepokój, ale usuał go w cień lęk, że ropy może w ogóle zabraknąć.

W tej sytuacji każdy kraj z osobna zaczął rozwijać ożywioną działalność dla wydobycia się z opresji. Po pierwsze — wszyscy powysyłali na wypródkę swoich najwyższych dostojników do Rijadu, Bagdadu, Teheranu czy Dohy, aby zapewnić sobie nieprzerwane dostawy ropy. Jedni, jak Francja, spóżytkowali swoje tradycje przyjaźni ze światem arabskim. Inni, jak RFN, rzucili na szalę swoją silną walutę. Jeszcze inni, jak właśnie Amerykanie, postawili na sprawność i finansową potęgę swoich naftowych koncernów. Na tym etapie pieniądze nie grały roli...

Jednocześnie zabrano się wszędzie do opracowywania szerszych planów oszczędnościowych oraz programów wykorzystania zastępczych źródeł energii. Jeżeli chodzi o oszczędności, to najbardziej przemyśłani i najdalej idący plan opracowali Francuzi. Oni też poszli najśmielej na budowę central atomowych. We Francji, jak zresztą i w innych krajach, przywrócono do łask węgiel. Zdwójono prace nad poszukiwaniami naftowymi na własnym terytorium i na przybrzeżnych wodach. Jasne, że wszystkie te przedsięwzięcia — z natury rzeczy długofalowe — nie dały natychmiastowych rezultatów. Ale stworzyły jakąś atmosferę „poszanowania dla nafty”, którą wzmożła oczywiście wydajnie olbrzymia zwyżka cen przetworów naftowych na rynkach wewnętrznych. Okazało się, że cenowa elastyczność popytu na benzynę, olej i inne nie jest tak mała jak pierwotnie przypuszczano: wraz ze wzrostem ceny — spadło zużycie. Łagodna zima w większości państw półkuli północnej — dokonała reszty.

W sumie rok 1974 zamknął się w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych globalną konsumpcją ropy na poziomie nawet nieco niższym od poziomu z 1973 roku. A światowe wydobycie utrzymało się na poziomie 2,87 miliarda ton, czyli o ułamek procenta więcej niż w roku poprzednim (2,85 miliarda ton).

W tej chwili sytuacja jest więc diametralnie odmienna od sytuacji sprzed roku — przynajmniej jeżeli chodzi o obfitość ropy naftowej na światowym rynku. Można jej kupić ile dusza zapagnie. I to niekiedy nawet z zachęcającym rabatem.

Jak doniosła na przykład bejrucka Arab Press Agency, w końcu stycznia Shell zawarł z Kuwejtem umowę na dostawę 4000 tys. baryłek ropy dziennie za łączną kwotę 1,5 miliarda dolarów. Otrzymał przy tym kre-

dyt na 60 dni z możliwością przedłużenia go o dalsze 30 dni. Otóż, w naszych czasach 80-dniowy kredyt oznacza de facto 0-procentowy rabat! Wspomniana agencja informuje, że Iran i Irak stosują podobne warunki sprzedaży.

KATASTROFY NIE BĘDZIE?

Łączny deficyt wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych wyniósł w 1974 roku (i zapewne wyniósł, choć dokładne liczby nie są znane) ok. 40 miliardów dolarów — już po odliczeniu zakupów dóbr i usług dokonanych w tych państwach przez członków OPEC za uzyskane ze sprzedaży ropy „petrodolary”. U progu 1974 roku świat kapitalistyczny przeżywał dwie obawy. Po pierwsze, że w ogóle nie uda się — nawet najbogatszym państwom — zapłacić za niezbędne ilości ropy, bez groźby bankructwa. A po wtóre, że zakumulowane przez Bliski Wschód nadwyżki walutowe trafią na pieniężny rynek zachodniego świata i zagrożą jego dezorganizacji oraz załamaniem się, wiszącego zresztą na włosku, systemu monetarnego.

Żeby było dziwniej, ta ostatnia obawa była również nadzieją. Bo gdyby szelkowie nie umieścili zarobionych pieniędzy na rynku finansowym i schowali je — jak to podobno było niegdyś w ich zwyczajach — w okutych skrzyniach pod łóżkami, to gdzie państwa zachodnie zaciągałyby pożyczki na zapłacenie za kolejne transze ropy naftowej w następnym roku?

Ale to takiej katastrofy nie doszło. Retransfer (słynny „recycling”) petrodolarów, czyli ich ponowne wprowadzenie do finansowego krwioobiegu świata kapitalistycznego, odbyło się na ogół sprawnie. Przekształcenie krótkoterminowych lokat naftowych na długoterminowe pożyczki dla importerów ropy przeprowadzone zostało przez banki bez poważniejszych incydentów. Jedno czy drugie bankructwo związane było raczej z ogólną niestabilnością rynku pieniężnego (w warunkach swobodnej fluktuacji kursów) niż z jakimś nagłym wycofaniem z banku złożonych tam a vista petrodolarów.

Wbrew pierwotnym bardzo ciemnym horoskopom, wydatki krajów naftowych na zakup dóbr i usług w wysoko przemysłowych krajach zachodnich, będących także głównymi nabywcami ropy naftowej, okazały się znacznie poważniejsze niż sądzono jeszcze przed kilku miesiącami. Bank Światowy musiał ostatnio nie bez zawstyżenia zrewidować swą prognozę z początku 1974 roku: zamiast nadwyżki finansowej OPEC w wysokości 650 miliardów, Bank mówi dzisiaj tylko o 300 miliardach w roku 1980.

Na koniec wspomniemy raz jeszcze o spadkowej tendencji cen na ropę. O tym, że tendencja ta jest realna, świadczą mogą wyniki algierskiej narady państw OPEC z 26 stycznia. Postanowiono na niej nie podwyższać ceny ropy co najmniej do września 1975, co przy obecnej kolosalnej i powszechnej inflacji równa się, praktycznie obniżce ceny.

Nie ma wątpliwości, że mimo wszystkich koniunkturalnych zniek na ropę — świat zachodni będzie musiał nauczyć się żyć z drogą łąką droższą niż w 1973 roku naftą oraz przystać na odmienny od dawnego podział bogactw w skali globalnej. Ale nie skończy się to — przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości — jakąś apokaliptyczną zagładą tego świata, lecz pewnymi gospodarczo-społecznymi „korektami”, które i tak były niezbędne.

OPEC CONTRA MAE?

Pozostaje nam jeszcze do omówienia sprawa być może najważniejsza — konfrontacji między czołowymi eksporterami ropy a jej czołowymi konsumentami. Czerokrotna podwyżka cen ropy naftowej, zdecydowana przed przeszło rokiem przez OPEC, uderzyła państwa konsumenckie jak obuchem w głowę. OPEC, która przez lata całe była organizacją chwinną, szarpaną sprzecznymi, zaczęła już na początku lat siedemdziesiątych wykazywać przemożność i rosnącą solidarność. Przejawiały się one — jeżeli chodzi o arabskich członków tej organizacji — z całą siłą 16 października 1973 roku, gdy nałożono embargo na eksport ropy i nieco później, z jeszcze większą siłą, gdy wszyscy członkowie OPEC zdecydowali się podnieść jej cenę do ponad 10 dolarów za baryłkę.

Wkrótce zaczęły się zachodnie „manewry” nad utworzeniem jakiejś ekwiwalentnej organizacji państw konsumenckich. Rzucona przez Kissingera myśl o utworzeniu Międzynarodowej Agencji Energetycznej przybrała realne kształty. Zrazu mowa była o 12 uczestnikach. Ale w końcu w MAE znalazło się 17 partnerów: 8 państw Wspólnego

Rynku (poza Francją), dalej Stany Zjednoczone, Japonia, Kanada, Austria, Hiszpania, Szwecja, Szwajcaria, Turcja i Nowa Zelandia.

Na posiedzeniu MAE w dniach 5-8 lutego w Brukseli przyjęto plan „awaryjnego” podziału ropy na wypadek nowego otwartego kryzysu. Jednocześnie podpisano porozumienie o kolektywnym programie oszczędności energetycznych. Jeżeli zostanie on urzeczywistniony — pod koniec 1975 r. łączny import członków MAE spaść ma o 2 miliony baryłek dziennie, czyli o blisko 100 milionów ton w skali rocznej.

Ale brukselskie spotkanie MAE było ciekawe z innego głównie powodu. Oto tematem dnia stał się nowy projekt Henry Kissingera, rzucony w naradowym Klubie Prasy w dniu 3 lutego. Amerykański minister spraw zagranicznych z ferworem zaatakował „kartel” producentów ropy, uznał jej cenę za zbyt wygórowaną i stwierdził, że już tylko podniesienie cen na wewnętrznych rynkach czołowych krajów konsumenckich (co nie omieszką wywołać spadku popytu) może zmusić producentów do obniżenia cen eksportowych lub też — co daje się zaobserwować obecnie — do ograniczenia wydobycia. Podniesienie cen wewnętrznych ma również wielkie znaczenie jako bodziec dla poszukiwania alternatywnych źródeł energii. Aby poszukiwania te (i oczywiście, na dalszą metę, produkcja) stały się w pełni opłacalne, należy ustalić (na rynku światowym) — minimalną cenę ropy na poziomie nieco niższym od obecnego, ale i tak znacznie wyższym niż dwa lata temu.

Projekt Kissingera przyjęty został przez członków MAE z mieszanymi uczuciami. Teoretycznie wszyscy się zgadzają z tym, że aby wpakować 300 miliardów dolarów w uruchomienie nowych źródeł energii w 1980 roku (a na tyle szacuje się ewentualne globalne inwestycje w tej dziedzinie) przemysł musi mieć gwarancję, że cena ropy nagłe nie... spadnie do takiego poziomu, który pozbawi te nowe źródła wszelkiej konkurencyjności. Ale w praktyce zainteresowanie dla proponowanej przez Kissingera ceny-minimum przejawiają przede wszystkim kraje o potencjalnych lub stwierdzonych złożach energonosiących surowców, jak na przykład USA, a znacznie mniej interesują się tym projektem kraje pozbawione takich złóż, jak powiedzmy Włochy lub Japonia. Po drugie, członkowie MAE zdają sobie sprawę, że przyjęcie planu Kissingera skazę ich na dość ścisłą kuratelę ze strony Stanów Zjednoczonych. I wreszcie członkowie MAE nie są pewni, jak zareagują na propozycji Kissingera producenci ropy naftowej, a póki co — nikt nie chciałby się im zbyt narażać.

I w rzeczy samej — jak zareagują naprawdę producenci ropy? Z pozorów oni również mają pewien interes w przyjęciu propozycji amerykańskiej i zaakceptowaniu minimalnej ceny — powiedzmy — 7-8 dolarów za baryłkę naftę zamiast obecnych 10-11. Dlatego, że w przeciwnym razie ryzykują jeszcze większy spadek ceny, który się zresztą już zarysowuje.

Co się stanie naprawdę, zobaczmy niedługo. Na początku marca zbiera się „szczyt” państw OPEC. Wcale nie jest jednak pewne, czy szefowie krajów — producentów ropy — naftowej uznają rozumowanie amerykańskiego ministra spraw zagranicznych za nieodparcie słuszne. Trzeba jednak zauważyć, że solidarność ich może zostać wystawiona na dużą próbę.

Już w czasie algierskiej przygotowawczej konferencji do tego „szczytu” zarysowały się dwie linie myślenia. Z jednej strony Algieria chciała zmobilizować OPEC do prawdziwej konfrontacji z bogatymi państwami kapitalistycznymi i to nie tylko na froncie naftowym, ale — szerzej — w dziedzinie walki o sprawiedliwą cenę dla wszystkich surowców. Z drugiej wszakże strony Arabia Saudyjska i Iran dały jasno do zrozumienia, że znacznie chętniej dostałyby się do „klubu bogatych” niż podejmowały z nim wojnę.

Jeżeli dodać, że OPEC znajduje się po raz pierwszy w obliczu działającego zgodnie (choć podzielonego co do szczegółów) „kartelu konsumentów”, jakim coraz bardziej staje się Międzynarodowa Agencja Energetyczna — to między obu ugrupowaniami dojdzie może do bitwy. W końcu marca zbierze się zapewne konferencja konsumentów i producentów ropy. Tam prawdopodobnie bitwa ta się rozegra.

RWPG 1974

DANE, którymi dziś rozporządza-
my, choć nie zawsze ostatecz-
ne, pozwalają na dokonanie w
miarę precyzyjnego bilansu dokonani
gospodarczych krajów-członkow-
skich Rady Wzajemnej Pomocy Go-
spodarczej w minionym roku. Był to
rok, w którym świat kapitalistycz-
ny przeżywał poważne perturbacje
ekonomiczne, okres, w którym z ca-
łą ostrością uświadczono się kłopoty
energetyczne, nałożył się kryzys sy-
stemu walutowo-financego, po-
głębiło się bezrobocie i inflacja. Na-
stąpiło zwolnienie tempa wzrostu go-
spodarczego, w niektórych krajach
kapitalistycznych odnotowano nawet
absolutny spadek wielkości produk-
tu społecznego.

Na tym tle jaskrawy kontrast sta-
nowi obraz zmian, jakie przyniósł
rok 1974 krajom RWPG. Był to ko-
lejny rok pomyślnej realizacji pla-
nów rozwoju społeczno-ekonomicz-
nego, rok poważnych osiągnięć go-
spodarczych.

DYNAMIKA

Dochód narodowy w krajach
członkowskich Rady traktowanych
łącznie wzrósł w ubiegłym roku o
6,5 proc. Wzrost ten wyniósł w przy-
padku Bulgarii — 7,5 proc., Czecho-
słowacji — 5,5 proc., Kuby — 8 proc.,
(produkt społeczny brutto), Mongolii
— 5,6 proc., NRD — 6,3 proc., Polski —
10 proc., Rumunii — 12,5 proc.,
Związku Radzieckiego — 5,0 proc.

Kraje o najwyższym tempie przy-
rostu dochodu narodowego odznacza-
ły się zarazem najwyższym tempem
inwestowania. Najszybszy w porów-
naniu z rokiem poprzednim przyrost
nakładów inwestycyjnych nastąpił w
Polsce — 25,6 proc. W Rumunii
wzrost ten wyniósł 22,8 proc., w Cze-
chosłowacji — 8,7 proc., w Mongolii
— 8,1 proc. na Węgrzech — 8 proc.,
w Związku Radzieckim — 7,0 proc.,
w Bulgarii — 4,9 proc., w NRD —
4,0 proc.

Produkcja przemysłowa w krajach
RWPG zwiększyła się w ubiegłym
roku o 8,5 proc. W poszczególnych
krajach członkowskich wzrost ten
kształtował się na następującym po-
ziomie: Bulgaria — 8,5 proc., Czecho-
słowacja — 6,2 proc., Kuba — 7-8
proc., Mongolia — 8,3 proc., NRD —
7,4 proc., Polska — 12,2 proc., Ru-
munia — 15 proc., Węgry — 8,2 proc.,
ZSRR — 8 proc. (w tym w grupie
„A” produkcja wzrosła o — 8,3 proc.,
zaś w grupie „B” — o 7,3 proc.).
Najwyższą dynamikę rozwoju wyka-
zywały: przemysł elektromaszynowy,
elektryczny i chemiczny.

W minionym roku postępował proces
intensyfikacji rozwoju krajów

członkowskich. Na wzrostie produk-
cji przemysłowej zaważyła w domi-
nującym stopniu wyższa wydajność
pracy. W NRD tą właśnie drogą
osiągnięto cały przyrost produkcji
przemysłowej. Bulgaria 75 proc.
przyrostu produkcji przemysłu zaw-
dzięcza wzrostowi wydajności pracy.
Dla Czechosłowacji wskaźnik ten
wyniósł 87 proc., dla Polski — 80,3,
dla Węgry — 89 proc., dla Związku
Radzieckiego 84 proc.

Dobre rezultaty zanotowano w rol-
nictwie krajów RWPG, choć nie we
wszystkich krajach przekroczone
wyniki roku ubiegłego. Wpłynęły na
to nie wszędzie korzystne, czasem
wyjątkowo niesprzyjające warunki
atmosferyczne. Warunki takie wy-
stąpiły np. w Bulgarii, gdzie mimo
to zebrano więcej jęczmienia, ziem-
niaków i pomidorów aniżeli w po-
przednim roku. W Czechosłowacji
globalna produkcja rolna wzrosła o
4 proc., na Kubie — o 7 proc., w tym
produkcja ryżu o 30 proc., ziemnia-
ków — o 60 proc., wieprzowiny —
o 29 proc. W Mongolii produkcja ro-
lna zwiększyła się o 3,8 proc. W NRD
osiągnięto rekordowe w historii tego
kraju plony zbóż — 39,7 kwintali z
hektara. W Polsce produkcja zwię-
rzała zwiększyła się o 4,5 proc. W
Rumunii średnioroczne tempo wzro-
stu produkcji rolniej na przestrzeni
ostatnich czterech lat wyniosło ok.
5 proc. Na Węgrzech przekroczono
plan produkcji roślinnej i hodowlanej.
Kraj ten w pełni zaspokoił własne
potrzeby w zakresie pszenicy i
kukurydzy; jest w stanie część pro-
dukcji tych roślin eksportować. O
15 proc. wzrosła na Węgrzech pro-
dukcja mięsa.

Dla rolnictwa radzieckiego był to
drugi, po rekordowym 1973 roku,
najlepszy w historii kraju rok. Choć
w porównaniu z rokiem 1973, pro-
dukcja spadła o 3,7 proc., to jednak
była ona o niemal 5 proc. większa
aniżeli średnia z lat 1971-1973. Mi-
mo kaprysów aury zebrano 195,6 mln
ton zbóż. Osiągnięto wysokie zbiory
bawełny, rekordowy zbiór ryżu —
1,9 mln ton. Produkcja mięsa wzro-
sła o 7,3 proc., mleka — o 4 proc.,
jaj — o 7 proc., wełny — o 6,4 proc.

WZROST STOPY ŻYCIOWEJ

Pomyślne rezultaty w sferze pro-
dukcji materialnej pozwoliły wszy-
stkim krajom RWPG na dalszą rea-
lizację programu wzrostu dobrobytu
społeczeństwa. We wszystkich kraj-
ach podniósł się poziom spożycia in-
dywidualnego. Realne dochody na
głowę mieszkańca wzrosły w Bula-
rii o 5 proc., na Węgrzech — o 6,6
proc., w Związku Radzieckim — 4,2



Jednym z wielu przykładów przedsięwzięć integracyjnych jest wspólna budowa i wspólna eksploatacja przedziałni bawełny „Przyjaźń” w Zawierciu —
budowa przedsiębiorstwa PRL i NRD.

proc. w tym wypłaty z funduszy
spożycia zbiorowego — o 6,3 proc.
W Czechosłowacji spożycie indy-
widualne wzrosło o 6 proc., a spoży-
cie z funduszy zbiorowych — o
5,6 proc. W NRD czyste dochody pie-
niężne ludności wzrosły o 4,8 proc.
W Rumunii — o 8,8 proc. W Polsce
średnia płaca realna robotników i
pracowników umysłowych wzrosła o
8 proc.

W roku ubiegłym dokonano szere-
gu przedsięwzięć mających na celu
wzrost standardu życiowego ludno-
ści. Itak np. w Bulgarii podniesio-
no wysokość emerytur 300 tys. osób.
Na Węgrzech i Czechosłowacji zwię-
kszone zasiłki na dzieci. W
NRD podwyższono płace pracow-
ników służby zdrowia, w Pol-
sce podniesiono stypendia dla uczą-
cych się, renty dla weteranów i in-
walidów oraz zasiłki chorobowe. W
Związku Radzieckim kontynuowano
proces podnoszenia płacy minimal-
nej, wprowadzono zasiłki na dzieci
w rodzinach o niskich zarobkach,
poprawie uległo zabezpieczenie ma-
terialne inwalidów i rodzin, które
utraciły żywicieli.

Jednym ze wskaźników obrazują-
cych wzrost stopy życiowej są zmia-
ny w obrotach handlu detalicznego.
W 1974 roku obroty te (w cenach
porównywalnych) wzrosły w stosun-
ku do roku poprzedniego: w Bula-
rii — o 9,5 proc., w Czechosłowac-
ji — o 7,5 proc., w Mongolii — o

3,2 proc., w NRD — o 5,9 proc., w
Polsce — o 15,1 proc., w Rumunii —
o 10 proc., na Węgrzech — o 10 proc.,
w ZSRR — o 5,9 proc. Na Kubie
o 6 proc. wzrosły zakupy artykułów
spożywczych, o 8 proc. zakupy wyro-
bów przemysłu tekstylnego.

W większości krajów RWPG do
najważniejszych problemów społecz-
no-gospodarczych zalicza się postu-
lat zaspokojenia potrzeb mieszkani-
owych ludności. Miniony rok przy-
niósł osiągnięcia i w tej dzie-
dzinie. Na każdy tysiąc mieszkań-
ców zbudowano w poszczególnych
krajach RWPG następującą ilość
mieszkań: W Bulgarii — 5,2, w Cze-
chosłowacji — 8,7, na Kubie — 2,2,
w Mongolii — 4,0, w Rumunii — 8,7
(wliczając mieszkania modernizowa-
ne), w Polsce — 7,8, w Rumunii —
7,3, na Węgrzech — 8,3, w ZSRR —
9,0.

INTEGRACJA

Rok 1974 przyniósł widoczny po-
stęp w realizacji kompleksowego pro-
gramu socjalistycznej integracji go-
spodarczej. W centrum uwagi krajów
członkowskich znalazły się proble-
my koordynacji działalności plani-
stycznej. Po raz pierwszy w planach
rozwoju gospodarki narodowej sze-
regu krajów RWPG, w tym w pla-
nie rozwoju gospodarki radzieckiej,
wyodrębniono specjalne rozdziały,
w których znalazły wyraz wielostronne

i dwustronne przedsięwzięcia inte-
gracyjne, a także środki finansowe
i zasoby materialne niezbędne dla
ich realizacji. W ubiegłym roku za-
kończono pierwszy etap prac w dzie-
dzinie koordynacji planów rozwoju
gospodarczego na lata 1976-1980.

XXVIII Sesja RWPG, która obra-
dowała w Sofii w czerwcu ub.r., pod-
jęła ważne decyzje dotyczące inte-
gracji w zakresie kompleksu pali-
wowo-energetycznego. Postanowiono
rozpocząć opracowywanie projektu
generalnego schematu rozwoju linii
przesyłowych energii elektrycznej,
łączących systemy zainteresowanych
krajów oraz sporządzić perspektyw-
ne programy rozwoju produkcji
podstawowych rodzajów paliw i
energii, które gwarantowałyby za-
spokojenie potrzeb członków RWPG
na okres do 1990 roku. Szefowie rząd-
ów europejskich krajów RWPG
podpisali generalne porozumienie o
współpracy w zagospodarowaniu złóż
gazu orenburskiego i budowie gazo-
ciągu, który połączy Orenburg z za-
chodnią granicą Związku Radziec-
kiego.

Inny konkretny wyraz integracji
w sferze produkcji stanowi współ-
praca przy wykorzystaniu olefin,
produktów przetwórstwa ropy na-
ftowej. W końcu minionego roku za-
kończono budowę rurociągu mię-
dzy miastami Kalusz (ZSRR) i we-
gierskim Leninvaros, zaś w stycz-
niu br. węgiersko-radziecką granicę

przekroczyła tą drogą pierwsza par-
tia etylenu. Część tego surowca z
Węgry trafi do Polski. Toczą się
pertaktacje w sprawie budowy po-
dobnego rurociągu z Węgry do Ru-
munii. Oddano do użytku rurociąg
gazu etylenowego na trasie NRD —
Czechosłowacja. W ubiegłym roku do
zakładów chemicznych w Żaluzi
(CSRS) dotarło ok. 10 tys. ton ety-
lenu wyprodukowanego w zakładach
petrochemicznych w Bölen (NRD).

Ważny instrument rozwiązywania
problemów energetycznych stanowi
budowa obiektów energetyki jądrow-
wej. Powstające z radziecką pomo-
cą elektrownie atomowe w Bulgarii,
Czechosłowacji i NRD, znajdują się
w zaawansowanym stadium realiza-
cji. W elektrowniach atomowych
„Nord” w NRD i „Kozloduj” w Buł-
garii ruszyły w minionym roku pier-
wsze bloki energetyczne. Związek
Radziecki podpisał porozumienie o
współpracy w budowie elektrowni
atomowych na Węgrzech, w Polsce
i w Rumunii.

W ubiegłym roku pomyślnie
funkcjonowały międzynarodowe or-
ganizacje gospodarcze krajów RWPG.
Do istniejących uprzednio dołączyła
jeszcze jedna — zjednoczenie „In-
terchimwołoko”. Aktualnie kraje
członkowskie Rady uczestniczą
wspólnie w realizacji ok. 30 wielkich
obiektów, z których większość do-
tyczy sfery paliw i energii, metalur-
gii oraz chemii.

A. L.

JUGOSŁOWIAŃSKIE ZAMIERZENIA

WŁADZE jugosłowiańskie spo-
dziewają się, że w roku bie-
żącym produkt społeczny kra-
ju w wyrażeniu realnym wzrośnie
o ok. 6 proc. w porównaniu z rokiem
1974. Przyrost produkcji przemysłow-
ej powinien wynieść 7-7,5 proc.,
produkcji zaś rolniej około 2,5 proc.
Szczególna uwaga poświęcona będzie
rozwojowi tych gałęzi wytwórczości,
które mają największe znaczenie dla
zmiany struktury gospodarki, nie
tylko z punktu widzenia proporcji
bieżących, ale i długookresowych.
Należy do nich energetyka, produk-
cja podstawowych surowców i na-
ważniejszych artykułów żywności-
owych.

Nakłady inwestycyjne rosnąć bę-
dą szybciej aniżeli produkt społecz-
ny. Znaczna ich część skierowana
zostanie na rozwój transportu kole-
jowego, a także turystyki i innych

gałęzi, które przyczyniają się do
zmniejszenia deficytu bilansu pla-
nicznego. W sposób zdecydowany sty-
mulowana będzie produkcja rolna
i realizowany program siewu wio-
sennego, tak aby w możliwie dużym
stopniu złagodzić skutki niesprzy-
jających warunków naturalnych sie-
wu jesiennego.

Drugą dziedziną o zasadniczym
znaczeniu dla polityki ekonomicznej
kraju w 1975 roku — oświadczył na
łamach czasopisma „Miedzunarodna
Jugoslawia” dr Berislav Szefer, za-
stępca przewodniczącego Związko-
wej Rady Wykonawczej — to sfera
podziału dochodów. W rezultacie
zmienionych warunków wymiany
z zagranicą, zmiany cen w eksporcie
i imporcie ustalono, że spożycie we-
wnętrne powinno rosnąć wolniej, ani-
żeli realny produkt społeczny. Gór-
ny pułap realnego przyrostu spoży-

cia wewnętrznego określa się na 4,8
proc. Priorytet nadano umocnieniu
potencjału wytwórczego kraju. Je-
śli chodzi o tempo przyrostu docho-
dów indywidualnych, to — jak po-
dkreślił B. Szefer — powinno ono być
wyższe w sferze produkcji material-
nej, niż w sferze niematerialnej,
szczególnie w handlu, bankach, in-
stytucjach ubezpieczeniowych. Zak-
łada się, że fundusze spożycia zbior-
owego rosnąć będą w 1975 roku nie-
co wolniej od produktu społecznego.

Budżet Federacji na rok bieżący
jest wyższy o 22,3 proc. od budżetu
na rok 1974, co z kolei oznacza —
powiedział B. Szefer — że
jest on o 28 proc. niższy od zakład-
anego wzrostu produktu społecznego
(w wyrażeniu nominalnym). Podkre-
ślił przy tym należy, że zgodnie z
obowiązującą regułą trzy pożywie
w tym budżecie są z góry określone.

Są to środki dla Jugosłowiańskiej
Armii Ludowej, środki na rozwój
ekonomiczny terenów niedostatecz-
nie rozwiniętych oraz środki na
świadczenia społeczne dla inwalidów,
weteranów wojny i na emerytury.
Wydatki na te trzy cele w budżecie
na 1975 rok wynoszą 70 proc. ogółu
związkowych wydatków budżeto-
wych. Nakłady na ingerencję w sferę
gospodarki zostały obniżone o
10 proc., zwiększono natomiast o 33
proc. środki na interwencję w rol-
nictwie, przede wszystkim wskutek
wzrostu cen skupu pszenicy w 1975
roku.

Przewiduje się pewne kroki natu-
ry legislacyjnej, które pozwoliłyby
skutecznie realizować politykę po-
działu dochodów, sprzyjającą zbli-
żeniu wielkości spożycia do realnej
wielkości środków będących w dy-
spozycji gospodarki. W tym kontek-

ście rośnie znaczenie polityki socjal-
nej jako integralnej części składowej
ogólnej polityki rozwoju. W
istocie rzeczy — pisze Szefer — ba-
talia o podział według pracy
stanowi część polityki społecz-
nej, jako że praca i jej re-
zultaty, które powinny być podsta-
wowym miernikiem sytuacji ekono-
micznej członków pracy, stanowią
istotną przesłankę jego pozycji so-
cjalnej. Uwzględniając fakt, że prze-
widuje się stosunkowo skromny
wzrost funduszy spożycia zbioro-
wego, tym większej wagi nabiera
sprawa właściwego ich wykorzystania.
Jako że niestabilność cen i ko-
sztywo utrzymania będzie odczuwal-
na również w 1975 roku, to ostrości
nabiera kwestia obrony poziomu ży-
cia ludzi pracy o niskich zarobkach,
którzy utrzymują się jedynie z pra-
cy w sektorze uspołecznionym.

Jedną z najbardziej złożonych
dziedzin polityki gospodarczej w bie-
żącym roku będzie niewątpliwie po-
lityka stosunków ekonomicznych z
zagranicą. Eksport w 1975 roku po-
winien wzrosnąć o 10 proc. w wy-
rażeniu realnym, zaś import tylko o
4 proc. Oznaczać to będzie zmianę

dotychczasowych tendencji. Zakła-
dano wzrost eksportu stanowi trud-
ne zadanie, a realność jego realiza-
cji zależy w dużym stopniu od tego,
czy wzrost spożycia wewnętrznego
zostanie utrzymany we wspomnianych
uprzednio skromnych ramach.
Powodzenie tych zamierzeń zależy
również od tego, czy uda się utrzy-
mać wzrost cen wewnętrznego w ta-
kich granicach, żeby nie odbiły się
one negatywnie na konkurencyjno-
ści towarów jugosłowiańskich. W
obecnej międzynarodowej sytuacji
gospodarczej realizacja tych zadań
wymaga spełnienia kilku dodatko-
wych warunków, wśród których do
najważniejszych należy utrzymanie
realnego kursu waluty; aktywna po-
lityka eksportowa; realizowana nie
tylko siłami Federacji, ale i zespol-
onym wysiłkiem republik związko-
wych krajów autonomicznych i Fe-
deracji. Z drugiej strony niezbędna
jest polityka selektywnego racjonal-
nego, nie wykraczającego poza ist-
niejące możliwości importu. Istot-
nym instrumentem służącym rea-
lizacji tego celu powinna być odpo-
wiednia polityka kursu waluty i po-
lityka celną.

(L)

z krajów socjalistycznych

WIELKI OŚRODEK HUTNICZY NRD

Eisenhuettentstadt, miasto położone
około 30 km na południe od Frank-
furtu nad Odrą — to pierwszy od
podstaw zbudowany ośrodek prze-
mysłowy NRD. Powstał tu wielki
kombinat hutniczy, podobnie jak
nasza Huta im. Lenina. Obecnie
produkuje on 1,7 mln ton surowców,
a walcownia i mln ton blach wal-
cowanych na zimno. Oba obiekty
sa przedsiębiorstwem wiodącym
wielkiego kompleksu czarnej meta-
lurgii „Wschód”, do którego należy
też 5 innych zakładów hutniczych i
walcowniczych.

Zakłady w Eisenhuettentstadt, które
zatrudniają 8,5 tys. pracowników,
są ciągle modernizowane i rozbudo-
wywane. Ostatnio w walcowni
zostały zainstalowane sprowadzone
z Francji urządzenia do cynkowania,
profilacji i pokrywania antykorozyj-
ną powłoką plastyczną produkowa-
nych blach. Część tej nowoczesnej
produkcji przeznaczona jest na eks-
port do krajów zachodnich.

Huta otrzymuje ponad 90 proc. ru-
dy i 80 proc. koksu ze Związku Ra-
dzieckiego, Polski i CSRS. Hutnicy

z Eisenhuettentstadt współpracują z
pokrewnymi zakładami radzieckimi,
przede wszystkim w Magnitogorsku,
a także z naszą Nową Hutą.

NORMALIZACJA W KRAJACH RWPG

W ramach prac normalizacyjnych
RWPG dotychczas opracowano po-
nad 4 tys. zaleceń normalizacyjnych
i norm obowiązujących partnerów
z RWPG. Ponad 80 proc. z nich —
to uzgodnienia dotyczące wyrobów
produkowanych na podstawie umów
specjalizacyjnych i kooperacyjnych
lub kontraktów na wieloletnie do-
stawy produkcji specjalizowanej.
Tak np. przygotowano szereg zale-
ceń dotyczących produkcji obrabia-
rek, m. in. parametry i charaktery-
styki zespołów roboczych w obra-
biarkach zespołowych i sterowanych
numerycznie. Podobne zalecenia do-
tyczą także niektórych rodzajów
urządzeń do przetworzenia wyrobów
z tworzyw sztucznych, lokomotyw
elektrycznych, silników okrętowych
wysokoprężnych. W dziedzinie prze-
mysłu chemicznego zalecenia takie
decydują o specjalizacji produkcji

środków owadobójczych w poszcze-
gólnych krajach członkowskich.

Przyjęte normy stały się podstawą
m. in. polsko-radzieckich umów ko-
operacyjnych na dostawy niektórych
części i akcesoriów do samochodu
„Ziguli” i sprężel elektromagne-
tycznych dla ZSRR, a obrabiarek
skrawających dla Polski, oraz zuni-
fikowanych skrzyń biegów do ma-
szyn drogowo-budowlanych dla obu
partnerów.

W pracach normalizacyjnych
RWPG żywo zaznacza się obecność
Polski. Specjaliści polscy byli auto-
rami ponad 800 tematów obejmują-
cych takie dziedziny, jak: hutnictwo
przemysł maszynowy i elektryczny
oraz przemysł chemiczny. Niezależ-
nie od własnych opracowań eksperci
polscy zaopiniowali ponad 900 tema-
tów opracowanych w ramach RWPG.

NOWY PORT W BRATYSŁAWIE

dzięki systemowi kanałów, które u-
czynią Dunaj Europejską magistralą
wodną, łączącą Morze Czarne z Mo-
rzem Północnym. Bratysława stanie
się głównym portem czechosłowac-
kim na tej wielkiej magistrali. Po-

nieważ już obecnie wydolność tego
rzecznego portu jest nie wystarczają-
ca, podjęto uchwałę w sprawie bu-
dowy nowego portu, którą rozpocze-
nie się w bieżącym roku. Nowy port
w Bratysławie rozciągać się będzie
na 60 hektarach, a możliwości prze-
ładunkowe wyniosą do 8 milionów
ton rocznie.

Port w Bratysławie wyposażony
zostanie w najnowszą technikę prze-
ładunkową, poczęt pneumatyczną,
telewizję przemysłową oraz w odpo-
wiednie magazyny z klimatyzacją.
Jeden z magazynów będzie tak zbu-
dowany, że jego wyższe kondygnacje
wysunięte pod basen umożliwią bez-
pośredni załadunek na statki pod-
pływające do basenu.

RADZIECKIE MASZyny I URZĄDZENIA DLA JUGOSŁAWII

Związek Radziecki zawarł z Jugo-
sławią umowy o dostawie maszyn
i urządzeń dla kilkunastu wielkich
zakładów przemysłowych, które za-
mierzają u siebie zbudować Jugo-
słowianie. Wszystkie te fabryki, na-
leżące do podstawowych gałęzi prze-
mysłu, otrzymają radzieckie maszyny

i urządzenia na warunkach kredyto-
wych. Porozumienie między rządami
ZSRR i Jugosławii przewiduje, że Ju-
gosławia do 1980 roku uzyska od
Związku Radzieckiego na kredyt wy-
posażenie dla fabryk wartości 540
milionów dolarów. Nowe fabryki po-
zwolą Jugosławii zwiększyć produ-
kcję energii elektrycznej, stali
i koksu oraz wydobycie rud ołowiu
i cynku.

Radzieckie maszyny i urządzenia
pracują już z powodzeniem w wielu
fabrykach Jugosławii. Przykładem
jest kombinat metalurgiczny w Zeni-
cy, zmodernizowany dzięki dostawie
radzieckiej wyposażenia, czy zbu-
dowane we współpracy z ZSRR za-
kład koksowniczy w Lukavcu i kom-
binat metalurgiczny w Smederewie.

POLSKO-WĘGERSKA WSPÓŁPRACA W CHEMII

Zapoczątkowana w 1971 r. polsko-
węgierska współpraca w dziedzinie
chemii, polegająca na specjalizacji
w dziedzinie produkcji różnych ro-
dzajów włókien sztucznych, w ciągu
minionych lat przyniosła znaczne ko-
rzyści. Dlatego też obydwie kraje po-

stanowiły ją w latach przyszłych roz-
szerzyć. Przewiduje się, że w latach
1976-80 Polska dostarczy Węgrom
włókien poliestrowych w ilości od
4 tys. ton w 1976 r. do 10 tys. ton w
1980 r. W zamian Węgry będą za-
opatrywać we włókna poliakrylo-
nitrylowe w ilości od 3 tys. ton w
1976 r. do 10 tys. ton w 1980 r.

Przewiduje się także koordynację
zamierzeń inwestycyjnych. W pla-
nach inwestycyjnych Polski na lata
1976-85 uwzględniono zapotrzebo-
wanie naszego węgierskiego partnera
na jedwab poliestrowy, którego do-
stawy w latach 1979-85 wyniosą po
8 tys. ton rocznie. Natomiast węgier-
skie plany inwestycyjne uwzględnią
nasze zapotrzebowanie na tzw. su-
spensyjny i wysokoudarowy poli-
chloroek winylu. W latach 1979-85
Węgry będą dostarczać nam po 50
tys. ton tych produktów rocznie.

Niemalych korzyści należy się też
spodziewać po bezpośrednich kon-
taktach polskich i węgierskich zakła-
dów przemysłowych oraz instytucji
naukowych. Kontakty takie nawią-
zały m. in. nasz Instytut Włókien
Sztucznych z węgierskim instytutem
Viskosa i kombinat płocki z pokrew-
nym kombinatem w Leninvaros.

koniunktura na świecie

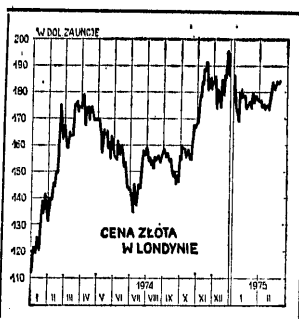
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(W DOL. ZA UNCJE)

Tablica nr 1

	14.II	17.II	19.II	21.II
London	184,0	181,4	184,25	184,75
Zurich	183,75	182,5	184,0	188,25
Paryż	189,9	187,27	185,7	187,31



KURSY WAŁUT

Tablica nr 2

	14.II	17.II	19.II	21.II
Funt szterling (w dol. za funt)	2,389	2,393	2,397	2,403
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,412	2,408	2,401	2,387
Frank belgijski (we fr. za dol.)	34,9	34,7	34,7	34,5
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,328	2,318	2,318	2,308
Lir włoski (w lirach za dol.)	637,7	636,6	636,6	634,4
Frank franc. (we fr. za dol.)	4,283	4,268	4,278	4,243
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,474	2,465	2,477	2,447
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	3,980	3,966	3,975	3,948
Jen japoński (w jen. za dol.)	293,1	293,1	292,25	289,6

W TRZECIM tygodniu lutego cena złota w Londynie wahała się w granicach 181-184,75 dol. za uncję, a więc na poziomie najwyższym w bieżącym roku (por. tablica nr 1 i wykres). Ważnym wydarzeniem dla dalszego rozwoju sytuacji na rynku złota była dyskusja prezesów banków centralnych krajów EWG nad wykorzystaniem złota we wzajemnych rozliczeniach oraz zezwoleniem bankom centralnym na prowadzenie operacji złotem na wolnym rynku. Raport w tej sprawie przedstawiony przez prezesa belgijskiego banku centralnego Roberta Vandeputte, stanowi kontynuację uchwał podjętych jesienią ub. roku na spotkaniu ministrów finansów krajów EWG w Zeist (Holandia). Charakterystyczną cechą tego raportu jest próba dowodu, że zawarte w nim propozycje nie prowadzą do zwiększenia roli złota w systemie walutowym krajów kapitalistycznych (rzecznikiem tej tezy są, jak wiadomo, Stany Zjednoczone).

Wśród argumentów, jakie zawiera ten dowód, warto przytoczyć następujące: obrót złotem między krajami EWG nie powinien prowadzić do zwiększenia rezerwy złota monetarnego znajdującego się w bankach centralnych krajów tego ugrupowania, lecz do jego innego przemianowania (może to być w pełni kontrolowane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy); transakcje złotem między bankami centralnymi a innymi kontrahentami mają charakter operacji na wolnym rynku, które są uznawane w uchwałach grupy 20 pracujących nad reformą systemu walutowego krajów kapitalistycznych; proponowany system może być zrewidowany, jeżeli cena rynkowa złota silnie spadnie, szczególnie w wyniku sprzedaży złota na wolnym rynku przez banki centralne nie uczestniczące w porozumieniu. (Jest to chyba wyraźna aluzja do sprzedaży złota przez USA w początku br.). Jeżeli uwzględnić ponadto, że raport przewiduje, by porozumienie obowiązywało na okres dwóch lat i miało charakter otwarty (a więc by mog-

ło do niego przystąpić również banki centralne krajów nie zrzeszonych w EWG), trudno nie powtórzyć tezy wysuniętej już wcześniej w tym przeglądzie. Stwierdza ona, że paradoksem obecnego rozwoju systemu walutowego krajów kapitalistycznych jest dążenie do eliminowania złota, jako miernika wartości i jego powrót do tego systemu tymiż drzwiami, jako środka płatniczego.

Porozumienie, którego zasady ujęte zostały w raporcie Roberta Vandeputte, nie zostało jednak zatwierdzone przez kraje EWG, nie może być więc ono przedłożone do zatwierdzenia rządom państw zrzeszonych w tej organizacji. Ponadto porozumienie wymaga jeszcze opracowania szeregu problemów technicznych. Do dyskusji nad tym porozumieniem przesił banków centralnych krajów EWG mają więc powrócić ponownie na spotkanie, które odbędzie się 18 marca br.

Determinantą rozwoju sytuacji na rynkach pieniężnych w trzecim tygodniu lutego było jednak nadal nie złoto, lecz rynki walutowe. Rozwój sytuacji w tej dziedzinie charakteryzował się dalszym spadkiem kursu funta szterlinga, przede wszystkim jednak dolara amerykańskiego. Spadek ten miał miejsce w stosunku do walut wszystkich innych głównych krajów kapitalistycznych, przede wszystkim jednak w stosunku do franka szwajcarskiego, marki zachodniemiejskiej, franka francuskiego, a ostatnio także jena japońskiego (por. tablica nr 2). Reakcje na te zmiany są jednak w poszczególnych krajach różne.

Szwajcaria jest poważnie zaniepokojona tempem wzmocnienia kursu swej waluty w stosunku do dolara. Świadczą o tym podjęte już drastyczne posunięcia szwajcarskich władz finansowych, zmierzające do przeciwdziałania napływowi dolarów do tego kraju (por. „Z.G.” nr 5). Świadczą o tym również wypowiedzi prezesów dwóch wielkich szwajcarskich koncernów chemicznych Sandoz i Ciba-Geigy, w których uskarżali się oni, że zwykła kursa franka

odbija się negatywnie na wynikach obu koncernów.

W Japonii inaczej ocenia się ostatnią zmianę kursu jena w stosunku do dolara (w dniu 21 II mimo interwencyjnego skupu dolarów przez japoński bank centralny za dolara płacono po raz pierwszy w tym roku mniej niż 290 jenów). Przedstawiciel Bank of Japan, Shiro Yokota stwierdził jednak, że wzmocnienie kursu jena w stosunku do dolara, jakie obserwuje się od miesiąca, szczególnie jednak w ciągu ostatnich dwóch tygodni (por. „Z.G.” nr 8), nie jest zaskoczeniem, gdyż dotychczasowy kurs jena był zbyt niski.

Na dalszy spadek kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych, wpłynęło szereg czynników. Pierwszą ich grupą wiąże się z dalszym pogorszeniem koniunktury gospodarczej Stanów Zjednoczonych i środkami ze sfery polityki pieniężnej podejmowanymi w celu jej pobudzenia. Zapowiedź, że system Rezerwy Federalnych dokona dalszych posunięć w zakresie ułatwień kredytowych, spowodował, że w dniu 18 II Chemical Bank (szosty pod względem wielkości bank handlowy USA) obniżył swą prime rate do 8,5 proc., inicjując nową obniżkę stopy procentowej w Stanach Zjednoczonych. Innym jego wyrazem jest fakt, że Komisja Kongresu zatwierdziła ostatnio ustawę zobowiązującą system Rezerwy Federalnych do obniżenia długoterminowej stopy oprocentowania (warto odnotować, że za ustawą głosowało 5 demokratów, przeciw trzech republikanów, co jest odbiciem zarówno doświadczonego układu sił, jak również poglądów obu partii na niebezpieczeństwo wynikające z dalszego pogłębiania się recesji oraz dalszego potęgowania inflacji). Spadkowa tendencja stopy procentowej w USA spowodowała znaczny odpływ dolarów do innych krajów. Wynika on stąd, że w związku z wyższą stopą oprocentowania w Europie wielkie banki amerykańskie zwiększyły depozyty w swych europejskich filiach (głównie londyńskich). Wynika on również stąd, że krótkoterminowe lokaty krajów nafiowych w dolarach skierowały się obecnie z USA do Europy.

Nowym czynnikiem, który miał decydujący wpływ na spadek kursu dolara w trzeciej dekadzie lutego było jednak swego rodzaju sprzężenie zwrotne. Dotychczasowy spadek kursu dolara spowodował bowiem, że w krajach nafiowych rozległy się głosy kwestionujące rolę waluty amerykańskiej w rozliczeniach za ropę naftową (por. „Z.G.” nr 7). Konkretnym tego przejawem stało się zerwanie związku waluty irańskiej z dolarem (por. „Z.G.” nr 8). Re-

fleksja z poprzedniego przeglądu, że może to być „nowy cios w pozycję waluty amerykańskiej jako środka rozliczeń w obrotach międzynarodowych, cios o bardzo poważnych konsekwencjach nie tylko dla kursu dolara, lecz również dla systemu walutowego krajów kapitalistycznych”, znalazła więc bardzo szybko potwierdzenie w praktyce.

20 II irański bank centralny przeprowadził rewaluację kursu riała w stosunku do dolara amerykańskiego w związku ze spadkiem kursu tego ostatniego. Równocześnie z tym na spotkaniu krajów zrzeszonych w OPEC — które rozpocznie się 25 lutego i przygotować ma wspólne spotkanie ministrów spraw zagranicznych, ministrów finansów oraz ministrów do spraw ropy naftowej krajów zrzeszonych w tej organizacji — mają być przedyskutowane trzy propozycje: Kuwejtu, który postuluje, by ceny ropy ustalane były nie jak dotąd w stosunku do dolara, lecz w stosunku do walut pięciu krajów zachodnioeuropejskich i jena japońskiego; Iranu, który postuluje zmianę ceny ropy w relacji do zmiany stopy inflacji w rozwiniętych krajach kapitalistycznych oraz Algierii i Iraku, które postulują, aby w związku ze spadkiem kursu dolara zastąpić go w rozliczeniach za ropę inną walutą.

Zbliżające się spotkanie krajów OPEC zasługuje jednak na uwagę nie tylko z tego punktu widzenia. Szereg sygnałów wskazuje, że sytuacja na rynku ropy zaczyna szybko ulegać istotnym zmianom, na korzyść krajów eksportujących. Omówienie tych zmian, ich wpływu na wyniki zbliżających się obrad krajów zrzeszonych w OPEC i działalności tego wielkiego międzynarodowego kartelu, nie mieści się już jednak w tym przeglądzie.

W tym miejscu trudno natomiast nie odnotować, że sygnały o pogorszeniu sytuacji koniunkturalnej napływają nie tylko z USA, lecz również z innych krajów kapitalistycznych. Dobrym tego wyrazem są dane o szybkim wzroście bezrobocia w styczniu br. (por. str. 12: „Recesja i bezrobocie”). Wyrazem tego są również dalsze sygnały o środkach podejmowanych przez rządy poszczególnych krajów w celu przeciwdziałania rozwijającej się recesji. Wystarczy tu wspomnieć, że w dniu 14 lutego Bank Anglii ponownie (por. „Z.G.” nr 8) obniżył swą stopę dyskontową do 10,5 proc., że nowy zespół środków antyrecesyjnych wprowadził rząd RFN. Spójrzmy jednak, jak odbija się pogorszenie koniunktury w głównych krajach kapitalistycznych na rozwoju sytuacji na rynkach towarowych.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„FINANCIAL TIMES”

(I.VI.1962 = 100)

Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
12.II	178,68
17.II	180,93
19.II	175,91
21.II	172,74
Przed miesiącem	177,25
Przed rokiem	239,44



ze świata nauki i techniki

SYNTEZYCZNY PAPIER

Coraz częściej słyszy się głosy o kryzysie papierowym na świecie. Współczesna cywilizacja zużywa papieru w astronomicznych ilościach. W celu zapewnienia się nad sposobem zwiększenia podaży. Japońska firma Topka Corp. rozpoczęła produkcję pulpy papierowej z mikrofibryli żywicy poliestrowej. Gdy doda się do niej naturalną, drzewną pulę można otrzymać tani, wysokiej jakości papier. (NEWSWEEK, 28.10).

PRZYSMAK MIKROORGANIZMÓW

Mikroorganizmy, którym nad wyraz smakuje gróźna dla wszystkich stworzeń świata trucizna — arsenik — odkryli uczeni z Instytutu Mikrobiologii i Wirusologii Akademii Nauk Kazachstańskiej SRR. Bakterie te potrafią w krótkim czasie „skonsumować” do 90 proc. arseniku zawartego w rudzie. Odkrycie to będzie mieć duże znaczenie praktyczne nie tylko przy eksploatacji minerałów, ale też w typie kolorowych i szlachetnych metali, i to zarówno z punktu widzenia technologii, jak i zdrowotności człowieka oraz dla ochrony środowiska przyrodniczego. (PAP).

SPOŻYWCZY PREPARAT BIAŁKOWY

Stanisław i Irena Tyszkiewiczowie są twórcami wynalazku zgłoszonego do opatentowania, który polega na sposobie wytwarzania spożywczych preparatów białkowych z krwi zwierząt reżnych. Preparat ten posiada jasną barwę i jest przydatny do produkcji wędlin i konserw. Jak dotąd, wykorzystanie krwi pochodzącej z uboju zwierząt jest w przemyśle mięsnym wciąż niedostateczne, a przecież krew zawiera dużą ilość wartościowych białek mogących stanowić składnik pokarmu ludzkiego. Badania własności spożywczych preparatów białkowych z krwi otrzymywanych sposobem według wynalazku wykazały wiele zalet; gotowy produkt w formie maczki zawiera od 80 do 90 proc. białka. (NIT).

DO PAKOWANIA TŁUSTEJ ŻYWNOSCI

W Instytucie Celulozowo-Papierniczym w Łodzi Andrzej Klatkowski i Arkadiusz Szymański wynaleźli i zgłosili do opatentowania sposób otrzymywania papieru

do pakowania tłustych produktów spożywczych, zwłaszcza starych tłuszczów jadalnych. Do wytwarzania papieru opakowaniowego według wynalazku stosuje się białoną masę celulozową, a następnie dodaje szereg środków i wypełniaczy, które powodują, że papier jest twardość odporny, elastyczny i doskonale spełnia swą rolę. (Interpress).

LEPSZE SPRĘŻYNY

W laboratoriach koncernu Bell Telephone wyprodukowano nową, wyższej jakości sprężynę przy jednoczesnym oszczędzeniu podstawowego surowca — miedzi. Nowe sprężyny Bella stosowane w urządzeniach elektrycznych wykonane są ze stopu miedzi, niklu i cyny. Są tańsze w produkcji i silniejsze niż wykonane ze stopu miedzi i beryl. W porównaniu z tradycyjnymi wykonanymi z brązu fosforowego, materiał powszechnie stosowanego w urządzeniach elektromagnetycznych, wypadają jeszcze lepiej. Nowy stop jest o 30 proc. mocniejszy od brązu fosforowego, a nawet o 100 proc. przy niewielkim koszcie dodatkowym. Jest też bardziej odporny na złamanie i łatwiej się spawa. (NEWSWEEK — wg PT).

NOWY WODOLOT

Na wodach zachodniego wybrzeża USA weszli do eksploatacji nowy wodolot, wyprodukowany w zakładach Boeing. Płetwowy wodolot z napędem odrzutowym rozwija szybkość ponad 80 km/godz. i może przewieźć jednorazowo 190 osób. Warto dodać, że jest to pierwsza konstrukcja Boeinga zaprojektowana i wykonana w nie stosowanym w USA systemie metrycznym. (INTERPRESS).

PLAZMOTRON Z DREZNA

W jednym z Instytutów naukowo-badawczych w Dreźnie konstruowano plazmotron do ciecienia płyt stalowych. Osobliwością tego urządzenia jest to, że można go zasilić nie tylko mierzanką argonu i wodoru, lecz także powietrzem. W istoty sposób zmniejsza to koszty eksploatacji, a także przyspiesza ciecienie stali. Moc urządzenia wynosi 30 kW. (NIT).

MINTAPOL

Taką nazwę otrzymała nowa metoda budowy wielkogigowych wież kopalinowych (od nazwiska wynalazcy — Wacława Minta). Polega ona na montowaniu wież „na leżących”, podnoszeniu ich, a następnie nasuwaniu nad szczyt. Zastosowanie tego po-

mysłu w latach 1957-1974 dało efekt 1,2 mld zł. (WEKTORY).

SPRAWNE HAMULCE

Janusz Wróblewski i Andrzej Frankowski z Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego „ZREMB” w Warszawie są autorami oryginalnego powiatowego układu hamulcowego do przyczep i nacze, łączonych z ciągnikami drogowymi. Układ, uruchamiany elektrycznie z ciągnika, przyspiesza działanie hamulców i dzięki temu — znacznie skraca drogę hamowania. Rozwiązanie to, które zostało już opatentowane pod nr 7211, warto polecić producentom ciągników i przyczep. (PAP).

OCZYSZCZANIE SPRZĘTU W LABORATORIACH

Nowa farba wyprodukowana przez firmę Nalgae Co z USA chroni sprzęt w laboratoriach przed zniszczeniem. Dwadzieścia minut po pokryciu farbą Nalgene Protective Laboratory Coating nie wierzchnia jest odporna na działanie większości chemikaliów znajdujących się w laboratoriach. (NEWSWEEK, 21.10).

MANGANOWE GUZY

Przy pomocy specjalnie skonstruowanego urządzenia fototelewizyjnego statek „Valdivia” (RFN) prowadzi na Pacyfiku badania tzw. „guzów” manganowych. Urządzenie fototelewizyjne przystosowane jest do prowadzenia badań na głębokości 4-6 tys. metrów pod wodą. Dzięki dotychczasowym obserwacjom, prowadzonym przez statek „Valdivia”, stwierdzono, że „guzy” zawierają dużo manganu, kobaltu, niklu i miedzi. Zdaniem specjalistów występowanie „guzów” może dowodzić istnienia na dnie Pacyfiku znacznych zasobów wymienionych pierwiastków. (INTERPRESS).

BEZPIECZNE CHŁODNIE

Naukowcy Akademii Górniczo-Hutniczej, wspólnie ze specjalistami budowlanymi i inżynierami, opracowali elektryczny system zamrażania i odwracania drzew chłodni, zapobiegający przypadkowemu ich zamknięciu. Ma to zasadnicze znaczenie dla obsługujących chłodnie pracowników. Nowy system został już wprowadzony w budowanych nowych chłodniach, a w przyszłości wyposażą się w niego również istniejące obiekty. (NIT).

wiadomości gospodarcze ze świata

RUINA DROBNYCH FARMERÓW W KRAJACH EWG

W rezultacie polityki rolnej krajów EWG, drobni i średni farmerzy tych krajów masowo popadają w ruinę. Zgodnie bowiem z tą polityką wszelkie ulgi i udogodnienia stosowane są tylko wobec dużych gospodarstw farmerskich i gospodarstw obszarowych. Sprzyja to, zgodnie zresztą z założeniami, koncentracji ziemi i zwiększeniu się zysków tej właśnie grupy. Drobni natomiast farmerzy, którzy nie wytrzymują konkurencji, są zmuszeni porzucić swoje gospodarstwa.

Stąd też w ciągu ostatnich dwudziestu lat w krajach EWG popadło w ruinę i musiało porzucić swe gospodarstwa ok. 10 mln farmerów. W samej tylko RFN ilość gospodarstw zmniejszyła się w tym czasie o blisko milion. Jak obliczają eksperci, w ciągu najbliższych trzech lat w krajach EWG przestaną istnieć dalsze dwa miliony drobnych i średnich gospodarstw, a do 1980 r. tylko w RFN zostanie 700 tys. takich gospodarstw.

PROBLEM UBOGICH W RFN

W RFN sporządzono szacunek liczby obywateli, którym z uwagi na trudne warunki materialne należy się finansowa pomoc państwa. Jest ich w tym kraju 5 milionów: w tym 1,4 mln osób ma otrzymać dopłaty do wydatków na mieszkanie, dalsze 325 tys. studentów i 317 tys. uczniów szkół średnich i podstawowych powinno otrzymać pieniężne zasiłki, a 625 tys. osób wpisano na listę pomocy żywnościowej. Do owych 5 milionów zaliczono też 2,5 mln cudzoziemskich robotników, którym

niezbędna jest pomoc socjalna władz RFN.

BUDOWNICTWO W LIBII

Libijski plan rozwoju republiki na lata 1973-1975 przewiduje, że w tym czasie będzie wybudowanych ok. 80 tys. budynków mieszkalnych i administracyjnych. W stolicy Libii, Trypolisie, buduje się wytwórnię elementów wielkoblukowych przeznaczonych dla budownictwa mieszkaniowego; wyprodukowane przez ten zakład elementy pozwolą na wybudowanie 30 tys. mieszkań rocznie. Plan budownictwa mieszkaniowego i komunalnego Libii realizowany jest przy wydatnej pomocy specjalistów z krajów socjalistycznych, a zwłaszcza Polski, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii. Pod ich kierownictwem prowadzona jest rekonstrukcja energetycznego systemu miasta libijskich, buduje się liczne sieci wodociągowe, miejskie magistrale samochodowe, szkoły i szpitale, dla których kraje socjalistyczne dostarczają też wyposażenia.

SYSTEM KASKAD W NILU

70 kilometrów na północ od Asuanu rozpoczęto prace nad budową nowego wężła hydroenergetycznego nad Nilem. Będzie to kolejna, po tamie asuańskiej, ogniewo w całym systemie kaskad, których budowa przewidziana została w najbliższym 10-leciu. System ten umożliwi nawodnienie dalszych, nie użytkowanych dotychczas obszarów pustynnej ziemi, powiększy również potencjał energetyczny kraju.

Podobnie jak węzeł asuański, również dalsze etapy kompleksowego zagospodarowania Wód Nilu przebiegać będą przy pomocy ZSRR. Obecnie cały bieg wielkiej rzeki od Asu-

ostatniej oceny firmy Gill and Duff w roku gospodarczym 1974/75 nadwyżka podaży nad popytem na kakao wyniesie nie jak poprzednio przewidywano 22 tys. ton, lecz 46 tys. ton. Mimo osłabienia, ceny kakao utrzymują się jednak nadal na poziomie wyższym niż przed rokiem. Ceny kukurydzy osłabły w związku z przyznaniem przez EWG mniejszych niż pierwotnie zakładano subwencji na jego import. Mimo to ceny kukurydzy kształtowały się na poziomie wyższym niż przed rokiem o 42,3 proc. Zakończenie spotkania producentów kawy w San Salvador nie przyniosło poważniejszych efektów. Ceny kawy były nadal słabo notowane.

Słabo notowane były również nadal ceny surowców dla przemysłu lekkiego oraz kauczuku naturalnego. W stosunku do ubiegłego tygodnia: pewne osłabienie wykazały tylko ceny bawełny; ceny wełny i skór nie uległy zmianie, pewne wzmocnienie wykazały natomiast ceny kauczuku naturalnego.

Zróżnicowane tendencje cen miały miejsce na rynku metali. Popyt na wyroby hutnicze wykazał dalsze osłabienie. W zakresie metali nieżelaznych: ceny miedzi uległy pewnemu wzmocnieniu, co wiąże się ze zmniejszeniem zapasów gieldowych, zapowiedzią możliwości dalszego ograniczenia eksportu przez kraje zrzeszone w CIPEC oraz faktem, że poprzedni poziom cen miedzi oceniany był już jako niższy niż obecne koszty jej produkcji. Osłabienie wykazały natomiast ceny cyny i cynku, te ostatnie wskutek wzrostu zapasów gieldowych.

HOSSA NA MEBLE

Mebel należą dziś do towarów szczególnie poszukiwanych w świecie, co wynika z rozwoju budownictwa mieszkaniowego, jak i ze zmniejszającej się mody. Światowy popyt na meble zwiększa się ostatnio średnio o 9-11 proc. rocznie. Dodatkowym bodźcem do zakupów stała się na Zachodzie inflacja, która przyniosła tendencję do lokowania środków finansowych w artykułach trwałego użytku.

Najszczęśliwiej, bo o ponad 20 proc. rocznie, zwiększa się wyrob mebli w Japonii. Wynika to w znacznej mierze ze zmiany stylu urządzenia mieszkań, które coraz częściej wzorowane są na wnętrzach europejskich. W Europie zachodniej średni przyrost produkcji mebli wynosi około 10 proc. rocznie. W poszczególnych krajach dynamika tej produkcji jest jednak bardzo odmienna, gdyż np. w krajach Beneluxu i w Danii zapotrzebowanie na meble wzrosło w latach 1969-74 prawie o 100 proc., podczas gdy w Wielkiej Brytanii tylko o 25 proc., a we Francji — o 35 proc.

Szybciej niż średnio w Europie zwiększa się produkcja mebli w Związku Radzieckim. Przewiduje się, że w latach 1971-75 wzrośnie ona 1,6-1,7 raza. Rozwój radzieckiego meblarstwa związany jest przede wszystkim z nowym budownictwem, którego dynamika — średnio około 10 mieszkań rocznie na 1 000 osób — należy do najwyższych w świecie.

ZMIANY STANU WKŁADÓW

Wkłady oszczędnościowe PKO na koniec stycznia br. były o 2,7 proc. wyższe niż na koniec grudnia ub. r. Zwraca jednak uwagę szczególnie szybki wzrost wkładów terminowych imiennych na 24 miesiące (o 16,7 proc.) i na 36 miesięcy (o 22,6 proc.) oraz oprocentowanych bonów oszczędnościowych (o 12,3 proc.), stanów na rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych (o ok. 16 proc.).

Okazuje się więc, że osłabienie tempa wzrostu wkładów długoterminowych, zaobserwowane w ub. r., miało charakter przejściowy. (sb)

ZMIANY STANU ZADŁUŻENIA

Ukształtowanie kredytów udzielonych i wpływów z tytułu spłaconych sprawiło, że stan zadłużenia ludności w PKO uległ obniżeniu o nieco ponad 30 mld zł na koniec 1974 r. do ok. 29,9 mld zł na koniec stycznia br. Zdecydował o tym głównie spadek zadłużenia z tytułu kredytów na zakupy ratalne towarów i usług (z 10,2 do 9,8 mld zł), przy równoczesnym wzroście zadłużenia z tytułu kredytów na budownictwo mieszkaniowe i remonty mieszkań oraz z tytułu pożyczek gotówkowych (sb)

DYSPOZYCJE WZROSTU WYDAJNOŚCI PRACY

Osiągnięta w styczniu br. wysoka dynamika wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu (12,3 proc.) przy umiarkowanym wzroście zatrudnienia (o 2 proc.) zapewniła wysoki udział wydajności pracy we wzroście produkcji sprzedanej (w granicach 83,7 proc.). Nadal jednak zwraca uwagę fakt, że na niektórych terenach wzrost produkcji w znacznej mierze oparty jest na wzroście zatrudnienia. Odnosi się to zwłaszcza do zakładów przemysłu kluczowego w Krakowie (w 40 proc.) i w woj. szczecińskim (w 100 proc.) oraz do przemysłu terenowego w woj. olsztyńskim (w 56 proc.) i warszawskim (w 41 proc.). (sb)

SPROSTOWANIE

W numerze 8 (1223) z 23. II. br. na str. 2, w zesłaniu jednostek inicjujących pt. „ILE ICH JEST”, z winy korekty dwukrotnie zostały podane błędnie nazwy resortów.

W pozycji drugiej w omówieniu roku 1973 — zamiast W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO (2 organizacje) powinno być W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO (7 organizacji):

- ZP Lotniczego i Silnikowego „PZL”
- ZP Maszyn i Aparatów Elektrycznych „Ema”
- ZP Elektronicznego „Unitra”
- ZP Automatyki i Aparatury Pomiarowej „Mera”
- Kombinat Techniki Świetlnej „Polam”
- Zrzeszenie Przemysłu Ciągnikowego „Ursus”
- Kombinat Przemysłu Narzędziowego „Vis”

W pozycji szóstej w omówieniu roku 1974 — zamiast W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO (2 organizacje) powinno być W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU LEKIEGO (6 organizacji):

- ZP Dzielarskiego i Polmoszniczego
- ZP Skórzanego
- ZP Lniarskiego
- ZP Dzielarskiego
- Zjednoczenie Przedsiębiorstw Welnarskich „Północ”
- ZP Welnianego „Południe”

Za pomyłkę przepraszamy Czytelników.

PRZEMYSŁ MASZYNOWY NA RYNEK

Już na początku br. minister Przemysłu Maszynowego został zobowiązany przez Radę Ministrów do zapewnienia na lata 1975—1976 dodatkowych, ponadplanowych dostaw poszukiwanych materiałów rynkowych. Wykorzystując przyznane dodatkowo środki dewizowe i nakłady inwestycyjne ma on jeszcze w br. zwiększyć dostawy o 0,5 mld zł i o 2,8 mld zł w 1976 r.

Powinno to zapewnić wydätne zwiększenie dostaw radioodbiorników (stereofonicznych i turystycznych), przystawek do odbiorników telewizyjnych, pralek, automatycznych, chłodziarek domowych, sokowirówek, odkurzaczy, suszarek kapciowych, aparatów do masażu i in. (sb)

ROZWÓJ PRODUKCJI PASZ

W celu zaspokojenia wzrastającego zapotrzebowania na pasze treściwe podjęta została w lutym br. specjalna decyzja Prezydium Rządu w sprawie rozwoju ich produkcji na lata 1975—1980.

Decyzja ta przewiduje m. in.

- rozbudowę mieszalni pasz w PGR z 2,2 do 4 mln ton (rocznie),
- rozbudowę zdolności produkcyjnych suszarni zielonek i roślin okopowych do 1,7 mln ton rocznie,
- zwiększenie zdolności produkcyjnych wytwórni pasz podległych MPSiS z 2 do 4,5 mln ton

oraz zaleca:

- zwiększenie zdolności wytwórni pasz podległych CRS z 3,6 do 4,3 mln ton. (sb)

MOŻLIWOŚCI POPRAWY NAWOZOWANIA

W styczniu br. przemysł chemiczny zdołał wydätne zwiększyć dostawy nawozów sztucznych do sieci CRS „Samopomoc Chłopska” (w granicach 30 proc.). Okazuje się jednak,

że rolnicy nie wykorzystali w tym czasie w dostatecznym stopniu zapewnionych im możliwości. Sprzedaż nawozów wzrosła w tym czasie bowiem tylko o 5,3 proc. (sb)

ZAKŁÓCENIA W SKUPIE MLEKA

Obserwowana w grudniu ub. r. tendencja spadkowa skupu mleka utrzymała się i w styczniu br. (ok. 9 proc. poniżej skupu ze stycznia ub. r.). Jest to prawdopodobnie związane z trudniejszą niż początkowo oceniano sytuacją paszową. Wskazuje na to wzrost wolnorynkowych cen pasz objętościowych (siana i ziemiaków), zanotowany w styczniu br. (w granicach 13—15 proc.) w obrocie pomiędzy rolnikami.

Przeciwdziałanie spadkowej tendencji skupu mleka wymaga więc przede wszystkim dokożenia starań, aby punkty sprzedaży CRS „Samopomoc Chłopska” były zaopatrzone w odpowiednie pasze przemysłowe. (sb)

OSZCZĘDNOŚCI W ZUŻYCIU KOKSU

W celu dalszego wzmocnienia oszczędności koksu i poprawy jego bilansu Prezes Rady Ministrów ustalił w specjalnym zarządzeniu (z lutego br.) limity zużycia koksu dla 6 podstawowych resortów przemysłowych i zobowiązał je do określenia na tej podstawie odpowiednich limitów dla zjednoczeń, które mają z kolei określić limity dla przedsiębiorstw.

Przekroczenie tych limitów bez odpowiedniego przekroczenia planów produkcji pociągać będzie za sobą obowiązek odprowadzenia do budżetu opłat w wysokości 5-krotnej ceny ponadplanowo zużytego koksu.

Równocześnie postanowiono utworzyć fundusz nagród za oszczędności w zużyciu koksu w wysokości 30 zł od każdej tony zaoszczędzonego koksu. (sb)

TERMINARZ SPOTKAN, ORGANIZOWANYCH W OŚRODKU KONSULTACJI EKONOMICZNYCH PTE W WARSZAWIE, UL. NOWY ŚWIAT 49, I PIĘTRO MARZEC 1975 R.

7. III. godz. 10 — METODY BADANIA EKONOMICZNEJ EFEKTYWNOŚCI INWESTYCJI PRODUKCYJNYCH W POSZCZEGÓLNYCH ETAPACH PROCESU INWESTYCYJNEGO. Konsultant: mgr JÓZEF PACHNIK.

14. III. godz. 10 — METODYKA OPRACOWYWANIA RESORTOWYCH PROJEKTÓW PLANÓW 5-LETNICH NA LATA 1976—1980. Konsultant: mgr ERWIN PLICHCIŃSKI.

21. III. godz. 10 — ZASADY TWORZENIA STRUKTUR ORGANIZACYJNYCH PRZEDSIĘBIORSTW BUDOWNICTWA SPECJALISTYCZNEGO, DZIAŁAJĄCYCH W RAMACH WOG. Konsultant: mgr inż. LUDWIK BRAJTER.

27. III. godz. 13 — TECHNIKA AKWIZYCJI — DOBRY KUPIEC W HANDLU ZAGRANICZNYM — cz. II. Konsultant: mgr ZYGMUNT RAKOWICZ.

PŁOCKIE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH

zamieni

fabrycznie nowe

nożyce uniwersalne typu C-2294

(rok budowy 1974 prod. ZSRR)

(odpowiednik krajowych NU-13)

na

glętarę do profilu

— dla małych kształtowników i minimalnym promieniu

glęcia 150—200 mm, w dobrym stanie technicznym

Wszelkich informacji udziela:

WYDZIAŁ UTRZYMANIA RUCHU PPIP

09-403 Płock-Biała, ul. Zglenickiego

tel. 8-2009

telex: PEP1P 812851

K-10

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR 25 bm. rozpatrzyło informację rządu o realizacji uchwały B. P. ze stycznia 1973 r. o rozwoju całokształtu stosunków gospodarczych z krajami rozwijającymi się. W kolejnym punkcie oceniono aktualny plan przygotowań do wymiany legitymacji członków PZPR. Zaakceptowano propozycję rządowe dalszych przedsięwzięć w dziedzinie rozwoju transportu drogowego. Zaaprobowano rezultaty rozmów przewodniczących centralnych organów planowania Polski i Bułgarii na temat dalszego rozszerzenia współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej oraz koordynacji planów rozwoju społeczno-gospodarczego obu krajów na lata 1976—1980.

● 21 BM. NA WSPÓLNYM POSIEDZENIU RADY MINISTRÓW z udziałem wojewodów i prezydentów miast poddano analizie sytuację w węzłowych ogniwach działalności gospodarczej poszczególnych resortów i województw. Najważniejszym zadaniem stojącym przed wszystkimi ogniwami zarządzania jest sprawne sterowanie procesami gospodarczymi oraz poświęcanie szczególnej uwagi tym dziedzinom, w których zadania są napięte i szybko rosną. Podjęto decyzję szybkiego opracowania i realizacji programu aktywizacji eksportu; kompleksowego programu efektywnego działania na froncie inwestycyjno-budowlanym; programu doskonalenia gospodarki zatrudnieniem i płacami; programu działań na rzecz umacniania globalnej i odcinkowej równowagi na rynku; programu usprawnienia pracy transportu. Rada Ministrów stwierdziła, że wielkie znaczenie dla pomyślnej realizacji tegorocznych zadań ma rozwój inicjatyw społecznej i produkcyjnej. Najlepszym tego wyrazem są odpowiedzi załóg zakładów pracy na list I Sekretarza KC i Prezesa Rady Ministrów, w których deklarowane są cenne zobowiązania produkcyjne.

● GOSPODARSKA DEBATA NAD MOŻLIWOŚCIAMI ZWIĘKSZENIA PRODUKCJI, skrócenia cykli budowlanych drogą pracy bardziej wydajnej, lepiej zorganizowanej, drogą racjonalnej gospodarki materiałami, przynosi każdego dnia nowe konkretne postanowienia, zamiany i propozycje załóg, sformułowane w odpowiedzi na listy I Sekretarza KC E. Gierka i Prezesa Rady Ministrów P. Jaroszewicza. W ostatnich dniach włączając się do ogólnokrajowego czynu między in. pracownicy ZJEDNOCZENIA HUT SZKŁA BUDOWLANEGO w Sandomerzu podjęli zobowiązania dodatkowej produkcji wyrobów wartości 40 mln zł. ZAKŁADY PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO zadeklarowały w br. dodatkową produkcję wartości ponad 3,1 mld zł. Przewiduje się, że PRZEMYSŁ OWOCOWO-WARZYWNY dostarczy na rynek krajowy dodatkowy wyrobów wartości 300 mln zł. Bardzo duże znaczenie dla naszego przemysłu motoryzacyjnego mieć będzie przyspieszenie przez „LUMEL” terminów rozpoczęcia produkcji obrotomierzy elektrycznych do samochodów osobowych i autobusów. Trudno w tej chwili obliczyć precyzyjnie materialną wartość zobowiązania. Obrotomierz będzie wskazywał najracjonalniejszą pracę silnika samochodowego, co wiąże się z zużyciem paliwa. Równocześnie załoga „Lumelu” zobowiązała się wykonać zadanie planu 5-letniego do 30 czerwca br. 6 warszawskich zakładów „POLAMU” do łącznej dodatkowej produkcji wartości 78,2 mln zł. Załoga ZPC „BORUTA” w Zgierzu bez dodatkowych surowców i materiałów da produkcję wartości 10,3 mln zł. Wśród zobowiązań porażnie miejsce zajmują zobowiązania młodych robotników, tech-

ników, inżynierów. Młodzież aktywnie uczestniczy w prowadzonych przez załogi poszukiwaniach możliwości dalszej poprawy efektywności gospodarowania. Przdają zwłaszcza członkowie ZMS.

● Ponad 3 tys. zakładów pracy, 679 zespołów pracowniczych, 66 placówek naukowo-badawczych i przeszło 200 uczestników indywidualnych wzięło udział w konkursie „STAC NAS NA LEPIEJ I WIĘCEJ”, zorganizowanym przez CRZZ oraz Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Konkurs przyniósł wielomiliardowe oszczędności. Laureatom wręczono dyplomy prezesa Rady Ministrów oraz przewodniczącego CRZZ.

● ZAŁOGA RACIBORSKIEJ FABRYKI KOTŁÓW podjęła produkcję pierwszego kotła-kolosa o wydajności 1650 ton pary na godzinę ważącego 9 tys. ton. Jest on przeznaczony dla elektrowni „Kozienice”. Fachowcy dowodzą, że dzięki tego typu dużym jednostkom produkcyjnym można będzie uzyskać, w porównaniu z dotychczas pracującymi blokami o mocy do 200 MW, znaczne oszczędności zarówno podczas wznoszenia nowych bloków, jak i w czasie eksploatacji. Nie bez znaczenia dla gospodarki będzie również przeniesienie pod budownictwo przemysłowe mniejszych ilości gruntów ornych w przypadkach budowy wielkich bloków przy zastosowaniu kotłów-kolosów z Raciborza.

● W GDAŃSKIEJ STOCZNIE REMONTOWEJ cumuje aż 41 jednostek, którym stoczniowcy przywracają pełną zdolność do służby na morzach. Ponad połowa statków poddawana jest remontom kapitalnym, m. in. odnawianych jest 9 radzieckich trawlerów-przetwórn i dwie bazy rybackie, grecki tankowiec oraz ponad 25 statków polskich różnych typów. Również flagowy statek PLO, transatlantyk „Stefan Batory” podany został tzw. średniemu remontowi.

● W ZWIĄZKU Z PLANOWĄ ROZBUDOWĄ ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH W POLICACH, która zakończyć się ma za dwa lata, już w przyszłym roku przystąpi się tu do budowy nowego osiedla dla 7 tys. mieszkańców. Na tegoroczne inwestycje społeczne przeznaczono kwotę 100 mln zł. Pracownicy otrzymają w bież. roku 400 mieszkań i 2 pawilony handlowe, zmodernizowane zostaną ulice, rozbudowane ośrodki wypoczynkowe nad Zalewem Szczecińskim i Jeziorem Nowowarpieskim.

● Już ponad 13,4 mln osób zatrudnionych objętych zostało ubezpieczeniami społecznymi. Tym samym licząc również członków ich rodzin — 78 proc. LUDNOŚCI KRAJU DOTYCHA UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE. W br. liczba emerytów i rencistów zwiększyła się o dalszych ćwierć miliona osób. W rezultacie co dziesiąty Polak będzie otrzymywał emeryturę lub rentę i z tego tytułu Zakład Ubezpieczeń Społecznych wypłaci w 1975 r. kwotę ok. 64 mld zł.

● Trwają PRZYGOTOWANIA DO XXXV TARGÓW KRAJOWYCH — „WIOSNA 75”, które odbędą się w dniach od 14—19 marca. Wartość oferty towarowej szacuje się na 71 mld 191 mln zł, z czego na artykuły żywnościowe przypada 12 mld 814 mln zł. Najważniejszą wystawcą towarową będą zakłady przemysłu lekkiego, które mają do sprzedania wyroby wartości ponad 29 mld zł. Spółdzielczość dysponuje towarami za ponad 10 mld zł, a przemysł chemiczny za ok. 9 mld zł. Zgodnie z praktyką w Wiosennych Targach nie uczestniczą przemysły: ciężki, maszynowy i meblarski, które podpisują kontrakty rynkowe tylko raz w roku — jesienią.

● W MINISTERSTWIE FINANSÓW odbyła się narada dyrektorów wydziałów finansowych urzędów wo-

jewódzkich na temat podstawowych kierunków działalności aparatu finansowego w 1975 r. Zarówno w referacie ministra finansów Henryka Kisielewskiego, jak i w toku dyskusji podkreślano szczególne obowiązki aparatu finansowego w realizacji zadań związanych z dostosowaniem polityki finansowej do potrzeb dynamicznego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju i wysokiego tempa wzrostu dochodów ludności. Wydziały finansowe powinny zwrócić przede wszystkim uwagę na pełną realizację dochodów budżetowych, niezbędnych zwłaszcza dla sfinansowania potrzeb rozwoju gospodarki i nauki oraz wzrostu świadczeń socjalnych i kulturalnych. Specjalnej uwagi wymaga zapewnienie właściwych warunków dla funkcjonowania nowych rozwiązań systemu ekonomiczno-financego przy pogłębianiu kontroli efektywności gospodarowania oraz wzmocnieniu dyscypliny i racjonalności oszczędności w wydatkowaniu środków finansowych.

● PRZEMYSŁ FARMACEUTYCZNY należy do najbardziej eksportowych branż naszej chemii. Znaczną część jego produkcji przeznaczają na rynki zagraniczne. Nasze leki sprzedawane są do ok. 80 krajów świata. Ich odbiorcami — oprócz krajów socjalistycznych, z którymi współpracujemy najciszej — są wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne, a wśród nich tak znani producenci leków, jak: Szwajcaria, Francja, USA czy W. Brytania. Importerami polskich leków są także kraje Trzeciego Świata. Dlatego przemysł farmaceutyczny „Pola” rokrocznie wprowadza do produkcji nowe wyroby, które stanowią blisko 40 proc. corocznych przyrostów produkcji. Dzięki temu należymy do krajów dysponujących nowoczesnym pełnym zestawem leków.

● ZASTOSOWANIE ENERGII WYBUCHU w technologiach przemysłowych było przedmiotem 6-dniowej międzynarodowej konferencji w Warszawie. Technologia „wybuchowej” poświęca się coraz więcej miejsca w uprzemysłowionych krajach.

● W woj. rzeszowskim powstały PIERWSZE SPECJALISTYCZNE KOMBINATY ROLNE — W MEDYCE I BIRCY (pow. Przemysłu). Pierwszy z nich gospodarujący na terenach nizinnych nastawia się przede wszystkim na produkcję pasz zbożowych i białkowych. Kombinat w Birczy, jako typowy górski, rozwinięty chów bydła mlecznego i owiec. Nowy system organizacyjny tych kombinatów podporządkowuje im działające dotąd w rozproszeniu gospodarstwa PGR wschodnich rejonów Rzeszowszczyzny.

● RADA PAŃSTWA nadała tytuły profesora zwyczajnego 16, a profesora nadzwyczajnego 81 naukowcom. Są wśród nich przedstawiciele wszystkich dyscyplin wiedzy, naukowe akademiki, pracownicy placówek naukowo-badawczych, a także wybitni praktycy. W dziedzinie nauk ekonomicznych tytuł profesora nadzwyczajnego przyznano:

LUDWIKOWI BILIŃSKIEMU doc. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, PAWŁOWI BOŻYKOWI doc. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, WIRGINII GRABSKIEJ doc. w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych w Warszawie, MIECZYSŁAWOWI JAGIELSKIEMU dr. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, ZBIGNIEWOWI MISIASZKOWI doc. w Akademii Ekonomicznej w Krakowie, MACIEJOWI PERCZYŃSKIEMU doc. w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych w Warszawie.

importuje znaczne ilości energii elektrycznej z Włoch, Austrii, Węgier, Rumunii i Grecji.

● Kongres USA odrzucił propozycję rządu, aby podwyższyć opłatę za importowaną ropę naftową o 3 dolary na baryłek. W czasie debaty WILLIAM SIMON, minister skarbu USA, podał, że obecnie Stany Zjednoczone są uzależnione w 40 proc. od importu ropy naftowej, a przy zachowaniu obecnych barier podatkowych — w 1985 r. mogłoby się ono podnieść do 50 proc. W 1970 r. USA płać za importowaną ropę 2,7 mld dolarów, w 1974 r. — 24 mld dolarów, a gdyby nie ograniczono importu, to w krótkim czasie kwota ta przekroczyłaby 43 mld dolarów rocznie.

● Wielka Brytania — oświadczył DENIS HEALEY, brytyjski minister finansów — z zadowoleniem powita inwestorów z krajów produkujących ropę.

● Państwa EWG — jak podaje agencja UPI — rozważają możliwość częściowego zniesienia zakupu importu wołowniny, wydanego rok temu — z Ameryki Łacińskiej, Australii i europejskich krajów socjalistycznych. Projekty przewidują, że ewentualnie od 1 kwietnia br. w grę wchodziłby kontyngent w wysokości około 100 tys. ton. W 1973 r. EWG importowała 990 tys. ton wołowniny.

● Ekspert EWG przewidują, że w br. wzrost produktu narodowego brutto w tych krajach nie powinien średnio przekroczyć 2 proc., przeciętna stopa inflacji kształtować się będzie na poziomie 12—12,5 proc., a bezrobocie wyniesie około 3 mln osób, tzn. że wskaźnik bezrobotnych osiągnie 3 proc. ogółu zatrudnionych.

za granicą

■ W ZSRR w obecnej pięcioletce — stwierdza S. BURIENKOW, wice-minister zdrowia ZSRR, na łamach dziennika „TRUD” — liczba miejsc w szpitalach zwiększyła się o 350 tys. i osiągnęła 3 mln. Zostaną oddane do użytku nowe przychodnie. Na wielu budowlach placówek służby zdrowia roboty postępują szybko. Wysokie tempo prac budowlanych notuje się w Federacji Rosyjskiej, na Białorusi, Litwie, planowo powstają placówki leczniczo-profilaktyczne w Estonii i na Łotwie. Jednakże w wielu rejonach kraju panuje nieusprawiedliwiony zastój na niektórych placach budowy. W roku ubiegłym w Azerbejdżanie, Gruzji, Mołdawii, Kirgizji SRR nie wykonano planów oddania do użytku szpitali i przychodni. W Kirgizji nakłady inwestycyjne na ten cel wykorzystano zaledwie w 33 proc. Te poważne niedociągnięcia — stwierdza S. Burienkov — wynikają przede wszystkim z braku zainteresowania i poczucia odpowiedzialności kierowników niektórych organizacji budowlanych. Ciągłe pokutuje pogląd, że budowa placówek ochrony zdrowia nie jest najważniejsza. Prawdopodobnie dlatego wzmocnienie wielu obiektów medycznych tak się dłuży. Np. szpital na 1000 łóżek w Kiszyniewie powstaje już od 1965 r., szpital w Nowosybirsku (na 1700 łóżek), w Rostowie i Irkucku (po 600 łóżek) — od 1967 r. Niełatwo

zmysłować sobie, że przy takim tempie budowy starzeje się dokumentacja, trzeba przeprowadzać duże zmiany w projektach.

■ W CSRR zatrudnienie pod koniec ub. r. osiągnęło 7350 tys. osób, w tym prawie 48 proc. — to kobiety. W latach 1961—1970 przeciętny roczny przyrost zatrudnienia wynosił 97 tys. osób, a w latach 1971—1973 — 68 tys. osób.

■ W NRD dochody netto ludności wzrosły w 1974 r. o 4,8 proc.

■ Na Węgrzech w obecnej pięcioletce wybuduje się o 20—30 tys. mieszkań więcej niż planowano. Dzięki temu liczba mieszkańców na 100 mieszkań zmniejszy się z 327 w 1970 r. do 306 w końcu 1975 r.

■ Na Węgrzech przeciętna płaca nominalna wzrosła w 1971 r. o 4,1 proc., w 1972 r. — o 4,6 proc., w 1973 r. — o 7,0 proc., a w 1974 — o około 6,5 proc. W 1975 r. oczekuje się, że płaca nominalna wzrośnie o 6 proc. W 1974 r. płaca realna wzrosła o 4,5 proc., a w 1975 r. powinna się powiększyć o 2,5 proc.

■ Na Kubie zbiory okopowych i warzyw (bez fasoli) osiągnęły w 1974 r. 950 tys. ton, a więc o 25—27 proc. więcej niż w poprzednim sezonie. Na bieżący rok przewiduje się przekroczenie miliona ton dzięki mechanizacji upraw i intensyfikacji zabiegów agrotechnicznych.

■ Na przeszkodzie zakładanej przez Jugosławię (patrz str. 13) zmianie proporcji eksportu i importu (w 1975 r. wywóz ma wzrosnąć o 10 proc., a przywóz — o 4 proc.) może stać brak opadów. Brak wody w zbiornikach przy elektrowniach wodnych spowodował, że w ostatnich tygodniach Jugosławi

Kredyty zagraniczne zaciągane przez nasz kraj — to temat, który interesuje b. wielu obywateli. Najczęściej spotykanymi pytaniami są — co będziemy z tych kredytów mieli oraz kiedy i czym je spłacimy. W zeszłym tygodniu ukazała się w „TRYBUNIE LUDU” wypowiedź na ten temat pierwszego zastępcy ministra Finansów tow. MARIANA KRZAKA. Ponieważ na ten temat zbyt wielu oficjalnych enuncjacji nie było — a wypowiedź ministra Krzaka jest b. interesująca — pozwalamy sobie na tym miejscu omówić ją nieco bardziej szczegółowo.

Rozwój współpracy gospodarczej z zagranicą związany jest z rozwojem stosunków kredytowych. W obrocie międzynarodowym istnieje praktyka sprzedawania i kupowania dóbr inwestycyjnych, a zwłaszcza większych maszyn, urządzeń i kompletnych obiektów na kredyt. Jest

to praktyka powszechna — nie więc dziwnego, że nasz kraj w momencie, kiedy nastąpiło przyspieszenie rozwoju, intensywna rozbudowa i modernizacja aparatu wytwórczego — zaczął szerzej korzystać z kredytów. Co to nam daje? Przede wszystkim przesunięcie o kilka lat części kosztów inwestycji, gdyż spłaty kredytów obciążają przyszłość, a więc zwiększają dochód narodowy. Pozwala to na równoczesne zwiększanie i dynamiki nakładów inwestycyjnych i bieżącego spożycia.

Minister M. Krzak ustosunkował się do pytania na temat „barier kredytowej”, a więc do wątpliwości, czy aby nie kupujemy na kredyt zbyt dużo w stosunku do naszych przyszłych możliwości płatniczych. Możliwości kredytowe różnych krajów są określane na rozmaite sposoby — w porównaniu z wielkością dochodu narodowego, z wielkością

eksportu, w porównaniu wartości spłat kredytów i odsetek, i wartości eksportu itp. Otóż M. Krzak stwierdził, że „globalna wielkość naszego zadłużenia nie przekracza stosowanych przez świat kapitalistyczny. W ubiegłym roku poziom całego naszego zadłużenia w tzw. walutach wymienialnych był niższy od wartości eksportu w tych walutach, a przecież więcej niż drugie tyle eksportujemy do krajów o walutach niewymienialnych”.

Ważny przy tym jest nie tylko sam poziom zadłużenia, ale również sposób i cel, na jaki się zaciągają kredyty.

Otóż szereg kredytów zostało u nas zaciągniętych na zasadach samospłaty. Oznacza to, że wybudowane na kredyt zakłady czy oddziały spłacać będą zadłużenie zagraniczne swoją produkcją, co jest z góry przewidzia-

ne w umowie. Taka umowa zapewnia niejako automatycznie stwarzanie możliwości płatniczych, pod warunkiem, że dany zakład będzie wybudowany sprawnie i terminowo oraz sprawnie i terminowo osłonięnie przewidywaną zdolność produkcyjną.

Co z tych kredytów mamy? Otóż bardziej aktywna polityka kredytowa prowadzona jest w zasadzie od dwóch lat. Jej efekty w postaci produkcji z nowych zakładów dopiero zaczynają się ujawniać. W roku 1974 opierała się na kredytach zagranicznych budowano 250 poważnych inwestycji. Najbardziej „widocznym” efektem tych inwestycji są małe Fiaty. Budowa fabryki tych samochodów oparta jest nie tylko na kredycie zagranicznym, ale i na swoistym kredycie wewnętrznym w postaci przedpłat na „malucha”.

Inna wielka umowa kredytowa — to transakcja z firmą Massey-Fergusson-Perkins na budowę ciągników.

Warto tu podkreślić, że na zasadach kredytowych podejmujemy również szereg inwestycji surowcowych. Ma to szczególne znaczenie, gdyż inwestycje te są z reguły kapitałochłonne i o długim okresie zwrotu. Odciepienie bieżącego dochodu narodowego, aż do czasu, gdy inwestycje surowcowe zaczną dawać produkcję — odgrywa w takich przypadkach jeszcze większą rolę. Dotyczy to np. rozbudowy wydobycia i przetwórstwa miedzi czy naszej bazy paliwowo-energetycznej.

Oczywiście, realizowanych jest na zasadach kredytowych i szereg mniejszych przedsięwzięć. Poszczególne jednostki gospodarcze mogą uzyskiwać kredyt dewizowy w Banku Handlowym, tzw. szybko rentu-

jący, a więc na cele gwarantujące szybką spłatę podjętą dzięki tym kredytom produkcją. Przykładem może tu być transakcja z koncernem Singera, która w niedługim już czasie zapewni nam duże ilości nowoczesnych maszyn do zycia.

Min. Marian Krzak podkreślił, że aktywna polityka kredytowa będzie również prowadzić w przyszłości. Jest to bowiem polityka nierozłączna z strategią szybkiego rozwoju społeczno-gospodarczego oraz ze zwiększeniem naszego udziału w międzynarodowym podziale pracy. Możliwość prowadzenia takiej polityki wynika z już osiągniętego poziomu gospodarczego, z naszego potencjału kadrowego (liczbowego i jakościowego), infrastruktury technicznej i posiadanych zasobów.

S.C.

żywocik gospodarczy



W Świeradowie Zdroju kursują ręczne wózki do bagażu i za kilkusetmetrową trasę z dworca do sanatorium za dwie sztuki bagażu właściciele wózków inkasują 50 zł. Przejazd bagażu taksówką wraz z właścicielem na tej samej trasie kosztuje 5 zł 50 gr. W sezonie zarobki wózków szacowane są na 1500 zł dziennie, bo kuracjusze myślą, że wózek taniej. System przynosi wielkie korzyści: oszczędność benzyny, skłanianie ludzi do spacerów, eliminowanie spalin z powietrza. Jak się okazuje, właściciel wózka na pchanego bagażami osiąga na jed-

nym kursie zarobek dwustukrotnie wyższy, niż właściciel taksówki. Teoretycy gospodarki uznaliby, że w tej sytuacji taksówki muszą przestać istnieć w Świeradowie Zdroju. Tymczasem tak się nie dzieje. System transportu bagażu kuracjuszy w tej miejscowości zadaje poważny cios racjonalnemu konceptowi reguł gospodarowania.

W dziewiątym punkcie usługowym numer 16 przy ulicy Bohaterów Getta w Białymstoku żonitę czytelniczkę „Gazety Białostockiej” nie oddano ćwierci kilograma wełny, mówiąc, że wszystko wyszło na swe. Po interwencji wełna się znalazła i oto: wręczono jej dowód, że za zrobienie swetra zapłaciła 442 zł, podczas gdy rzeczywistość wzięto tylko 207 zł. Jeśli już kombinuje się coś na lewo, to postępuje się z klientem odwrotnie: więcej forsy się bierze, mniej kwituje. Na czym polega kanc? Odpowiedź na to wymaga trochę umysłostu analitycznych. Wyznamy do nadsyłania odpowiedzi kon-

kursowych, gwarantując że nie będą udzielane żadne nagrody.

„Głos Wybrzeża” informuje, że w Łęborku młodemu człowiekowi cofnięto przydział na mieszkanie, gdyż rzuciła go narzeczona i obie-



cany władzom kwaterunkowym ślub nie doszedł do skutku. Młody człowiek uważa, że postąpiono z nim nieuczciwie, gdyż odpowiednio nie może zasiadli mieszkańca nie ze

swojej winy i kwaterunek, zamiast cofnąć przydział, powinien przydzielić mu nową narzeczona spośród osób — stosownej w miarę możliwości płci — czekających w kolejce do mieszkania.

Trzeci już sklep obuwniczy we Wrocławiu uzyskał nazwę „Bambos”, natomiast dopiero drugi w tym mieście sklep z mrożonkami nazwano „Eskimosem”. Rozwój sieci handlowej jest tak dynamiczny, że istotnie władzom handlowym brakować musi koncepcji jak nazwać nowe, „przebranżowione” albo wyremontowane placówki. Ale przecież można zwracać się do nas. Drugi sklep z mrożonkami proszę nazwać im Amundsena, a trzeci bambos „Sklepem pod wezwaniem wszystkich fleków”.

Niebieskie „Nysy” MPK wyruszyły na ulice Krakowa jako taksówki zbiorowe. Wkrótce nowe wozu odano do lakierni, gdyż zapadła decyzja, że nie mają one być nadal niebieskie tylko buraczkowe. Ponieważ buraczkowy nie jest ładniejszy od niebieskiego, a lakierowanie dużych ilości aut o obszernej karoserii kosztuje znaczne kwoty, społeczeństwo miasta domyśla się, że władze komunalne borykają się z nadmiarem funduszy.

W Sosnowcu i Czeladzi na jednego mieszkańca przypada 7388 zł oszczędności w PKO, to znaczy, że około 25 tys. na rodzinę. Oszczędza się stosując różnego rodzaju książeczki PKO, ale zaniknęło już całkowicie wzięcie na książeczki PKO premiowane motocyklami. W mia-

stach — zupełny koniec motocykla. Także na wsi, co dziwniejsze, szybko ubywa motocykli, niż koni.

Nic nie dzieje się bez uzasadnionej przyczyny. W mieście Koronowie (8 tys. mieszkańców) na raty nie można już kupować dlatego, że likwidacji uległa placówka PKO. Likwidacja spowodowana jest przyczynami natury demograficznej. Prowadząca placówkę osoba przeszła mianowicie na emeryturę.



na rynku



„SAMI NIE WIECIE CO POSIADACIE”

Będąc w Szczecinie „na delegacji”, trafiłem przypadkowo na „Gryfowską krajankę” a 16 zł puszką. Kupiłem dwie sztuki w ciemno, albowiem napisane było „pikantne do zakąsek i przystawek”. Po przyjeździe do Warszawy doskonale degustacji. Bomba! Anchois — koreczki niech się schowają. A to tylko odpowied-



KLIENTY O PRANIU I SZYCIU

Zakład Badań Rynkowych „Spolem” przeprowadził w woj. katowickim badanie na temat stanu wyposażenia gospodarstw domowych w zmechanizowany sprzęt oraz zamiarów dotyczących jego zakupu. Wybraliśmy dane dotyczące prania i prasowania.

Stwierdzono silną dążność gospodarstw domowych do zakupów urządzeń wyższej jakości (pralki automatyczne, wieloczynnościowe maszyn do szycia) lub zmiany starych urządzeń tradycyjnych (np. pralki wirnikowe) na urządzenia bardziej nowoczesne.

Okazało się, że wobec „obecnego niezadowalającego stanu usług pralniczych klienci kupują pralki nie wierząc, że w tym zakresie cokolwiek się polepszy”. Stwierdzono że na 100 gospodarstw w woj. katowickim w 96 gospodarstwach większych znajdują się pralki, a w 40 wirówki do bielizny. Pralki automatyczne — mimo że niedawno pojawiły się na rynku — posiada 12 na 100 gospodarstw. Najmniejszą jest nasycenie w pralko-wirówki: 4 na 100 rodzin.

Gospodynie domowe zapytane, co zamierzają kupić do gospodarstwa w najbliższej przyszłości, oświadczają (co drugie), że pralkę automatyczną lub półautomatyczną. 17 gospodyń na 100 pragnie w najbliższym czasie nabyć wirówkę do bielizny.

W Katowickiem 49 gospodyń na 100 posiada maszynę do szycia. Najwięcej jest maszyn jednoczynnościowych starego typu (26 na 100), użytkowanych ok. 15 lat. Najmniej ma-

szyn walizkowych wieloczynnościowych (10 na 100).

Co piąte młode małżeństwo nosi się z zamiarem zakupu maszyn wieloczynnościowych. Występuje małe zainteresowanie maszynami do szycia jednoczynnościowymi (4 proc.).

Jest rzeczą niezwykle ciekawą, czy powyższymi — lub innymi tego typu badaniami — interesują się producenci sprzętu — zgrupowani w Zjednoczeniu „Predom”.

BEZ KLEKSÓW

Znany producent — Częstochowskie Zakłady Materiałów Biurowych produkują dość poszukiwane na rynku wyroby: wkłady do długopisów, stalówki, jedenaście typów długopisów, i cztery typy wiecznych piór. Blisko połowa wartości produkcji opatrzona jest znakiem jakości. Rynek otrzymuje z tej firmy rocznie towary o wartości ok. 300 mln złotych.

Spółród kilku nowości szykowanych na 1975 rok zaprezentujemy dwie: wieczne pióra „Zenith-8” i „Zenith-9”. Pióra już wychodzą z mody, nie więc dziwnego, że producenci udoskonalają ich konstrukcję i podnoszą walory użytkowe. „Zenith-9” — jest zupełnie nowym

typem pod względem konstrukcji. W korpusie umieszczone są dwa wymienne zbiorniczki atramentu wykonane z polimetakrylanu metylu. Dopiero wtedy, gdy na szyjkę pióra nakreimy korpus, następuje dopływ atramentu do stalówki. A więc nie ma obawy o kleksy. Również nie trzeba używać kalamarza z atramentem.

W bieżącym roku CZMB dostarcza ok. 20 tys. piór do sklepów. Cena „Zenith-8” — 40 złotych.

„Zenith-8” wykonany jest z rurek mosiężnych pokrytych powłokami przeciwkorozyjnymi. Pięć rozciągniętych rurek (system antenowo-teleskopowy) ma już długość ok. pół metra. Przydadzą się te pióra np. nauczycielom.

Pierwsza partia — 20 tys. sztuk — „Zenith-8” dostarczona zostanie do handlu już w II kw. br. Cena — 90 złotych.

„KLIWIA” I „NEGRITA”

Wchodząca w skład Pomorskich Zakładów Przemysłu Cukierniczego bydgoska fabryka „Jutrzenka”, wypuściła na rynek wyrób o estetycznej „Negrita”. Są to kulki suszonej jarzębiny oblane czekoladową masą. Surowce: jarzębina, cukier, kakao,

syrop ziemniaczany, spirytus, kuwatura. Pudełeczko estetyczne, szklane, cena 22 złote.

Jarzębina kuleczki są smaczne, ale ileż kosztują! Przeliczmy 10 razy 22 złote — 220 złotych za kilogram.

Wyrób ten nie jest żadną nowością, chyba, że uznamy za nowość wzór pudełeczka. I widać to ono jest tak kosztowne, bo jeszcze rok temu kupowałem jarzębinę w polowej czekoladowej w celofanowym woreczku po 11 złotych.

Ta sama „Jutrzenka” serwuje klientom inny wyrób słodko-słonny: czarna porzeczka w polowej czekoladowej — pudełeczko 100 g — 24 złote; czyli 240 zł za kilogram.

Jednocześnie ze Śląskich Zakładów Przemysłu Cukierniczego — fabryki „Hanka” z Siemianowic Śląskich pojawiła się w warszawskich sklepach nowość „Kliwia”: czekoladki nadziewane masą gryzową. W smaku przypominają cukierki wchodzące w skład słynnej wędłowskiej mieszanki czekoladowej. „Hanka” postarała się również o estetyczne pudełeczko... A cena — 300 g za 24,50 zł, czyli ok. 80 zł za kilogram.

A więc jednak można dostarczać na rynek wyrób dobry, o cenie dostępnej dla przeciętnego nabywcy!

giełda samochodowa

SEZON W PEŁNI. Tak najkrócej można by opisać to, co działo się w niedzielę na warszawskiej giełdzie: z górą 1000 samochodów na płycie targowiska, kilkaset dalszych upchanych na przylegających placach i w uliczkach, tłumy kibiców, ożywione „rozmowy handlowe” między potencjalnymi nabywcami i sprzedawcami, zdwojona liczba osób trudniących się sprzedażą umów...

Oto — co i za ile proponowano:

WARSZAWA 223. Komu wydawało się, że jest to samochód na który cena będzie wyłącznie spadać, ten tej niedzieli musiał doznać niemiłego rozczarowania. Za wóz z 1970 roku żądano 75 tys. zł, za egzemplarz z 1971 roku — 78 tys. zł, za inny z tegoż roku (typu combi), po 51 tys. km — 85 tys. zł („dostałam mieszkanie, wyjaśniała właścicielka, 4 pokoje z kuchnią, muszę sprzedać samochód, żeby coś ustawić między ścianami”). Właściciel innej Warszawy 223 z 1972 roku, szczerze informował, że przejechał wozem 97 tys. km i nie sprzedaje go za mniej, niż 75 tys. zł.

FIAT 125p. Po kilka, ale systematycznie pojawiają się wozy z produk-

cji tegorocznej. Jeden z właścicieli żądał za swój nabytek (oczywiście silnik 1500 ccm) — 183 tys. zł, drugi był skromniejszy i chciał tylko 178 tys. zł. Za egzemplarz w wersji szwedzkiej, z oponami Dunlopa, oraz ogrzewaną tylną szybą, życzone sobie 168 tys. zł.

FIAT 126p. Wóz na gwarancji, po 3400 km oferowano za 98 tys. zł. Nie była to najwyższa oferta. Właściciel „malucha”, którym przejechał 640 km, żądał 105 tys. zł. Na tym tle „ALFA ROMEO” z 1967 roku z silnikiem o pojemności 1600 ccm i ceną 130 tys. zł — wyglądał jak ubogi krewny. Najtańszy 126p z 1973 roku po 9700 km miał cenę wywoławczą 92 tys. zł.

FIAT 132p. W tej grupie wozów od dłuższego czasu obserwuje się stabilizację cen. Za egzemplarz 132s z 1974 roku żądano — 287 tys. zł, za 132p (1800 ccm) z tegoż roku — 265 tys. zł.

TRABANT-LIMUZYN. Niezmiennie więcej kosztuje niż powinien. Przykładowo: wóz z 1972 roku — 80 tys. zł, inny egzemplarz z tegoż roku po 23 tys. km — również 80 tys.

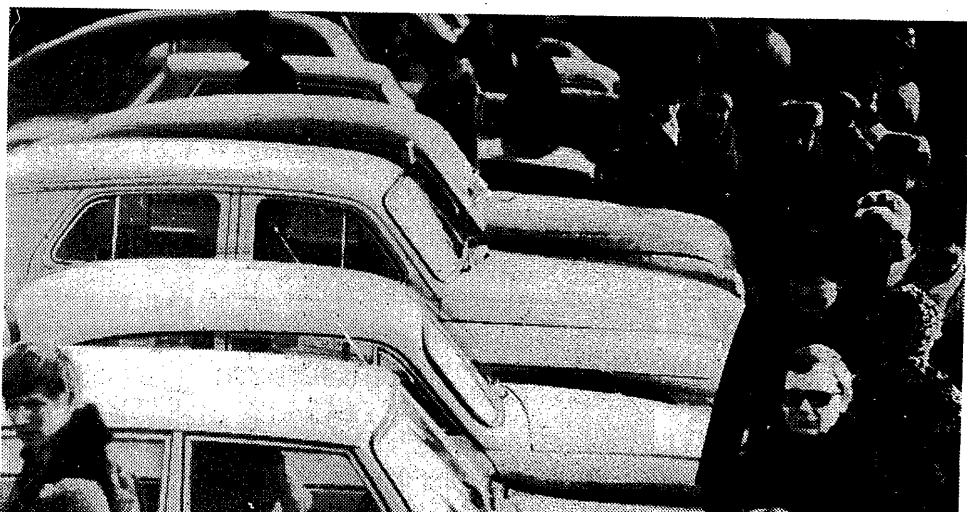
zł. Dla porównania RENAULT 16 z 1970 roku — 100 tys. zł.

WARTBURG 353. Tym razem jakby mniej tych wozów i raczej „przechodzone”. Wóz z 1969 roku oferowano — za 100 tys. zł, egzemplarz z 1972 roku — za 135 tys. zł. Był do nabycia także WARTBURG 1000 z 1964 roku. Właściciel chciał 60 tys. zł. Klient dawał 50 tys. Właściciel twierdził, że wóz chodzi jak zegarek. Klient twierdził, że z samochodem jak z kobietą: chodzi, chodzi, i nagle nie wiadomo dlaczego coś przestaje grać. Do transakcji nie doszło.

VOLKSWAGEN. Jak zwykle nie brakowało „garbusów”. Za model 1302s z 1971 r. (grudzień) z silnikiem 1600 ccm żądano 174 tys. zł. Inne oferty: VW-1200 z 1961 roku — 72 tys. zł, VW-1500 z 1964 roku — 75 tys. zł.

VOLVO 144. Produkcja 1970 roku. Cena 260 tys. zł. Komentarz kibica: Tyle ile przejechał — tyle chce. Mądry chłopak.

(Jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-83-92, redaktorzy 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamawiać artykułów redakcji nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamawionych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie, ul. Towarowa 25. Wskazywać na treść ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

WARTUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich i powiatowych, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”, jak również zleceniami wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-5-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603/38505.

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Marcin Sikora, Andrzej Sikorski, Ernest Skalski, Jerzy Surdykowski, Karol Szware (redaktor naczelny), Wiesław Syndler, Zdzisław Węgrzyn.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dwyer, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydzewski, Władysław Sadowski, Jan Warner, Barbara Wiśniewska.

Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”, wydawnictwo „Współczesność”, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11. Adres redakcji: 00-624 Warszawa, ul. Bóża 35 (skrytka pocztowa nr 7) — 00-350 — Warszawa. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28, kierownik biura ogłoszeń 28-06-28, kierownik biura ogłoszeń 28-06-28, kierownik biura ogłoszeń 28-06-28, kierownik biura ogłoszeń 28-06-28.